PISMO PERJODYCZNE

MOTYL

KWARTAŁ DRUGI

OD N^RU 14. DO N^RU 26. WŁĄCZNIE,

WARSZAWA

W DRUKARNI PRZY ULICY LEŚNO No. 660.

1829.

E R R A T A.

Karta	*wiersz*	zamiast	*Czytaj.*
— 3	— 10 gór.	— tera gdym	— teraz gdym
	— 5 dol.	— postrzegłszy	— przetarłszy
— 4	— 8 d.	— tarostwo	— starostwo
— 6	— 6 g.	— rozbiegało się	— rozlegało się
— 8	— 15 g.	— wchodzących	— wchodowych
— 14	— 10 d.	— eilcessif	— excessif
— 15	— 8 d.	— Madrigagl	— Madrigal
— 26	— 6 d.	— zaknąwszy	— zamknąwszy
— 30	— 3 g.	— h szlifów.	— z szlifowanego
— 36	— 2 g.	— w niej	— w nich
— 40	— 11 d.	— na umyśle	— ma w umyśle
— 43	— 11 g.	— skuipaią	— skupiaią
	— 6 d.	— daństwo	— państwo
— 61	— 15 d.	— i wojsku	— w wojsku
— 63	— 2 d.	— upłynionycht	— upłynionych
— 70	— 5 d.	— śmieie	— smuci
— 79	— 15 g.	— Varsovi	— Varsovie
— 110	— 2 g.	— zawieść	— zawieźć
— 123	— 6 g.	— mo-swie	— mowie
	— 6 d.	— przewinienie	— przewinienia
— 126	— 9 g.	— Tlente	— Trente
— 137	— 4 d.	— miłośaią	— miłością
— 139	— 1 g.	— ia niechay	— ia niech
— 140	— 2 g.	— iuź	— iuż
— 141	— 12 g.	— 104 robotnik:	— iednego robotnika
— 152	— 7 d.	— miłóść	— miłość
— 154	— 6 g.	— pozwalaj	— powtarzaj
	— 12 g.	— cierpień	— z cierpień
— 155	— 12 g.	— ich słać	— ich torem słać
— 187	— 3 g.	— Za was	— Że was
— 193	— 2 g.	— cierpianym	— cierpianem
— 196	— 5 d.	— Dalszy	— Droższy
— 197	— 6 g.	— Energią	— Energją
— 200	— 1 g.	— Apohtegmata	— Apophtegmata
	— 8 d.	— calefaeit	— calefacit

Na ostatniej stronnicy Spisu Dołączenie okładki i tytułu miało iśdź po dołączeniu Finfy.

NUMER 14. KWARTAŁ II.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 3. KWIETNIA 1829.

NOC w BRCZWCZMCISL

Powieść z dzieł znakomitego autora Niemieckiego H. Zschokke, w roku 1828 *wydanych.*

ODJAZD.

Nie wątpię iż rok 1796 wiele dla Niemców i Włochów liczył okropnych nocy, pod czas pierwszych zwycięztw Bonapartego i odwrotu sławnego Generała Moreau. Właśniem był pod ten czas ukończył akademicki zawód w rodzinnem mieście i został doktorem obojga prawa. Czułem się nawet po siłach zagodzenia wszczętych zatargów między wszystkiemi Monarchami a Rzecząpospolitą francuzką, gdyby mi tylko podług Grotiusza lub Puffendorfa było wolno sądzić; w krótce mianowano mnie Iusticrathem w małem miasteczku Pruss wschodnich. Zasz-

czyt pewno nie mały! Możeż albowiem większe bydź szczęście, iak stać iuż iedną nogą na szczeblach urzędu, gdy druga ieszcze akademickich nie opuściła stopni. Składam dzięki tryumfom naszym, czyli raczej utworzeniu Pruss wschodnich i upadkowi Polski.

Matka moia liczne mi dawszy błogosławieństwa, oraz mały woreczek pieniędzy, wyprawiła mnie dyliżansem, którym udałem się objąć to pełne nadziei miejsce w Prussiech wschodnich, które teraz na żadnej już się mappie nie znajduią, chociaż nie są wcale zaczarowanym ani pod Bogów opieką zostaiącym kraiem. Opisanie moiej podróży będzie krótkie. — Kraj płaski, ludzie płascy, poiazdy proste urzędnicy prostacy, miasteczka nędzne, duma niezmierna i obok tego niechlujstwo w najwyższym stopniu. Żyd polski umarłby wporządnem mieszkaniu iak ryba bez wody. — Nakoniec dnia iednego w wieczor, niedługo po zachodzie słońca stanąłem w miasteczku, które ile pamiętam nazywało się Brczwczmcisl; położenie onego było przyiemne pomimo gnoiu nie brukowanych błotnistych ulic i równie brudnych iak siedziby mieszkańców. W moiej wyobraźni gorzej daleko wystawiałem sobie wizerunek przyszłego moiego pobytu, a zatem mniej mi się dla tego powodu nieznośnym wydawał. Samo nazwisko miasteczka gdym ie raz pierwszy wymawiał, konwulsyjne drganie na twarzy moiej sprawiło, i tem większego wstrętu do miejsca tego było mi przyczyną, iż było w tak wielkiem oddaleniu od rodzinnego miasta którem od urodzenia moiego pierwszy raz opuszczał. Gwałtownie zaczęło mi bić serce gdy z dyliżansowej bryki na której szczycie siedziałem, po raz pierwszy spostrzegłem Brczwczmcisl, owe to miejsce w którem rozpocząć miałem polityczny mój zawód, lub też ji (go) zakończyć gdyby Polakom

zachciało się w śród zaburzenia mnie w liczbę nieprzyiaciół swoich policzyć. Iednego tylko miałem znaiomego w tem miasteczku, z którym będąc w Uniwersytecie, zdaleka się tylko widywałem a który urząd Exaktora czyli poborcy podatków w Bczwrczmcisl piastował. Uwiadomiony o moim przyieździe, naiął mi był iuż nawet mieszkanie, gdzie mię miał oczekiwać. Ów tedy Exaktor którego mało dawniej w Uniwersytecie znałem a nawet unikałem, gdyż między akademikami uchodził za gracza i piiaka, teragdym zbliżał się do miasteczka, zdawał mi się bydź szacownym człowiekiem i najlepszym przyiacielem, gdyż iednego znaiąc w tej zapadłej Polsce, chwytałem go się iak tonący który po rozbiciu okrętu najmniejszej się czepia deski.

Nie iestem z natury zabobonny, nie mogę atoli przemódz na sobie iżby częstokroć niedadź baczenia na pewne wróżby, lub tych sobie nawet niekiedy nie stwarzać gdy same się nie nastręczaią. Postanowiłem zatem uważać pilnie na pierwszą osobę iaką wjeżdzaiąc do miasteczka napotkam, przekonany byłem mocno, iż widok ładnej dziewczyny szczęście, brudnej zaś męzkiej postaci nieszczęście mi rokować będą. Ieszczem nie był rozważył co by mi wrożyć mogło napotkanie innej iakowej istoty, gdym spostrzegł wychodzącą z miasta dziewicę cudownej postaci i urody. Radbym z duszy wyskoczyć z dyliżansu i rzucić się do nóg tego opiekuńczego Bóztwa, dla złożenia dzięków za tak szczęśliwą dla mnie przyszłości wróżbę, gdy chcąc się iej lepiej przypatrzyć, postrzegłszy szkiełka moich okularów, spostrzegłem iż wzrok mój krótki był iedyną tego omamienia przyczyną, i że ta Wenus polska niczem innem nie była, iak chudą starą i wywiędłą dziewką. Przyiechałem do miasteczka, wóz nasz stanął przed

pocztowym domem, gdzie świeżo namalowany Pruski orzeł, rozpościerał nadedrzwiami czarne swe skrzydła.

STARE STAROSTWO.

Zapytałem grzecznie poczmistrza gdzie mieszka Pan Exaktor Burkhard, zdawało się iż mię niesłyszał, gdyż żadnej mi niedawał odpowiedzi. Po sześciu nareszcie moich wezwaniach, zapytał mnie czego żądam i raczył odpowiedzieć iż mieszka na starem starostwie.— Czy nie raczyłbyś mi WPan powiedzieć, gdzie to iest to stare starostwo, rzekłem z nieśmiałością do niego. — Nie mam czasu. Pietrze zaprowadź go tam. — Piotr mnie prowadził. Pocztmistrz który nie miał czasu, patrzał się na mnie z okna, paląc spokojnie fajkę. Pomimo cierpliwości moiej, byłem oburzony tak niesłychanem obejściem. Pokazałem mu pięść, nie wyjmuiąc ręki z kieszeni i mówiąc w sobie: poczekaj Panie pocztmistrzu, niechno tylko wypadnie WPanu iaka sprawka w Sądach, w których mam szczęście bydź Iusticrathem, potrafię ia ci wet za wet oddadź, że to sobie na całe życie popamiętasz. Mój przewodnik Piotr niezgrabne Polaczysko, ani słowa nie mówił po niemiecku a ledwo cokolwiek rozumiał. »Mój przyiacielu rzekłem do niego, gdyśmy się oba po błocie wlekli, czy znasz ty Pana Ejnnemera? *Stare tarostwo* odpowiedział mi Piotr. Dobrze, ale po cóż my tam idziemy na to stare starostwo — *Śmierć* (*) — Tam do djabła, tego ia sobie wcale nie życzę — *Śmierć! Kaput* — ależ dla czego — *Bo Prusak nie Polak.* — Ale ia iestem Prusak — *Wiem* — dlaczegóż więc śmierć? — *Ot tak, ot tak.* To mówiąc Piotr, ści-

(*) *Wszystkie słowa innym drukiem oddane, są w Oryginale niby po polsku lub źle po niemiecku wymawiane.*

snął pięść, podniósł rękę w górę, pokazał na serce; udał pchnięcie sztyletem i przewrócił okropnie oczy. Takowa rozmowa wcale mi się nie podobała — zresztą Piotr zdawał mi się bydź człowiekiem rozsądnym, a odgrażania się iego nie małe na mnie uczyniły wrażenie — Może się nie rozumiemy mój przyiacielu, rzekłem nakoniec do niego, powiedz mi co chcesz przez to rozumienie *śmierć* — Odparł raz ieszcze i spojrzał na mnie okropnym sposobem — *Śmierć* — Alcż dlaczego, czy tu u was zawsze tak zabiiaią? — *zawsze* — Iakto ?kiedy? — *W nocy* — Otóż właśnie noc się zbliża, pięknych dowiedziałem się rzeczy — kiwnąłem głową — widzę wyraźnie że się nierozumiemy — iednakże słowa Piotra nie mało mi do namyślenia dały. Mówiono o licznych zabójstwach popełnionych w nowych Prusach, może też ów drągal przez swoię prostotę wydawał plan ogólny rzezi — Zaczęło mnie niezmiernie zastanawiać, i postanowiłem natychmiast ową rozmowę przyiacielowi moiemu Burkhardowi opowiedzieć dla wspólnego naradzenia się co dalej począć. Ujrzałem nakoniec z radością owe stare starostwo; — był to spustoszały gmach odwieczny, opodal miasta, na odludnej stojący ulicy. Uważałem iż ludzie koło niego przechodzący odwracali oczy ze zgrozą — toż samo i mój przewodnik uczynił i przestał mówić — wskazał mi drzwi budynku ręką, i uciekł co żywo.

Przyiazd mój i przyięcie w Brczwczmcisl nie było iak widział czytelnik najprzyiemniejsze. Szczęśliwy zatem byłem iż zbliżam się nakoniec do człowieka, który mię bez wątpienia z uprzejmością przyjmie. Gdym wchodził do starego starostwa, spostrzegłem iż nie łatwo znajdę moiego przyiaciela. Gmach był obszerny — odgłos moich kroków i skrzypienie drzwi otwieranych roz-

legł się po całym domu, a iednakże żywy duch nie ukazał się na przyięcie nowego gościa. Wszedłem na górę po kamiennych wschodach, nikogo a nikogo nie spotkawszy na drodze — Stanąwszy przy drzwiach które zdawały mi się do pokoi prowadzić, zacząłem wolno kołatać, lecz echo tylko moich uderzeń po dalekiem rozbiegało się korytarzu. Zniecierpliwiony nakoniec, niechcąc dłużej odwlekać chwili uściskania przyiaciela, otwieram drzwi raptownie i wchodzę nagle do pokoiu — lecz zostaię tejże chwili iak wryty — trumna stała na środku pokoiu, a trup z odkrytą twarzą, pierwszym był wzroku moiego przedmiotem. — Z natury nader dla żyiących grzeczny, grzeczniejszy ieszcze iestem dla umarłych; chciałem zwolna wycofać się z tego miejsca, gdy ostatnie spojrzenie na zmarłego, dało mi w nim poznać Exaktora podatków Bukharda na którego tym razem śmierć ostatni narzuciła podatek. Leżał on bez czucia ani pamięci o butelkach i kartach, a to z tak odważną i pewną postacią, iż niemogłem o dawnych tych iego skłonnościach bez wzdrygnienia pomyśleć. Oddaliłem się przerażony do ciemnego korytarza którym przyszedłem, sam się dziwuiąc iż mogłem tak długo na ten obraz spoglądać. Położenie moie nie mało mi także domyślenia dawało — byłem o mil sto od rodzinnego domu, w mieście którego nazwiska wymówić nawet nie mogłem. Iedyny mój przyiaciel bez duszy, zostawił mnie bez rady i bez przewodnika, nie wiedziałem nawet gdzie tej nocy znajdę schronienie, gdyż on to miał właśnie mieszkanie dla mnie obmyślić.... W tejże chwili rozwarły się drzwi z hałasem, a mnie dreszcz śmiertelny ogarnął. Mężczyzna wysoki w płaszczu, wchodził na górę schodami — spojrzał na mnie okropnie, zaczął narescie głośno do mnie mówić. Nogi podemną drzały

iak liście, kolana się uginały, a przestrach mowę mi odiął — wreszcie cóż miałem mu powiedzieć kiedy on gadał do mnie po polsku — Niemogąc ani słowa dopytać się odemnie, zaczął do mnie po niemiecku przemawiać: zapytał o moie nazwisko i po co do tego przychodzę domu. Gdym zaspokoił ciekawość iego, radość ukazała się na iego twarzy i z nadzwyczajną grzecznością wytłómaczył mi ten nadzwyczajny przypadek. — Powiedziawszy mi swoie miano, oświadczył zarazem iż był łokaiem i tłómaczem Pana Ejnnemera, aż do chwili którey podobało się Niebu zabrać go z tego świata na inne szczęśliwsze mieszkanie — było to zapewne zrządzenie bardzo przeciwne życzeniom nieboszczyka, który radby dłużej na tym świecie wybierać podatki, lecz w wilją zbyt długo zabawiwszy się z kilku Polakami w karty, gdy wino rozegrzało głowę a razem obudziło dumę Pruską i patryotyzm Sarmatów, kłótnia wszczęła się między nimi, w którey gdy przyszło do razów, ieden z Lachów ugodził go kilka razy nożem tak okropnie, iż od pierwszego nieboszczyk duszę wyzionął. Dla uniknienia sporów, z nowem Pruskiem sądownictwem, zwycięzcy tejże samej nocy zagranicę uciekli. Na dni kilka przed tym nieszczęśliwym wypadkiem, nieboszczyk naiął był dla swoiego przyiaciela i przygotował mieszkanie — radził mi przeto służący abym na największej miał się baczności przed Polakami gdyż w mieście tleie rewolucja — Co do moiey osoby mówił on, ani dzień w Polszcze dłużej zabawić nie myślę, a skoro tylko Pana mego pogrzebię, natychmiast do kraiu swoiego powracam — Po skończonej rozmowie naszej zaprowadził mię do przygotowanego dla mnie w tymże domu mieszkania. Przeszedłem mnóstwo pustych izb i korytarzy, na końcu których w sali wielkiej ciemnej i spustoszałej, stało łóżko z bru-

dnemi firankami, niegdyś z żółtego adamaszku. Umeblowanie całe tejże sali, składało się ze starego na trzech nogach złocistego stołu, z skurzanych odwiecznych krzeseł i ogromnego wiszącego w filigranowych ramach lustra, staroświeckie obicie wyobrażało sąd Salomona, lecz temu monarsze myszy głowę odgryzły a po drugiej stronie starców obok Zuzanny siedzących rąk pozbawiły. Przekładałbym raczej nooleg w karczmie, lecz nie śmiałem wyznać co się ze mną działo, w obawie uchodzenia za tchórza — Lebrecht, tak się zwał służący, zapalił świecę — i odszedł dobrej nocy mi życząc. Z ochotą byłbym za nim pośpieszył, z proźbą iżby mnie nie opuszczał, lecz sądziłem iż bez wątpienia przy ciele Pana zmarłego noc będzie trawił i myśl takowa uspokaiała mię nieco. Nagłe usłyszałem trzaśnięcie drzwi wchodzących starego starostwa, pobiegłem do okna i spostrzegłem Lebrechta uciekaiącego z domu iak gdyby gonił za nim nieboszczyk, w krótce w ciemności z oczu go straciłem — sam ieden z trupem pozostaiąc w gmachu pustym starego starostwa.

(Dokończenie nastąpi.)

MĄDRY POLAK PO SZKODZIE

Wiersz za czasów Rzeczypospolitej pisany.

Iadę raz do Piotrkowa na wstęp trybunału,
Spotykam idącego Szlachcica pomału,
Boso, bez czapki, chociaż nie było to w lecie,
Sakwy tylko z szabliskiem tłuką się po grzbiecie.
Proszę go do kolaski, pytam się skąd rodem,
Co mu do tej podróży stało się powodem,
Aż słyszę godne imie, herb przedni, bogaty,
Dom iego sławne z dawna w Polszcze Antenaty.

Dziwię się i zawołam a gdzież ta Mospanie
Fortuna? toć iuż Waści na kontusz nie stanie,
Na konia, na kulbakę i na pacholika?
On westchnie i mnie temi słowami spotyka.
Było to, było wszystko, były srebra rzędy,
Pieniądze, bydło, konie, chleba dosyć wszędy
Były wioski intratne, z winem austeryie
Suknie, cugi, kolaski wspanialsze niż czyie:
Pełne piwnice, brogi, stodoły, szpichlerze,
Zbierał to dla nas ojciec kochaiący szczerze.
Kobierce i dywany, kredense obicia
I co do wygodnego słnżyć mogło życia.
A gdzież się to podziało mój serdeczny bracie?
Poszło, rzecze mi, ale, żal nie wczas po stracie,
Zjadło się, wypiło się, przegrało się w karty,
Resztę zgryzły łakome ogary i charty.
Świętej pamięci ojciec czwórkę na obroku,
Miał do kolaski koni, dwóch ludzi przy boku,
Sześć półmisków na obiad, na wieczerzą cztery,
A gdy częstował damy lub cne kawalery
Siódmy i ósmy czasem dawano przydatek,
Umieraiąc zostawił nas sześcioro dziatek;
Czterech synów, dwie córek, sześć wiosek z karczmami
Dwa młyny z stu dwudziestu złotych tysiącami.
Wzięliśmy każdy swoie; wesela paradnie
Z wyprawą sprawiliśmy, aż w szkatule na dnie
Bardzo mało; iednakże nie zważaiąc na to
Kilku sług, szóstkę koni wystawnie, bogato
Trzymało się lat kilka, winkiem się szumiało
Persyki, ratafiie, trzy razy w dzień mało,
Kawa, herbata tęga, korzenia, kanary,
Rodzenki i migdały w kocieł szły bez miary,

Chartów smyczy dziesiątek i ogarów wiele
Co dzień w domu zapusty, goście, przyiaciele;
A krotofilne żonki, wydaiąc z swej strony,
Na wolanty, ażusty, szlafroczki, robrony,
Na mankiety, manele, girlandy, salopy,
Wyciągnęły z szpichlerzów korce, z stodół snopy.
Paziów, panien, murzynów po nas wymuszały,
Każdy szalał mniemaiąc że Pan iest wspaniały.
Wszystko się hartowało byle szumieć hojnie,
Nie masz teraz szeląga, siedzi się spokojnie.
Dla oper i dla redut przedtem się w Warszawie
Meblowanych pokoiow na cały rok prawie,
Najmowało a teraz mieszka się z cielęty:
Otóż twoie owoce o zbytku przeklęty! —
Iedna tylko chałupa i to z komornikiem
Wieczerza się kapustą a obiad barszczykiem,
Odprawia i to ieszcze gdy dziatwy się natka,
Musi się im ustąpić i ojciec i matka.
Chłodno i głodno nie masz co wdziać na grzbiet, zgoła
Wstyd się z ludźmi powitać wstyd iśdź do kościoła.
Żyie się po pogańsku obchodzi bez mięsa,
Wielki dzisiaj traktament mieć go parę kęsa,
Krótko mówiąc wierutna bieda i chudoba,
Dopiero się swawolne życie nie podoba:
W ten czas się póki było, bez końca bez względu
Używało lecz teraz, po czasie żal błędu.
Nie zna nas nikt z przyiaciół co iedli i pili,
I którzy mówiąc prawdę z rąk naszych utyli. —
Żal mię wziął na to szczere szlachcica wyznanie
Tak właśnie iakby mówił żarliwe kazanie,
Wszystko zważam i pilnie stosuię do siebie,
Miarkuię czyli żyię o iakim mam chlebie,

Potem spytam po co się na trybunał tłoczy,
Gdzie bez pieniędzy żaden patron nie ochoczy.
Czyli nie ma w Piotrkowie zadawnionej sprawy,
Oświadczam mu, że dla mnie nie ieden łaskawy,
Patron albo deputat dla niego bydź musi,
Gdyż mało wskorać można kto się goło kusi.
Odpowie, nie za sprawą ani po dekreta,
Lecz mię tam ieszcze wiedzie nadziei podnieta,
Że gdy ujrzę moiego Woiewództwa braci
Urzędników z których są teraz deputaci,
Przecież się ulituie choć ieden dobrodziej,
Nie ścierpi aby z brata stał się łotr lub złodziej.
Dałem ia mu co mogłem przy expensach w drodze,
Żal mi się wziął onego nieboraka srodze,
Pomyślałem tak sobie, kto ma rozum prawy,
Niech sypie takie groble iakie dzierży stawy.
Niechaj się przepychami nad swoj stan nie sadzi,
Bo zbytek niezawodnie nędzę przyprowadzi,
A tak się nad szlachcicem spłakawszy obficie,
Rozstałem, lecz na całe przykład wziąłem życie.

GDYBYM SIĘ OŻENIŁ.

(Artykuł nadesłany.)

Gdybym się ożenił. Wyrzekłbym się owych pustot które odznaczaią każdą dobę życia bezczynnego, owych trwoniących zbytków które częstokroć smutek i gorycz rodzą, owych hulanek które ociężałem ciało a umysł przytępionym czynią, owych znaiomości które rozśmieszaią w wieczór a które się rano niechętnie napotyka.

Gdybym się ożenił. Chciałbym kochać mą żonę. Musi to bydź nie małe udręczenie obcować ciągle z osobą nie miłą. Znam to że są małżeństwa gdzie się małżonkowie raz na dzień widzą, lecz mniemam że przyiemniej iest zbliżać się do swej żony iak iej unikać.

Gdybym się ożenił. Pragnąłbym aby moia żona nie była głośną ani z wdzięków, ani z rozumu; ani z gustu, ani z tonu, a przecież życzyłbym aby to wszystko posiadała.

Gdybym się ożenił. Nie widzianoby mnie ustawicznie samego po teatrze i przechadzkach, nie rumieniłbym się aby mnie spotkano prowadzącego żonę, a tem mniej obawiał śmieszności iakie na dobrych mężów półgłówki miotaią, trzy czwarte tych ludzi podobnych do lisa w bajce, nie mogąc szczęścia dostąpić mszczą się szyderstwem ze szczęśliwych.

Gdybym się ożenił. Chciałbym mieć wiele dzieci, bo one tworzą węzeł ogniwa który ściślej iednoczy żonę z mężem.

Gdybym się ożenił. Miałbym osobny pokoik do bezprzeszkodnej pracy, ale bym nigdy dwudziestu czterech godzin nie wysiedział.

Gdybym się ożenił. Nie ubiegałbym się za wszystkiemi kobietami, lecz starałbym się wszystkim przypodobać, aby szczęściu mej żony pozazdrościły. Uprzejmy dla piękności, szukać będę towarzystwa płci zawsze lubej i moia żona nieczułaby się tem obrażoną. Wszak zerwawszy ieden kwiatek, wolno ieszcze cieszyć się wonią innych.

Gdybym się ożenił. Nie byłbym zazdrośnym, zazdrość pociąga zgryźliwość, zgryźliwość iest wrogiem miłości, lecz nie byłbym dla tego zbyt ufnym. Kobiety biorą zbytek ufności za oboiętność i podobno nie całkiem się mylą.

Gdybym się ożenił. Chciałbym mieć wiele dla mej żony szacunku, szacunek rodzi przyiaźń, przyiaźń przeżyie miłość. Pragnąłbym żeby posiadała talenta, lubiła muzykę, nie gardziła czytaniem. Kobieta która smakuie w nadobnych sztukach nie zna nudy; mąż nie zawsze może bydź nieodstępnym, a gdy żona uczuie ciężar czasu obawiać by się przyszło aby chętniej nie nadstawiała ucha roztargnieniom.

Gdybym się ożenił. Prowadziłbym moią żonę częściej na teatr iak na proszone wieczory. Dozwoliłbym iej na balu tańczyć nie ze mną, lecz nie radowałoby mnie aby z kim innym walcowała.

Gdybym się ożenił. Nie chętniebym uważał żeby moia żona miała przyiaciołkę od duszy z którą by częściej niż ze mną przestawała. Tej by trzeba zawsze nadskakiwać inaczej swary.

Gdybym się ożenił. Zrobiłbym wybór między osobami które bym przyjmować zamierzał. Prędko bym pożegnał owych odwiedzaczów co zawsze przypadkiem w tedy się znajdą gdy mąż wyszedł. Nie zostawiłbym iej samej z innymi, nie miałbym tych usłużnych przyiaciół zawsze ochoczych do podania ręki, o pełnych kieszeniach biletów na widowiska i fraszek przymilaiących, bo czasy moiego kawalerstwa stałyby mi zawsze w pamięci.

Alexander T . . . s

MODES

Paris 10. *Mars.*

On comptait les bals par douzaine chaque soirée de cette semaine : beaucoup étaient déguisés. Cette mode, qui s'est propagée avec fureur dans toutes les sociétés, a beaucoup ajoutée aux dépenses de nos élégantes ; car on leur doit cette justice qu'elles n'ont rien négligé pour ajouter aux charmes de leurs costumes. Les plus riches tissus coupés dans tous les sens, les blondes et dentelles sacrifiées, les bijoux métamorphosés dans toutes les formes, et même les diamans démontés, rien ne coûtait pour rendre avec élégance et exactitude les grâces d'un costume champêtre ou la richesse d'une héroïne de tournois.

Les soirées qui ont eu lieu la semaine dernière étaient si brillantes et si variées, que l'on pourrait être embarrassé dans le choix des descriptions ; cependant nous devons revenir sur l'admiration générale qu'occasionna le bal de Mme de Gontaut. La recherche des costumes qui figuraient dans le quadrille polonais laissera longtems le souvenir de tout ce que le goût peut créer de plus parfait: le luxe des dames de la cour était eilcessif ; les diamans éblouissaient de toutes parts ; on était vraiment à une fête royale.

Dans presque toutes les coiffures de bal, on ajoute deux ou trois papillons qui, placés sur de très-hautes épingles, paraissent planer au-dessus de tous les autres ornemens des cheveux.

Deux flèches d'or de perles ou de diamans, se croisant dans les coques de cheveux, et un bandeau assorti sur le front, forment de charmantes coiffures.

Les manches à la mameluck, ayant un croissant formé par une ganse ou un ourlet au-dessus de l'épaule, sont les plus nouvelles.

Les petites manches courtes, dites bérets, se forment à gros tuyaux ou à plis rompus, de manière à s'évaser beaucoup vers l'épaule et à se resserrer vers le poignet.

Il existe en Irlande un cultivateur d'une force tellement étonnante qu'il est l'écueil où viennent échouer tous les efforts de ceux qui se mesurent avec lui. Il y a peu de tems qu'un noble lord! grand lutteur et connaissant sa réputation, voulut essayer ses forces protestantes contre celles du catholique boxeur. S'étant à cet effet rendu à sa demeure, on lui indiqua le champ où il se trouvait. Le noble lord tourne bride, arrive au galop, descend de cheval, et, les poings en avant, apprend au laboureur le but de son voyage. Celui-ci dépose tranquillement sa bèche, saisît son antagoniste, et le jette loin de lui par-dessus une haie; puis, reprenant son instrument, il demande à mylord s'il désire encore quelque chose? »Oui, lui répond celui-ci; en se relevant péniblement, jetez-moi mon cheval, *if you please.*"

Un précepteur champenois a composé les vers numériq ues suivans.

Madrigagl à Iris.

Que ton souris est doux il transporte chac . . . . 1.
S'il est des cours froids tu triompherais . . . . . 2.
Jadis pour toi les Grecs auraient embrâsé . . . . 3.
Tu me plais sans efforts et sans te mettre en . . . . 4.
Que ta rivale tremble, oui, je lui donne en . . . . 5.
Jamais elle n'aura sur le cœur de Tir . . . . . 6.
Un empire aussi fort, gardez donc le ta . . . . 7.

Vous toutes qui voulez pendantl huit cent vingt . 8.
Ravir à ma maîtresse un coeur fidèle et . . . . . . 9.
Tel qu'on n'en trouve plus de Chaumont à Ca . . 10.
Et l'hymen; quoique ce ne fut pas en . . . . . 20.
Qu'il fut proscrit dit-on au Concile de . . . . 30.
Doit à jamais règner sur nous, sur nos cinq . . . 100.
Par lui s'augmentera notre heurense fa . . . . 1000.
D'enfans beaux comme toi je veux un . . . 1000000.

SZARADA.

Pierwsza wskazuie, czwarta przeczy śmiało,
A druga z trzecią rozpędza ciemnotę,
Wszystko na polor zmieniło prostotę,
Wzniosło rozsądek, a dumę wygnało.

Pismo Perjodyczne **Motyl** wychodzić będzie nadal pód temi co i dotychczas warunkami: co Piątek wydanym będzie Numer z ryciną kolorowaną. Prenumerata w Stolicy wynosi zł. 10. po Woiewództwach zł. 12. — Prenumerata *samych rycin* wynosi w Stolicy złp. 6. Ktoby sobie życzył nabydź exemplarzy kwartału poprzedzaiącego, może ie w którymkolwiek z kantorów zamówić, bądź z rycinami, bądź bez nich. Text osóbno złp. 6, Ryciny osóbno złp. 6. — Czytelnicy po Woiewództwach zamieszkali, za opłatą ceny zwyczajnej, exemplarze kompletne bez zawodu przesłane mieć będą.

Explication de la gravure Nro. 14. *Robe de tulle garnie d'une guirlande de fleurs, dessous de Satin garni de tulle. Coiffure ornée de fleurs des bois. — Lit à chimères en bois blanc et or: les rideaux de percale soutenus par trois têtes de pavots.*

Objaśnienie ryciny No. 14. Suknia tiulowa zwierzchnia oszyta uplotem kwiatów, spodnia atłasowa oszyta tiulem. Upięcie ozdobne kwiatami leśnemi. — Łózko z chimerami z drzewa białego i wyzłacanego, firanki perkalowe trzema podźwigane makówkami.

NUMER 15. KWARTAŁ II.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 10. KWIETNIA 1829.

NOC W BRCZWCZMCISL.

(*Dokończenie.*)

STRAŻ.

W strachy nie wierzę, lecz wyznaię iż w nocy nieco się ich obawiam. Częstokroć wi[illegible]zemy i obawiamy się niepodobnych do prawdy [illegible] Grobowa cichość.— Wahaiące się od wiatru [illegible]rego obicia — śmierć którą mnie zagrażała naro[illegible]zesna nienawiść, wszystko to smutnemi mnie myślami przerażało. — Ieść mi się odechciało i lubo z dobrym apetytem z dyliżansu wysiadłem, ten mnie całkowicie odstąpił, pomimo znużenia po podróży. Poszedłem do okna dla przekonania się czylibym nie mógł w przypadku tamtędy ratować się ucieczką; obawiałem się albowiem iż w chwili strachu niepotrafię znaleźdź drogi przez liczne izby puste i korytarze,

którcmi mię Lebrecht prowadził, lecz iakież było moie przerażenie gdym ujrzał okna obwarowane kratami.— W tej chwili wszystko zaczęło się w Starem Starostwie ożywiać — otwierano drzwi i zamykano, dały się słyszeć głosy i stąpania, które coraz się do moiego pokoiu zbliżać zdawały. Głos wewnętrzny wstał na mnie »Otóż są słowa Piotra, uciekajmy.” Pot zimny oblewał mi czoło, widziałem już morderców, zdawało mi się słyszeć ich narady o moiej śmierci,— słyszałem iak co chwilę zbliżali się do mnie.— Już byli pod moiemi drzwiami rozmawiaiąc z sobą po cichu; wstałem a przytłumiaiąc duch w sobie zasunąłem rygiel od zamku, właśnie w chwili gdy chciano drzwi otworzyć— z szeptów poznałem iż to byli Polacy. — Na moie nieszczęście od chwili mianowania mnie na mój urząd, nauczyłem się był słów kilka po polsku i zrozumiałem niektóre iakoto.... Śmierć..... krew..... zabójstwo..... Prusak..... czułem że mi się słabo robiło. Raz ieszcze chciano drzwi moie otworzyć, lecz zdawało się iż obawiano się robić hałasu..... W krótce usłyszałem oddalaiące się czyli raczej znikaiące w nocnych cieniach ich kroki.— Na przypadek gdyby Polacy mieli zamiar na życie moie lub worek dybać, postanowiłem zagasić świecę a to iżby który z tych łotrów, z ulicy mnie spostrzegłszy przez okno nie zastrzelił. Nieprzyiaciel lub nawet nieszczęście mniej są strasznemi, gdy są widoczne i iasne, aniżeli gdy ukryte i niepewne. Na próżno chciałem myśl moią innemi rzeczami rozerwać — Nadaremnie rzuciłem się na łóżko chcąc zasnąć, niezdołałem, a najmniejsze skrzypnięcie, bicie mi serca sprawiało.— Postać zamordowanego Ejnnemera ciągle się w myśli moiej snuła — te blade i wywiędłe lica, owe zapadłe oczy, tak mnie okropnie przerażały iż z chęcią byłbym

wszystko oddał com tylko na świecie posiadał, gdybym się mógł z tego okropnego miejsca oddalić. Godzina śmierci wybiła — Każde uderzenie zegaru odnawiało moie cierpienia. Wprawdzie gniewałem się na siebie iż nie mogłem tych słabości moich przezwyciężyć, lecz cóż robić gdy tego żadnym sposobem dokazać niemogłem. Nakoniec nie wiem czy to z rozpaczy czy z odwagi czyli też ze zbytecznego strachu, niemogąc dłużej tak okropnego wytrzymać położenia, zerwałem się z łóżka, macaiąc na około rękami, poszedłem do drzwi otworzyłem ie nagle, maiąc mocne postanowienie zginąć lub ucieczką wolność odzyskać. Skoro się drzwi roztworzyły — Nieba! co za widok! — czyż się mogłem podobnej straży spodziewać.

TRUP.

Przy blasku chwieiącego się światła lampy postawionej na ziemi, ujrzałem zwłoki zamordowanego Exaktora w trumnie, tak iakem go był wieczór w iego pokoiu widział, lecz tym razem dawała się wyraźnie spostrzegać krew którą była koszula iego zbroczona; zdięto bowiem prześcieradło którem był wprzódy aż po samą szyię pokryty. Starałem się z tego okropnego marzenia ocucić sądząc iż to były iedynie widma rozżarzonej moiej wyobraźni, lecz gdy przystąpiwszy bliżej, trąciłem nogą o trumnę, ponury odgłos rozległ się po sali a trup się poruszył iak gdyby chciał dzwignąć się z miejsca. Straciłem iuż całą przytomność, uciekłem bez duszy do moiego pokoiu i rzuciłem się prawie zmysłów pozbawiony w łóżko. Tym czasem nowy łoskot dawał się słyszeć przy trumnie. Zacząłem iuż sądzić że Burkhard do życia powraca, gdyż hałas ten podobny był do tego, gdy kto z ciężkością z ziemi się podnosi. Wkrótce przybliżył się ten odgłos i ujrza-

łem nieboszczyka w chodzącego do mego pokoiu z ciężkością i opieraiącego się rękami o ściany, postępował zwolna i wkrótce zniknął w ciemności. Podczas gdym się ieszcze w tej niepewności frasował, chcąc własnym niedowierzać zmysłom, przekonał mnie niestety aż nadto nieboszczyk o prawdzie swoiego zjawienia, gdyż zbliżywszy się do łóżka moiego, całym mnie swoim ciężarem przywalił, twarz mi i usta skrzepłym swym przywalaiąc grzbietem, tak iż oddech natychmiast straciłem — Niepojmuię teraz ieszcze gdy ten mój opisuię wypadek iak się to stało, iżem natychmiast nie skonał..... gdyż strach mój był nie bez powodu śmiertelny..... Musiałem bez wątpienia zemdleć gdyż kiedym się ocucił pod gniętącym mnie ciężarem, druga godzina biła. — Nieba! więc ia tak od północy leżałem! Łatwo sobie można wystawić okropność położenia moiego. Grobowy smród zarażał powietrze, a trup kunwulsyjnem dręczony drganiem, charczał konaiącym głosem i zdawał się po raz drugi w moich konać objęciach, ia zaś przygnieciony, umieraiący ze zgrozy i strachu, byłem bez siły i mocy do wydobycia się z pod niego. Piekło Danta nie opisuie mąk takich, iakie ia znosiłem a nie mogłem wydobydź się z pod przywalaiącego mnie ciężaru, (co byłbym niezawodnie wykonał) dla mniemania iż nieboszczyk wpadłszy w letarg z powodu utraty krwi, walczył teraz między życiem a śmiercią, a ia mu za śmiertelne służyłem łóże.

DZIEŃ.

Niemogłem ieszcze rozpoznać przedmiotów, gdyż konaiący przyiaciel oczy mi szerokiemi plecami zasłaniał, lecz po turkocie wozów i odgłosie ludzi pod oknami rozmawiaiących, osądziłem iż iuż dnieć zaczyna, usłyszałem

niedługo głosy ludzi obok moiego pokoiu, gadano w prawdzie po polsku, lecz zrozumiałem iż o nieboszczyku mówiono: oczekiwałem niecierpliwie iżby go ze mnię zdięto, lecz skutek życzeń moich inny zupełnie dał tej rzeczy obrot. Ieden z przybyłych ludzi zaczął tak nielitościwie kiiem okładać owego umarłego czyli konaiącego, iż ten zerwał się raptownie i stanął przed moim łóżkiem na nogach. Biedna istota moia tyle ucierpiała przez takową poprawczą operację, iż zacząłem w niebogłosy krzyczeć i razem z umarłym na nogi się zerwałem. Środek takowy Polaków wskrzeszenia umarłych iest nadto wprawdzie skuteczny iż niewiem czybym raczej nie wolał umrzeć iak bydź często tym sposobem wskrzeszanym. Gdym oczy otworzył, ujrzałem pokój cały napełniony Polakami. — Plagi owe wyliczone były przez policjanta, któremu pogrzebanie ciała poleconem było. Exaktor leżał ciągle w trumnie iak go w wilją piiane Polaki włożyły, a poźniej dla maiącego nazaiutrz nastąpić pogrzebu do przyległego mi zanieśli pokoiu, zostawiaiąc iednego z pomiędzy siebie równie piianego, dla strzeżenia ciała; ten przebudzony hałasem, którym zrobił drzwi otwieraiąc, przyszedł do moiego łóżka dla wytrzeźwienia się i przepędzenia wygodniej nocy. Ten okropny wypadek takie na umyśle moim uczynił wrażenie iżem w ciągłą wpadł maligne która siedm tygodni bez przestanku trwała, przez który czasu przeciąg nieustannie mi się ta okropna noc marzyła. Dziś ieszcze gdy powróciwszy z Polski nie iestem już więcej Iustycrathem w Brczwczmcisl, niemogę sobie wspomnieć bez drzenia o Starem Starostwie.

Wiersz Wacława Rzewuskiego, Woiewody Krakowskiego, Hetmana Polskiego koronnego, o nędzach życia ludzkiego 1770 *roku pisany.*

Nieszczęsny co go matka z bolem rodzi
Człowiek płaczący na ten świat przychodzi,
A przeczuwaiąc złego przykrość losu
Łączy ze łzami skargę swego głosu:
Ledwo widzące przyjdzie na świat dziecię
Iuż ie pieluchów krępuie powicie,
Doznaie dalej co to losu ręka,
Pokarmu ledwie wypłacze, wystęka,
Wyżej i niżej nosząc go kołyska
Fortuna z nim swe zaczyna igrzyska,
Iuż niespokojność złym mu snem przywodzi,
Iuż go mamoną i cackiem uwodzi,
Tak, że człowieczek ieszcze rakiem pełźnie
A iuż go bliktry trzymaią na kiełźnie,
Idzie, upada, płacze, ale znowu
Do zwyczajnego wraca się narowu.
Wnet innym kształtem nieszczęście się wkrada
Trzeba iśdź do szkół, płacz, kłopot i biada,
Tam mu bakałarz, co za pomysł nowy
Tyłem napędza rozumu do głowy;
W czytaniu oczom niezwyczajna męka,
I od pisania nie raz boli ręka,
Tak go w męczarnie ciągnąc poniewoli
Przyprawia nie raz o chęć zmiany doli,
Nastąpi zmiana cóż gdy z innej strony
Drugie znieść przyjdzie cierniowe korony,
Iuż to za pługiem trwoniąc sił ostatki,
Mieć szturmem, grądem, zniszczone dostatki.

Iuż to w wojskowym trzymaiąc się bycie,
Mieniać na pieniądz i zdrowie i życie,
Iuż mimochętnie nadsługuiąc możnym,
Dworzanem biegłym, frantem bydź ostrożnym,
Skarbiąc ich łaski obłudne i zmienne
Dni głodne, nocy przebywać bezsenne,
Przeklinać szczęście idące oporęm
Włócząc się z próżną nadzicią za dworem,
A sposób życia ten obrawszy podły,
Żebrać sowitsze iałmużny przez modły.
Innym los każe wstaiąc niźli zorze
O deskę z śmiercią puszczać się na morze,
I za kawałek mieszanych metali
Puszczać w loterję życie morskiej fali:
Tym iako i mnie wiek przepędzać nudny,
Pisząc wiersz często oporny i trudny.
Gryśdź wargi, łapać roztargnione myśli,
Przeklinać pióro co niezręcznie kryśli,
I wychuchawszy wiersz wyrzekłbyś krwawy,
Bać się drukować dla narazy' sławy,
Lub się puściwszy, setnego piec raka,
Nie roztropnego słysząc zdanie żaka.
Lepiej los ieszcze cukruie gdy w parze,
Przed straszne Boga wiedzie nas ołtarze,
I tam w przysięgłą do śmierci niewolę,
Oddawać każe myśl, serce i wolę,
I w wiodłszy żonę w ponęty zamęzcia,
Mieć podwoioną perceptę nieszczęścia;
Dopieróż bieda małżonków obsiędzie
Uszykowana w licznym dzieci rzędzie.
Mąż ze swą żoną to utrapień dwoie,
Z nich pełne młodych sekatur pokoie,

Co się małżeństwo nakłóci, natrudzi,
Aby też w domu było iak u ludzi?
Aby coś przecie zostawić na dziatki,
Ileż zabiegów i ojca i matki,
I ten niekiedy krwawy pot ich czoła,
Roni synaczka ochota wesoła,
I tysiąc złotych wyoranych z pola,
Iedna przegrana traci pancerola.
Ku zachodowi tak schylone lata,
Nas do drugiego przybliżaią świata;
I niema czego cieszyć się żeś stary,
Iuż ci na nosie siadły okulary,
Iuż tylko widzisz okienkiem ich szklannym,
Iuż się pomykasz na szczudle drewnianym,
I nim nas w ziemię Bozki wyrok zaszle,
Latem słabości, zimą cierpim kaszle,
I popruchniałe utraciwszy zęby
Wczas możem grzebać kości naszej gęby,
Aż też nas chuda z kosą śmierć przydybie,
Mowiąc, idź skąd-eś wyszedł stary grzybie,
Mrzemy a mały z nas ziemi przyczynek,
Oto nasz cały światu upominek,
I ten zaknąwszy gniie człowiek dumny,
W kilku tam deskach trzyłokciowej trumny.

DO DZIECIĘCIA.

Ach wybiegłeś z łona matki
Mój pielgrzymie mały,
Na świat wielki świat wspaniały,
Gdzie pozoru kwitną kwiatki,

Gdzie o mój młody pielgrzymie,
Szczęście śmiertelnika,
Iakby iskra w czarnym dymie,
Zabłyśnie i znika.
Kędy wszyscy iakby rzeka,
Pędzim za szczęścia widokiem,
Widokiem co nam zdaleka
Przyszłości zakryty mrokiem
Co póty od nas ucieka,
W świecie wielkim i szerokim,
Póki zwiedziona nie zaśnie powieką,
W dole głębokim.
O szczęśliwszy miljon razy
Kto tej nieprzebywa drogi,
Kto iako dziecię bez skazy,
Grobowe odwiedzi progi.
Rówien kwiatku co bez rosy
Nierozkwitłszy wcześnie ginie,
Lub od krzywej cięty kosy;
Zwiędnie, zaschnie i przeminie.
Ty się uśmiechasz do świata,
Aniołku czysty, niewinny,
Szczęśliwy twój wiek dziecinny
Błogo ci, nim pójdziesz w lata.
Lecz przez tę rajską krainę,
Kiedy pędząc lotem strzały,
Wkroczysz w młodości dziedzinę,
Gdzie nieszczęścia sterczą skały,
Kędy głębiąc życia tonie,
Pośród opok przez nurt ciemny,
Nieuważny trącisz o nie,
Aż ci zbrzydnie świat nikczemny,

Kiedy skoro los zabłyśnie,
Pędząc za nim twe zamiary
Wlecisz iak ci nagle pryśnie,
Rozbiegniony na wiszary,
W ówczas krzykniesz, losie srogi
Czemuż ia ten świat oglądam,
Ach mój Boże, Boże drogi,
Śmierci, śmierci, tylko żądam!
Lecz próżne będą wołania
Znikną na świata przestrzeni,
Zginą w tłumie narzekania,
Tak iak nocą dym płomieni.
Nawet lękam się byś głuchy
Głuchy natedy uczuciu,
Nie szukał strasznej otuchy
W gwałtownem z życia wyzuciu.

DO MOTYLA z St. LAMBERT.

Motylku lataj dla cię więzów niema,
Iuż spełzła ponura zima,
Gaiczek w dary wiosenne bogaty
Wabi cię na wonne kwiaty.
Bardziej gach niźli wierności oddany
Bardziej natrętny niźli rozkochany,
Kwiatków powabnych miiaiąc grono
Spiesz róży uściskać łono.
Niech coraz żywsza miłości ponęta
Twoie przy lubej zajmuią momenta,
Zwycięż a gdy cię iednostajność znuży,
Co tchu motylku leć do drugiej róży,
Kochać i zdradzać niech twem prawem będzie,
Żyj i umieraj w tym rozkosznym błędzie.

Takiem w przód dla się układał prawidła,
Lecz gdy natury najpiękniejsze dzieło,
Julja mnie w swoie uwikłała sidła,
Wszystko zniknęło. —

O PŁONNYCH PRACACH.

Ne sutor ultra crepidam.

Ieżeli który, ten sprawiedliwie godny iest użalenia gatunek ludzi, którzy z wielką pracą i trudem próżną przedsiębiorą robotę a najwięcej robiąc, cale nic nie robią i próżnowaniem czas nikczemnie gubią, właśnie iakoby z temi próżniakami w emulację wchodzili, którzy mszcząc się nad czasem wszystkie rzeczy niszczącym, dla tego nic nie robią iż chcą go koniecznie nadaremnym uczynić. Wynosi się nie ieden wysoką myślą a nizko osiada, zapędza się gonić bystrych w dowcipne pomysły ludzi, a ruszyć się mu przyciężko z miejsca. Chce zażyć mniemanej do wszystkiego zdatności a własny rozum uporem idzie. Zamyśla słów dobranych, sensów zwięzłych do pomocy swoiej pracy zażyć, aż go słowa odstępuią potrzebne i sensa dobre wypowiadaią posłuszeństwo, wszelako ieszcze tem próżniej o sobie myśli, pokrywa zdaniem że choć co złego z większą trudnością dokończyć przyjdzie, sądzi to nieomylnie skutkiem wypracowanego rozumu swoiego, tem upewniony że długie myślenie, pióra ustawiczne gryzienie i ciężkie pisanie, utwierdzą w ludziach sprawiedliwy robocie iego skutek.

Nikt wyżej nad swój nie pomyśli rozum, nikt nad własny sposób nie lepiej napisze: na co z Syzyfem kamień z ciężkością pod górę toczyć, kiedy się znowu na dół

powróci i praca wielka w daremną pójdzie robotę. Niech każdy równą swoim talentom chwyta zabawkę, w ten czas ubędzie tych ciekawych oryginałów, którzy prawie nieba myślami sięgaiąc, na ziemi błądzą.

Znam ia i świadkiem iestem wielu w tym gatunku ludzi, dość mi iednego na przykład wspomnieć: którego w domu tak zamyślonego zastałem, żem nie mógł uchwycić momentu abym go wolnym do gadania znalazł. Stanąłem w kącie chcąc co z iego wyczytać myśli: aż on w tej dystrakcji to raz tupnie, to ręką kiwnie, to mruknie pod nosem, kłóci się sam, tak i nie tak zadaiąc sobie, bierze się do tabaczki, wprzód ze wszystkich stron w tabakierkę pukaiąc a otworzywszy, nic iej nie zażył tylko na kupę tabaczkę ugniotł.

W tak ciężkiem upracowaniu iakby najbardziej spocony chustą się ocierał, za głowę chwytał i w czoło klepał, naostatek umordowany głowę na ręku oparł i tak pracowicie iakieś niesłychane koncypował dzieło.

Ia na to ciekawie patrząc, wiele stąd roiłem sobie myśli, sądziłem że ten człowiek albo iakim Akademjom zarzucać umyśla kwestją albo sam w fizyce dotąd niedościgłe rezolwuie pytanie, albo cały świat, rząd ludzi, prawa i obyczaie poprawić myśli, aż on iak z letargu porwał się i dopadłszy papieru i pióra długo coś pisał, dobył przytem pugilaresu i w nim wiele rzeczy konotować zaczął, nie zapomniał ieszcze i kredą po ścianach i drzwiach N. B. napisać.

To wszystko mię w taką wprowadziło ciekawość żem się uspokoić nie mógł, przeciem się szczęściem tak dobrego doczekał momentu, że mię postrzegłszy uczynił komplement. Wybacz WMPan żem nie widział, bom się zamyślił niesłychaną moc maiąc interessów na moiej gło-

wie, ale proszę do mego *archivum*, będę mu pracy mojej prezentował pisma.

Tam z nim wszedłszy, zastałem kupę papierów, pokazał mi naprzód własną ręką pisane Banialukę i Magiellonę, wiersze własnej kompozycji na pochwałę pracowitej oślicy i nagrobek swewu ulubionemu koniowi, potem regestr psów z taką zbierany pracą, że każdego psa uroda, maść, wzrost i głos opisany z osobna.

W reszcie zaś papierów, same kwity żydom i rzemieślnikom rozrzucone po stole, to mi pokazuiąc serdecznie westchnął. Patrzajże WMPan iak to moia głowa wystarczać może, i teraz niebawiąc podam do druka xiążkę z tytułem, coś z czegoś i nic z niczego: zadziwi się i ucieszy świat polski że się ludzie pokazuią w kraiu, co próżnować nie lubią.

Otóż to ów okazały pęcherz nadęty wiatrem: aby raz wydmuchnął, nikczemną pokaże się próżnością. Takiemu pracownikowi próżna a usilnie podjęta robota, nie nagrodzi niewinnie expensowanych myśli; gdyby się przynajmniej na tej poznał szkodzie, że czas stracił, głowy napsuł, dobrą opinją o sobie zrujnował i z wielkiej pracy mało otrzymał zysku. Możeby najpierwej pomyślał gdyby więcej nie myślał, a morza łyżką nie przelewał w dołek.

KRONIKA WYPADKÓW.

od dnia 21. *Marca do* 4. *Kwietnia włącznie.*

Rossja. Wzięcie miasta Sizopol przez Kontr Admirała Kumani — Spalenie obozu Tureckiego pod Kamczykiem — Spółubieganie się fabrykantów sukna w Polszcze podług rapportu Ministra Skarbu przyczyniło się do zmniejszenia odbytu sukien z fabryk Rossyjskich.

Anglia. Towarzystwo buduiące okręta do handlu, zwłokami ludzkiemi dla gabinetów anatomicznych Angielskich — Noszą teraz w Anglji guziki h szlifowanego szkła źwierciadłowego.

Francja. PP. Ganal i Cagniard Latour, doszli pooddzielnie fabrykacji djamentów, Kryształy otrzymane przez pierwszego, rysuią szkło, łamią światło równie dobrze iak prawdziwe djamenty i przez iubilera uznane za takowe zostały — Zrobiono w Paryżu bęben który ciągną dwa konie za muzyką. Ton iego wyrównywa hukowi dział. Dwudziestu czterech doboszów, biie w ten bęben olbrzymi kiedy marsz bitwę wyraża; a bicie to wydrążonemi pałeczkami podobne iest w ówczas do karabinowych wystrzałów — Nieiaki Pan Vidale w Ljonie wynalazł działo loteryjne, które obudziło powszechne zadziwienie. Dziewiędziesiąt numerów pilnie zmieszanych rzuca się do koła. Za przytknięciem lontu do otworka zapałowego w tej machinie wylatuie z wystrzałem pięć numerów na stół ustawiony z przeciwnej strony i trafia na pięć punktów rzędem po sobie na tym stole odznaczonych — Zegarmistrz z Dietz ukończył w Paryżu fortepian, dokładnie naśladuiący skrzypce, altówkę i basetlę — Kawaler Lomiez Burmistrz w St Antonin, wynalazł sposób suszenia mięsa zamiast solenia; tak zachowane, iest w użyciu równie dobre iak świeże.

Niemcy. Beczka bendnarza *Merkauer* mogąca mieścić w sobie 40 wiader i 120 gatunków wina iednym robinetem wyciekaiących.

Niderlandy. Król Iegomość postanowił aby dla wsparcia dziejów ojczystych i podniecania ducha cnotliwego, zdarzenia i czyny sławniejsze i ludzkości użyteczne podawane były potomności w bitych pieniądzach.

Polska. Pęknięcie koła głównego nadaiącego poruszenia od machiny parowej do kamieni we młynie parowym towarzystwa wyborów zbożowych

Włochy. W Medjolanie wynalazł niciaki *Carsi* zegarek termometryczny, który co godzina wybiia ilość stopni zimna lub ciepła, oraz barometr pokazuiący przez zmianę kolorów na szkle deszcz, wiatr, mroz i pogodę, a to w kształcie zegarka kieszonkowego.

NOWE DZIEŁA.

Tom ósmy zbioru Pisarzów Polskich — Przekład Romansu Waltera Scotta pod tytułem Iwanhoe czyli powrot Krzyżowca — Wypisy Polskie A. Zdżarskiego — Prospekt na edycję Paryzką dzieł Krasickiego, Pana I. Barbezat w iednym tomie, maiącym w Warszawie kosztować od 50 do 60 złotych — Anne Alvados d'Ereilla Romans *oryginalny!* w czterech częściach przez Pana L. Andrychiewicza zło. 12 — Dowcip kobiet z *Lafontaina*, przekład Bychowca zł. 12. — Historja literatury Polskiej zł. 2. gr. 20. — Dalgetty rycerz naiemny, Romans historyczny Waltera Scotta dwa tomy zł. 9. — Otello tragedja Pana Ducis przekład Chomińskiego zł. 4. — Przepisy czystego stroienia fortepianu, przekład z Lehmana zł. 1. gr. 15. u Brzeziny — Dzień pierwszy Kwietnia czyli sposoby zwodzenia w tym dniu — Prenumerata na drugi tom historji prawa Rzymskiego złotych 8.

Noty. Walc Paganiniego z towarzyszeniem dzwonka w litografji Dąbrowskiego — Druga edycja mazurka do śpiewu Dobrzyńskiego pod tytułem ładna Kuiawianka — Nowy mazur A. Szturma — Mazur Kuiawski — Uwertura z opery Lekcja Botaniki przez Stefaniego.

Ryciny. Wjazd Cesarza Alexandra do Warszawy 12 Listopada 1815. ofiarowany I. C. M. WX. *Konstantemu* przez L. Horwarda zł. 10.

ROZMAITOŚCI.

W Lipsku wyszło z druku objaśnienie pożyczki Polskiej 42 miljonów Złp. przez Badera — W Petersburgu zaczęło wychodzić woienno literackie pisemko pod tytułem Sławianin — Pewien młody nieuważny pastuch w kraiu Neapolitańskim, tak rozdraźnił bawoła biciem, iż zwierz wpadł w wściekłość i byłby go zabił, gdyby mu drudzy na pomoc nie przybiegli, Wkrótce sprzedano bawoła i zapędzono w inne miejsce. Po dwóch latach przypadkiem przyszedł ów pastuch na pastwisko gdzie się ten bawoł znajdował. Poznał go zwierz lecz nie ruszaiąc się z miejsa patrzał za nim, a gdy pastuch położył się pod drzewem rzucił się na niego i przebił go rogiem. — Indjanin bez ballonu utrzymuiący się na powietrzu przez pół godziny przeszło!.. — Wynaleziono teraz zamiast perspektyw teatralnych, skrzyneczki tak urządzone, że patrzący może wszystko widzieć na obie strony, maiąc zarazem iak na dłoni osoby będące na scenie.

ZAGADKA.

Sposobność biorę od natury matki
Do polowania tudzież do przędziwa,
Z którego wiążę delikatne siatki,
Więc na pokarmie nigdy mi nie zbywa,
I to też będzie coś nakształt zagadki,
Że wrzecion ręka moia nigdy nie używa,
Bo też rąk nie mam ani znam kądzieli,
Nogami przędę, gdybyście wiedzieli!

Explication de la gravure Nro. 15. *Turban de gaze lamée. Robe de blonde garnie de pointes de satin bordées de blonde.*

Objaśnienie ryciny No. 15. Zawój z gazy złotogłowej, Suknia blondynowa oszyta ięzyczkami atłasowemi garnirowanemi blondyną.

Znaczenie przeszłej Szarady.— Oświecenie.

NUMER 16. KWARTAŁ II.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 17. KWIETNIA 1829.

ZMARTWYCH-WSTANIE.

Kiedy xiężyc na młodziku,
Idź na górę do gaiku,
Znajdziesz kamień, z pod kamienia,
Białego urwji korzenia,
Kiedy będziesz blizki śmierci,
Każ ciało posiec na ćwierci,
W wodzie zgotować korzonki.
Pocięte namaścić członki,
Znowu duch się z ciałem zrośnie:
W młodocianej wstaniesz wiośnie;
I możesz skutkiem tych leków,
Umierać, wstawać, wiek wieków.
Tukaj Ballada *Mickiewicza.*

Niewiem iuż w którym wieku i pod którym Cesarzem umieścić powieść czy podanie o familji Valentynów w Niemczech, z dawnych kronik wyciągnioną.

Bazyli Valentin który przyszedł był do najwyższego stopnia doskonałości w sztuce Hermesowej, przyprawił był także syna swego Alexandra do takich taiemnic. A że nie inni iak tylko pracowici ludzie i to kochaiący się w cnocie czystości, bogobojni, i których serce iest nie zmazane, dochodzić zwykli tych taiemnic, nie odkrył mu Bazyli dla iego młodości i zdrożnych postępków do których ten wiek płochy najskłonniejszy, największych w tej sztuce docieczonych od siebie sekretów, będąc przekonany, że się nigdy ich skutek nie uda w ręku młodzika a ieszcze tak rozpustnego iakim był Alexander. Z drugiej strony maiąc nie pochybną pewność z niektórych znaków częścią na umyśle częścią na ciele swoim spostrzeżonych że mu się z światem rozstać niedługo przyjdzie, wezwał syna do swego pokoiu w którym na łóżku leżał. Kazawszy zatem ustąpić wszystkim domownikom swoim i zaleciwszy synowi który siadł przeciw niemu pilne baczenie aby ich kto mowiących nie wysłuchał, wyiawił mu największą z przedziwnych sekretów swoich taiemnicę z wielkiemi ceremonjami i słowy Adeptom przyzwoitemi.

»Synu, długim się Ojciec twój czuwaniem i bezsennością trudził, łożył starania wielkie, prace ustawiczne nietylko ażeby bogactwa wielkie potomkowi swemu zostawił, ale ażeby ten potomek żadnego po sobie mieć niepotrzebował. Oto mój miły Olesiu wypadek tego wszystkiego co się zrobiło w przeciągu dziewięciu miesięcy iakiegom zażył na przygotowanie tych lekarstw które służą do przywrocenia życia.

Obacz tę małą bańkę w której iest Elixir i ten słoik farfurowy maścią napełniony. Obie te rzeczy są tej dzielności skutku i mocy, że natychmiast zupełnie naprawić mogą i znowu do swego obrotu prywieśdź sprężyny

życia ludzkiego, skoro się rozpuszczą mogą dadź siły, nowe ożywić duchy, iednym słowem przywrócić wszystkie zmysły z organizacją ciału ludzkiemu, które tak długim trwać mogą przeciągiem przez iaki trwały od czasu narodzenia człowieka aż do dnia tych lekarstw użycia. Atoli synu mój miły, trzeba się starać obu tych rzeczy w dziesięć godzin użyć iak duch ostatni z ciała wyjdzie, póki ieszcze w lepiance iakiekolwiek ciepło życia się zostanie które ią ożywiało i które bydź może w stanie odnowienia. Czuię ia że lichy mój budynek mocno iest nadwyrężony przez ustawiczne prace i długie myśli moich natężenia a przeto iak umrę nie zapominajże o co cię najbardziej proszę namazać mię tą maścią, a iak mi się wargi ruszać poczną wlejże mi w usta ten nieoszacowany Elixir bez którego pomocy moc maści byłaby cale bezskuteczną.

Tym sposobem dasz mi życie które masz odemnie, i od tego dnia powaga zwierzchności iednego nad drugim między nami ustanie z przyczyny wzaiemnej uczynności ale żyć będziem odtąd iak bracia i preparować lekarstwa nowe dla zażycia ich w potrzebie, iak inny znowu perjod życia nastąpi."

W kilka dni potem tak te przedziwne lekarstwa kosztownym synowi swemu oddawszy upominkiem Bazyli umarł. Alexander żywym przeięty żalem z przyczyny straty tak zacnego Ojca, wszystkiego zaniedbał i niepomyślił więcej o lekarstwie, aż też i czas wyznaczony w którym bydź miało użyte upłynął. Przecież iako człowiek rozumny i światowe rozrywki miłuiący, znalazł sposób pocieszenia się prędko w swym smutku, rozumieiąc że też i Ojciec iego musiał się dość nasycić długoletniem życiem, a przytem tak iednostajnem i regularnem; co zaś względem siebie nędznego grzesznika, sądził że mu koniecznie było potrze-

bne nowe życie, dla opłakania w pokucie przeszłego, które w zbytkach przepędzał, przeto umyślił trwać w niej aż do końca, a potem wieśdź święty i pobożny żywot skoro go tylko odzyska za użyciem przedziwnych tych lekarstw ku końcowi temu służących.

Uważano to od dawnego czasu że Bóg zazwyczaj karze miłość własną tych ludzi, którzy chcą nazbyt wiele czynić dla swych potomków i że im daie dzieci ułożenia umysłu całe przeciwnego ich umysłowi tak dalece, że tylko imiona swoie tym przesyłaią, którzy codzienne daią dowody prożności pracy i ambicji przodków swoich.

To się też trafiło i w familji Bazylego. Z przyczyny wielkich bogactw puścizną po ojcu wziętych, szumiąc Alexander wielkie wydatki czynił na uczty, sprzęty i pyszne porządki, i nie ustawał w tym zbytku póty póki aż się też poczuł bydź blizkim ostatniego życia kresu. A ieżli Bóg Bazylego skarał, dawszy mu syna tak dalekiego od przymiotów i obyczajów ojczystych, i Alexander nie mniej był nieszczęśliwy takiegoż iak i sam gatunku potomkiem. A że źli zazwyczaj bywaią podejrzliwi, Alexander nie wiele ufał synowi swemu Renatowi, wiedząc przytem o złych iego narowach i niegodziwych skłonnościach. Upewniony iednak u siebie iakoby to było roztropnością, niepowierzać komużkolwiek prawdziwego sekretu swej bańki i swego słoika, rozumiał że przez to miał całe wskorać i nie uchybić celu który sobie zamierzył, zasadziwszy się bardziej na łakomstwie iak na dobroci syna swoiego.

Pełen tedy tych myśli, przyzwał do swego łóżka *Renata*, i w sposób iak może bydź najdotkliwszy i serce z gruntu poruszaiący mówił do niego temi słowy: »Aczkolwiek byłeś mi rozpustny mój synu iako i ia sam przed tobą, mieliśmy iednak znaczne uczęstnictwo wielkiej sła-

wy i skutków szczęśliwych głębokiej wiadomości, którą twój dziad a ojciec mój ów sławny Bazyli sobie nabył. — Imie iego dosyć iest głośne i wielce znaiome światu filozoficznemu a ia nie zapomnnę nigdy twarzy iego czcigodnej i postawy poważnej, w tenczas gdy mi wstęp uczynił do głębokich taiemnic szmaragdowej Hermesa tablicy. Ta iest mówił mi iedna, ta prawdziwa i najmniejszej w sobie nie maiąca zdrady, przez nią nabywa się wiadomość i moc czynienia wszelkich cudów pewnego wielkiego dzieła. Ojcem iego iest słońce, matką Miesiąc a wiatr iest w pośrodku łona iego, a ziemia iest mu karmicielką i matką wszelkiej doskonałości. Wszystkiego trzeba brać z skromnością i roztropnością." Zdumiony Renat tą mową ojca swego, który rozprawiał iako Adept doskonały, natężył większej do słuchania pilności co gdy po nim postrzegł Alexander, dopiero w ten czas dalej swój dyskurs w ten sposób pociągnął.

Synu mój (prawi), ten Elixir i ta maść może cię uczynić najbogatszym w całem Niemieckiem Państwie, Ia dni moie niezadługo skończę ale się w proch z któregośmy wyszli nie obrócę. Przybrał potem postać wesołą i przydał że ieżeli w godzinę po śmierci, całe iego ciało tą maścią namaże i w gardło mu wleie tego Elixiru iaki mu Bazyli zostawił, trup iego skrzepły odmieni się natychmiast w massę szczerego złota.

Nie będę się tu trudził nad wyrażeniem okazałem wszelkich znaków uprzejmej miłości, które sobie wzaiemnie z tej przyczyny oba oświadczali; ale ieżeli mu Ojciec starał się zalecać przez wszelkie usilne ile bydź mogą sposoby aby rozkazy iego i wolą wypełnił, nie mniej i syn przyrzekł mu uroczyście, że nigdy najmniejszego kawałka z ciała iego nie utnie, chyba w ostatniej i

nieodbitej potrzebie; gdyby więc przyszło albo braci z domu wyprawiać, albo też siostry wyposażać.

Wkrótce potem umarł Alexander, a dziedzic iego prawy, z nieźmiernej zbytku wesołości nie mógł się nawet wstrzymać aby kochanego ojca wzdłuż i wszerz nie mierzył, i słusznym go szacunkiem wprzód nie ocenił nim do operacji przystąpił. Gdy iuż tak bogactwa niezmierne wyrachował, które z rozmiaru nieboszczyka dostać mu się miały, wziął się nakoniec do roboty, ale o cudo niesłychane! ledwie co całego namaścił i ów przedziwny trunek lać w usta począł, natychmiast martwe ciało, widoczne znaki pokazało żywota, czem przerażony Renat, z wielkiego strachu bańkę wypuścił, z którą i ojcu nadzieia nowego życia i wielkich otucha bogactw synowi się stłukła.

Prawdziwa czy fałszywa ta Powieść może Ojcom służyć iako przykład pobudzaiący do ostróżnego wychowania dzieci swoich i do wpoienia w nich sprawiedliwem lecz łagodnem a nawet delikatnem postępowaniem, miłości synowskiej mogącej rodzicom wyższe nad namiętności uczynić poświęcenia — Alleluia.

WIERSZ O CNOCIE.

O ty wygnanko ziemi bez pokarmu syta,
Bez domu, sprzętów, złota, w dostatki obfita,
Której szczęście nie wznosi, wzgarda nie poniża,
Której stałe pełnienie do bóztwa przybliża,
Gdzieżeś, w którejż krainie masz swoie siedliska,
Czy cię dwór przechowuie, czyli chata nizka?
Gdzież cię znajdę, bezdenne taiąż cię otchłanie:
Synowie ziemi mówcie... lecz próżne pytanie.

Wszystko milczy, z pewnością nikt mi nie odpowie,
Wszyscy cię sławim, każdy iak uroi głowie,
Każdy cię w podobane ustraia przymioty,
I każdy dom swój mniema bydź przybytkiem cnoty:
Iak więc cię poznać kiedy w iednym pułku chodzi,
I to co iest uczciwe i co się nie godzi:
Człowiek iest ciemny w oku i łatwo się myli,
Co przed chwilą ubóztwiał to gani po chwili,
Dom każdego na świecie ratuszem iest świata,
Każdy z nas sędzią cnoty, wójtem swego brata,
I ieżeli się w moim nie mylę opisie,
Cnota w wielu iest tylko piękne widzi mi się.

POCHWAŁA MILCZENIA.

Milczenie rówienniku zgrzybiałej wieczności,
Pierwiejś było niż ziemia zakrążyła w czczości,
Co wypływa z niczego i co w niczem tonie
Wszystko to na twem twardem spoczywało łonie.
Ty iedno masz sposobność dawania postaci,
Głupstwu, iż się przy tobie iak i rozum płaci,
Nie iedenby ięzykiem zdradzony iuż zginął,
Lecz szczęsnym trafem portu milczenia dopłynął.
Iakżećby wdzięczne były i kościoł i stany,
Gdybyś niesworne gęby wzięło w twe kajdany,
Rozległyby się chwałą twoią świata krańce,
Gdybyś wdziało trzem częściom autorów kagańce.
Dla zysku milczy kupiec, wieśniak dla intraty,
Dla niepoznaki głupiec, bogacz dla niestraty,
Śmierć i życie w tobie się rodzą w tobie kończą,
Milczenie, bądźże cnoty nie złego opończą.

CHARAKTERY FILOZOFA.

Ten co w przyiaźni zaszedłszy soiusze
Oddał mądrości i serce i duszę,
Nad skłonnościami swemi trzyma górę,
Ten rzadko miewa oblicze ponure,
Wesołość iego maluie iagody
I w nim się gronią wdzięki i swobody.
Nie szydzi z świętej przodków swoich wiary,
Słuszność nim rządzi a nie boiaźń kary,
W pierwszym u niego cnota bywa względzie,
Nią się zajmuie i zawsze i wszędzie,
Szczerość ma w sercu duch ludzkości w mowie,
Więcej wyraża w milczeniu niż w słowie.
W swoiem zaciszu mierzy świata osi,
Prawa odwieczne zgłębia, pełni, głosi
W niebie, na ziemi, w pieczarach podziemnych,
Dochodzi rządów natury taiemnych,
Zna starożytność i choć ią szanuie,
Współczesnym przeto chwały nie ujmuie,
Pobłaża innym siebie trzyma ściśle,
Rozum za żagiel a ster na umyśle,
Nie sarka nigdy na zło nieuchronne,
Ani go trwożą wieszczby zabonne.
Wilgoć go nie ssie ani ogień suszy,
Nie dba gdy się nań zawiśnik obruszy,
Przeciwny nigdy wiatr mu nie zawieie,
Co innych boli on się z tego śmieie,
Na smutny losów semiton nie płacze,
Ani nadęty szczęściem w takt z nim skacze,
Ani ziemskiemi nie pogardza bogi,
Ani z podłością liże pańskie progi.

Nie zna ratusza ni sąsiedzkiej swarki,
Ani z możniejszym bierze się za barki,
Zysk go nie ślepi ani bolą straty,
Ni mu się zbytne nie roią intraty,
Tak iako wyższe chciały mieć wyroki,
Prędzej lub później złożyć ciała zwłoki,
Mniej dba: w tem iedno iego iest staranie,
By nie dla siebie sam żył w swoim stanie,
Podłość do iego nie zna drogi domu,
Nikt mu nie dłużen ani on nikomu,
Ani swój towar zwykł wychwalać ani
Że iest z cudzego kramu przeto gani,
Obiera w życiu swoiego żegludze,
Ani bydź panem ani na usłudze.
Te filozofów najwierniejsze rysy,
Te są mądrosci prawdziwe opisy,
Ci więc co z podłej choć wiernej usługi
Psów albo koni liczne maią cugi,
Co z kroiu sukni, lub trefienia szczeci,
Za filozofji udaiąc się dzieci,
Chcą filozofów święte charaktery
Brać na się, niemi wybladłe kryć cery,
Ci półmędrkowie niechaj wiedzą o tem,
Że kot za sobol nie ujdzie na potem:
Nikt im nie broni zbierać towarzystwa,
Staiennych, krawców, fryzjerów, myślistwa,
Owszem niech między temi klientami
Będą mędrcami i filozofami,
Ale cnł ludzie innych patrzą znaków,
Im trzeba mężów a nie zaś pustaków.

Ieszcze raz (O nędzach życia ludzkiego) in gratiam Wielkiego Piątku.

Człowiek w ciągu swego życia
Tysiączne ponosi bole,
Krzyki płacze od powicia,
Przyszłą mu wróżą niedolę.
W dzieciństwie uciski nowe,
Xiążka mu się nudną staie,
Pedant mu zawraca głowę,
Każdy krzyczy każdy łaie.
Mądrość nie znaiąca mety
Gorsza nad lata dziecięce.
Kupcy, dłużnicy, kobiety,
Miotaią nim iak w odmęcie;
Gdy dojrzeie nowe spory,
Duma w ręku swym go trzyma
Dom, bogactwa, blask, honory,
Zewsząd spokojności nie ma.
Unikany gdy iuż stary,
Staie się nudnym gawędą,
Kaszel, podagra, katary,
Razem nędznego obsiędą.
By wszystkich nieszczęść sprobował
Słudzy nim będą przewodzić,
Umarł, nikt go nie żałował,
I miałże się poco rodzić?

O HOLLANDJI.

Powiadaią że Hollandja iest to kraj, *gdzie cztery żywioły nic nie ważą, gdzie djabeł złoty uwieńczony liśćmi tytuniu, rozpiera się na tronie wyrobionym z sera.*

Zaprawdę iest to kraj, gdzie kunszt przechodzi naturę a przemysł, kwitnącym stan państwa czyni: gdzie szczera słów podług myśli rzetelność zastępuie miejsce krasomówstwa, a grubjaństwo obyczajów okazałe, paradę robi wolności, która i najpotrzebniejszą gardzi przystojnością; gdzie żony samowładne rządzą a mężowie iako słudzy woli ich ulegaią, gdzie domy dla ustannego mycia i polerowania zdaią się bydź gabinetami łątek, gdzie zbytek ochędóztwa iest do naprzykrzenia, gdzie naostatek obfite żniwo z sera i masła się zbiera. Z tem wszystkiem ci pracowici ludzie skuipaią ze czterech części świata wszystko, cokolwiek najpiękniejszego w nich się znajduie. U nich inne Europy kraie znajduią to wszystko i nabywaią, czego im braknie. Obrot ich w zarobkach i umieiętność zbierania pieniędzy do tego punktu doskonałości przyszła, że Hollandja może się nazwać kassą Europy.

Oto wiersz daiący wyobrażenie o Hollenderskiej Rzeczypospolitej:

W tym to kraiu gdzie ziemia płaska siedząc nizko,
Iest zawsze dla wód wyższych, niebezpieczeństw blizko,
Widziałem że miast chłopskich których iest trzydzieści,
Złożyło iedno państwo, które w sobie mieści;
Tyleż Rzeczpospolitych, gdzie każdy Pan sobie;
Ten naród ziemnowodny, zda się w tym sposobie
Bydź ostatkiem żab owych co póty skrzeczały,
Aż im pnia i bociana rządy nie ustały.
Ale tak iest długami obciążone państwo,
Tak ogromne podatki opłaca poddaństwo,
Że słusznie się zadziwi cudzoziemiec wszelki,
Ujrzawszy kraj tak mały, a przemysł tak wielki:
Ziemia u nich gra rolę wierutnej macochy,
Nie dała im z swych licznych darów ani trochy,

Któremi są tak inne obsypane kraie,
Że ludzie w nich posiedli dożywotne raie.
Przecież te skrzętne mrówki czy uwierzył kto by
Tyle iuż dokazały przez swoie sposoby,
Że pomimo żywiołów na siebie spiknienie,
Maią trzykroć od innych lepsze pożywienie.
Łubo sknerstwo i zawiść żonom ich przyznaią,
Iednak wiele przymiotów dobrych w zamian maią:
Wietrznictwa nie policzysz między ich przywary
Nienaruszenie mężom dochowuią wiary,
I małżonki łaskawsze na swe niemowlęta,
Raz matką żadna mamką bydź się im nie wstręta:
Malowidła i stroie mniejsze to wydatki,
Niż koszta ochędostwa i lewanckie kwiatki,
Coćby się ani śniło ani się spodziało,
Tam ujrzysz: nawet by ci wierzyć się nie chciało,
Że przy takiej prostocie takie są bogactwa,
Swoboda bez rozpusty, mierność bez żebractwa,
Słowem naród najprostszy w każdym ich powiecie,
Iest pod wielu względami najszczęśliwszym w świecie,

MIĘDZY NAMI.

Niedawno będąc w pewnym domu, postrzegłem ie dnego który zamyślony obchodził wszystkie kąty, a co raz do ucha różnym szeptał i nieczekaiąc odpowiedzi odskakiwał prawie od tego, któremu swoiej taiemnicy powierzył daiąc znać przeto, iż niechciał bydź od drugich postrzeżonym. Gdy wszystkich kolej obeszła i iam się sam prawie w izbie został, poszedł wprzód za drzwi patrzyć ieżeli tam kogo nie masz i zbliżywszy się dopiero

ku mnie, powiedział mi do ucha rzecz taką o której miałem wiadomość od kilku niedziel i to ioszcze z publicznych gazet. Z początku rozumiałem że ze mnie żartuie, gdy zaś o sekret prosił i pod zaklęciem zeznał iż serjo odemnie milczenia żąda, pierwsza myśl ciągnęła mię do śmiechu, gdy iednak on odszedł, osądziłem rzecz bardziej godną politowania i przedsięwziąłem zastanowić się cokolwiek nad tymi, którzy niepotrzebnie fraszkami siebie i drugich zatrudniaią.

Rodzaj ten ludzi próżnopustych winien zdrożność swoią nieustannemu próżnowaniu, w którym dni życia trawi. Niemaiąc się czem bawić a chcąc się pozbydź nudnych godzin, stwarzaią sobie iakoweś uroione w imaginacji zabawy, nad temi popasaią radzi, a rozumieiąc innych podobnemi sobie, mniemaią że czynią przysługę gdy przypuszczaią kogo do swego próżniackiego zatrudnienia.

W tym który mi do ucha szeptał, ieszczem upatrzył drugą przyczynę uczynionego mi zwierzenia. Zdało mi się iż ten człowiek niemaiąc chwalebnego pochopu dobrze i pożytecznie działania, chowaiąc wewnątrz podłą dumę, chce okazać przynajmniej drugim iż iest zabawnym i zawsze wiele ma do czynienia, iak gdyby spuszczone oczy i zamyślona twarzy postać, były najdzielniejszemi sposobami do pozysku poważania, udaie temi powierzchownościami osobę człowieka wiele czyniącego a wiedzącego ieszcze więcej.

Iedna rzecz tylko przeszkadza zmysłom człowieka takowego zyskania powszechnej konsyderacji, a ta iest takowa: iż ieśli prosty gmin uwierzy że u ludzi iest wziętym, ludzie przezorni oszukać się nie dadzą, a do tych i tamci oświeceni, poznaią pożyczaną maszkarę i stąd naśmiewaiąc się z obłudy, gardzić będą komedjantem.

Pokazywać się umyślnie zatrudnionym nie iest dobry sposób wyperswadowania, iż wiele mamy do roboty. — Choćby tak było w istocie i nieznośny ciężar interessów przytłumiał pracuiącego, przesada z iaką zaprzątnienia swoie wylicza, broni wierzyć iego słowom.

DAIĘ ORYGINAŁ ZA KOPJĘ.

Dzieie malarzów stawią bardziej interessuiące położenia, niżeli dzieie poetów. Nigdy może nie miano tak gorących stronników wierszy iak obrazu. Poemat się sądzi wprzód niż się admiruie, obraz wprzody admiruią później sądzą. Sławny wódz w starożytności zawiesił oblężenie miasta przez boiaźń uszkodzenia obrazu, będącego w oblężonem mieście.

Lord Clarendon kupił był bardzo piękny domek w okolicach Antwerpji; lasy, wody, wzgórza, stawiały piękny widok i wielką dla wyobraźni były uciechą. Adrjan Van-der-Veld, nie przeieżdżał tamtędy bez powzięcia zamiaru oddania na płótnie tego co spojrzenie iego zachwycało. Rozłożył się w najbliższej wiosce i zrobił prześliczny obraz tego widokręgu. Nieco później powiózł ten obraz do Londynu dla sprzedaży, lecz nie znalazłszy dosyć hojnego amatora, kazał go na licytacji wywiesić wzamiarze odebrania gdyby nie znalazł ieszcze przyzwoitej zapłaty.

Lord Clarendon powrócił był do Anglji dla uregulowania interessów, znalazł się przy licytacji obrazu Van-der-Velda. Poznał wnim doskonale swój dom wiejski w najdrobniejszych onego szczegółach. Licytacja dosyć sporzała, kiedy Lord wszystkie głosy uciszył wyrazami 25 gwinei. Ta cena obrazu znacznie iuż była przeszła na-

dzieie malarza. Lord Clarendon widząc iż licytacja ciągnęła się dalej, boiąc się aby mu obraz nieuszedł, zawołał: *daię oryginał za kopję.* Na słowo kopja, każdy się zadziwił, Van-der-Veld wstaie gniewny i pyta Lorda czy iest znawcą aby to mógł twierdzić. — Taki iestem znawca że powtarzam *daię oryginał za kopję* — Ale Milordzie proszę uważać iż się mylicie — Van-der-Veld iest wyłącznie autorem tego obrazu i po raz trzeci *daię oryginał za kopję.* Wówczas malarz gadkę zrozumiał, obraz z licytacji odebrał, kupno przybito przed aktami. — Od tego czasu Van-der-Veld przemieszkiwał ciągle w domu, który mu tak pochlebną był pamiątką.

ZDARZENIE SZCZEGÓLNE.

Klasztor pewien Owernji był prawie w czasie śniegów oblężony przez wilków. Pewnej zimy liczba tych zwierząt tak wzrosła, iż Przeor posłał po kilku strzelców okolicy ażeby się zgromadzili na oswobodzenie kantonu: dziesięciu czy dwunastu śmielszych udaie się do opactwa, lecz oświadcza że zbytnia głębokość śniegu nie pozwala zacząć polowania.

Wieczorem ich przyjazdu okropne wycia oznajmiły przybliżenie wilków, które liczniej zbierały się iak zwykle i rzeczywiście przywabione zostały środkiem nadzwyczajnym. Zdechł był koń w opactwie i złożono go za stajnię, wilki radeby prawie sadzić przez mury. Doświadczony strzelec natychmiast plan układa, każe bramę zostawić otworem na utaionej linie którąby się zamknąć dały, wszystkich strzelców rozsadza w oknach; światła pogaszone, zachowana cisza.

W godzinę około przychodzi wilk ogromny, zbliża się z nadzwyczajną ostrożnością czyni rozpoznanie i odchodzi, oglądaiąc się ciągle. Wraca niebawem w towarzystwie 22óch wilków, którzy razem na ścierw napadaią. Gdy się nad nim gospodaruią wrota zamknięte i strzelanie z okien rozpoczęto. Banda się rozpierzcha i wszędy ucieczki szuka, lecz na próżno. W ówczas wilki tworzą koło albo raczej składaią radę, wnet rzucaią się na wodza i na sztuki go szarpią. Po wykonaniu tego wyroku daią się spokojnie zastrzelać!!!—

ZAGADKA.

Ty mię zapalasz ty mi łzy wyciskasz,
Ty mię rozdzierasz i ty mię uciskasz,
A ia człowiecze we łzach zatopiony,
Zniosę twój ucisk z twoiemi znamiony,
Daleki zemsty zawsze tobie wierny,
Strzedz będę twoiej mowy iak odźwierny,
I twych taiemnic póty nie odbiegnę
Póki przed wyższą przemocą nie legnę.

Explication de la gravure Nro. 16. Fig. 1. *Robe de crêpe garnie de perles Manches de blonde. Coiffure ornée de fleurs.*

Fig. 2. *Robe de crêpe coiffure ornée d'une flèche.*

Objaśnienie ryciny No. 16. Fig. 1. Suknia krepowa oszyta perłami, rękawy blondynowe. Upięcie barwione w kwiaty.

Fig. 2. Suknia krepowa, upięcie ozdobne strzałą.

Znaczenie przeszłej Zagadki — Paiąk.

NUMER 17. KWARTAŁ II.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 24. KWIETNIA 1829.

HUGO VON BRACHT

DUMA WE CZTERECH CZĘŚCIACH.

Tam gdzie Werderu (*) niezmierne obszary;
Półrocznych lodów opasuie nawał,
Stał po nad morzem, zamek wielki, stary,
Co się okolic postrachem bydź zdawał;
Tam gdy promienna rozprysła się zorza,
Lub kiedy xiężyc wypływał z za chmury,
W modrawych wodach pienistego morza,
Widać pochwiewnie odbiiane mury,
I wzniosłe baszty, wieże niebotyczne,
Których wierzchołki w widokręgu giną;
Co morza, lądy straszą okoliczne
I swą potęgą w daleki kraj słyną.

(*) *Werder wyspa przy zatoce Ryzkiej.*

Tam gdzie te wielkie rozległy się gmachy
Pod wyniosłemi wież i basztów szczyty,
Dziwnych przechodniom złocistemi dachy,
Żył Hugo von Bracht rycerz znamienity.
Ieszcze w dzieciństwie, iak to u rycerzy,
Po żyłach iego krwi strumienie wrzały,
Nie raz stalonych probuiąc puklerzy,
Okryty zbroią wdzierał się na wały,
A słysząc lubo iak waleczne czoła,
Wieńczyła sława co do męztwa wzywa,
Czekał aż rychło strasznego Gradywa
Trąba na pole sławy go wywoła.
Ale tymczasem i hoży i miły,
Łagodny, ludzki, gościnny, wspaniały,
Złączył się z cnoty, te się z nim złączyły,
I wszystkie razem w serce mu spływały.—
Nieraz pośród rzezi krwawej,
Łamiąc męztwem opór hardy,
Wracał wieniec lubej sławy
Złożyć u nóg Hildegardy:
U nóg małżonki iedynej,
Rozkoszne przepędza chwile,
Płyną wesoło godziny,
Momenta znikaią mile.
Nieraz pośród biesiadników,
Gdy zegar północ uderzy,
Ieszcze radośnych okrzyków,
Gwar się po powietrzu szerzy,
I za zdrowie Hildegardy,
Z sarnich nóg czary spełniaią, (*)

(*) *U dawnych Estonów było zwyczaiem iż kubków z sarnich nóg zrobionych używano do spełnienia wiwatów, i to było iedną z największych okazałości godowych.*

A odbite o mur twardy,
Echa, głos ich powtarzaią.
Lecz iak polny na ugorze
Skwarem słońca kwiatek więdnie;
Iak grot chyżo serce porze,
Gdy iuż umierać niezbędnie,
Tak podobnież los okrutny
Hildegardy nieszczęśliwej,
Samowładca absolutny
Nadwątlał duszy zbyt tkliwej.
Keler niegodziwy zdrajca,
Truł iej dni swoią miłością,
Brachta farbowany rajca,
Zdradliwą krył się szczerością.
Zwodnicza szczęścia ponęta;
Krótkie były chwile błogie,
Smutek wkłada srogie pęta,
I zatruwa życie drogie,
Staie Hugo przy swej żonie,
Czarna go zbroia pokrywa,
Czarny szyszak zdobi skronie,
Czarna po nim kita pływa;
Biie godzina rozstania,
Boleść serce iej przeszywa,
Próżne płacze narzekania,
Sława go do męztwa wzywa.
Rozpacz iuż się w piersiach nieci,
Porywa maleńkie dzieci,
Przed oczyma ojca stawia,
I tak ze łzami przemawia:
Chceszże przeciąć los nasz błogi;
Zaklinam cię o mój drogi,

Na ten potok łez rzewliwych
Na te niewinne pieszczoty,
Na ten ustek uśmiech złoty,
Nie opuszczaj nieszczęśliwych!
Patrzaj, patrzaj, oni płaczą,
Smutną dolę przeczuwaią,
Cóż te drobne łezki znaczą,
Co na ten marmur spadaią?
Ach patrz wszak i on się kruszy,
Temi łzami pokrapiany,
Ciebież to nic nie poruszy?
I tyś ieden nieżbłagany?
Na ręk nieszczęśliwej żony,
Na smutne dzieci kwilenie,
Staie Hugo niewzruszony,
Ciężkie wydaie westchnienie,
A zbliżaiąc się nieznacznie,
Tak do żony mówić zacznie:
»Żegnamć Hildegardo droga,
Nic mię zatrzymać nie zdoła,
Trąba sławy iuż mię woła
By walczyć za kraj i Boga.”
To mówiąc żegna swe dzieci,
Ściska drogą Hildegardę,
I iak wiatr na koniu leci,
Zginać wrogów karki harde.
I iuż w skałach Palestyny,
Wsławia się dzielnymi czyny,
A moc wartkiego oręża,
Wszystko łamie i zwycięża.
Iak w śród bystrej Niagary,
Srogi wodorzut spieniony,

Porąc szczyty wzniosłej skały
Wstrząsa ogromne pieczary,
A trwożąc odległe strony,
Kruszy opoki, zuchwały,
Tak męztwo Huga bez granic
Wszystko prócz Boga ma za nic,
Wszystko kruszy i zwycięża,
Ramie wąlecznego męża:
Pierzchłą barbarzyńców tłuszcza,
Wstrzęsła się odwieczna puszcza,
Olbrzymie góry i skały,
Zwycięztwy Huga zabrzmiały,
Iąk grot gdy miia przestworze,
Warczący powietrze porze,
I roztrąca zapor twardy,
Tąk Bracht z giermkiem śród trąb wrzawy,
Wraca wieńce lubej sławy,
Złożyć u nóg Hildegardy.
Słońce skryło się za góry,
Oni ciemnym pędzą laskiem,
Xiężyc błądząc między chmury,
Mdławym przyświeca im blaskiem,
Zdala świeci błysk puklerza
Krew zbroczyła wierzch pancerza,
Laur waleczne zdobi skronie,
I przez lasy i przez rzeki,
Hugo z krainy dalekiej
Na ojczyste wraca błonie.
Iuż Estońskie widzi niwy,
Leci, stąie niewzruszony,
Przębóg!.. straszne widzi dziwy
Zamek iego spustoszony!.

Żałość iemu serce ściska,
Widzi okropne zwaliska,
I szuka drogi do wejścia,
Chwast wyniosły ściezki kryie,
Puszczyk w rozwalinach wyie,
Gruzem zawalone przejścia!..
Serce Huga iak w mogile,
Dusza iego oniemiała,
Zagasły mu błogie chwile,
Rozpacz tylko pozostała,
I iak pożar w nim się szerzy.
Giermek smutnie w róg uderzy,
I stanie iakby zmartwiały,
Niosą odgłos echa brzmiące,
Wstrząsły się gaie szumiące,
I gruzy zamku zadrzały.
Dawny sługa z białym włosem,
Rogu przywiedzion odgłosem,
Padł przed Brachtem na kolana,
Wstaie, z łzami wita Pana,
I tak słabym rzecze głosem:
»Panie, od twego rozstania,
Rozwodząc tu narzekania,
Pod okropnym ięczę losem;
Potok łez mię zawsze poi,
A rozpacz serce pożera;
Zamek co nad morzem stoi
Posiadłość teraz Kelera,
Ow drugi posiadłość żony,
Widzisz teraz spustoszony,
Patrzaj na smutne zwaliska,
Te baszty i ten szczyt wieży,

Widzisz potrzaskany leży,
Nad nim posępne urwiska.
Skryjcie zamku rozwaliny,
Nędznego życia ostatki.
Skryjcie mię głuche ruiny
Zjadłości Kelera świadki.
Ten bezczelnik niegodziwy,
Ten twój przyiaciel zdradliwy,
Żądał ręki Hildegardy,
Lecz pomimo czułej proźby,
Mimo postrach, mimo groźby,
Doznawał zawsze pogardy.
Zjadłość serce mu przeszywa,
Niemogąc działać otwarcie,
Taiemnego sądu wzywa,
Na zbrodni swoich poparcie,
Obwinia cię o bluźnierstwo,
I przez niecne swe oszczerstwo,
Wszystko niszczy przeistacza,
I za iakieś czarnoxięztwo,
Rzuca na ród wasz przekleństwo,
Cenę twej głowy naznacza.
I twą żonę Hildegardę
Męczennicę swej wierności
W pośród grobowej ciemności,
Żywą skryły mury twarde:
Na próżno łzami zalana,
Mściwego błaga tyrana,
Próżne ięki, próżne płacze,
Żegnam cię małżonku luby,
Mścij się, mścij się twoiej zguby,
Iuż cię więcej nie zobaczę.

Te ostatnie słowa były
Twoiej żony opłakanej;
Zwiędła wchodząc do mogiły,
Iak listek burzą miotany,
Iuż ią gliną obłożyli,
W koło cegłą obtoczyli,
Ieszcze było słychać ięki,
W okrąg się skupiaią chmury,
Rozlał się smutek ponury,
Rozpacz zwiększa swoie męki.
Wśród tłumnego zamieszania,
W pośród łez i narzekania,
Znikła Ida i syn mały (*)
I Bóg wie gdzie się podziały."
Zamilkł starzec osiwiały,
Łzy mu lica poorały,
Żałość serce iego tłoczy,
Spuszczą w dół spłakane oczy.
Iak piorun porąc obłoki,
Rozrzuca twarde opoki,
I w odmętach morza znika,
Tak na te wieści okrutne,
Na wspomnienia srogie, smutne,
Rozpacz Huga wskróś przenika,
Staie w miejscu osłupiały,
Zjadła żałość serce ściska,
Członki iego podrętwiały,
Sroga wściekłość z oczu pryska,
I na baszcie potrzaskanym,
Pod sklepieniem zdruzgotanem

(*) *Ida siestrzenica Hildegardy osierocona, uważaną była za córkę Hugona.*

Pośród gruzów zamku staie,
Wściekłość iego piekieł sięga,
Wieczną zemstę poprzysięga,
I zwodniczym losom łaie.
Słońce wychodząc z za góry,
Widzi w odległem przestworze,
Iak klęczy Hugo ponury,
Iak mu smutek serce porze,
Iak na Styxu nurty cienne,
Tenaru lochy bezdenne.
Przysięga piekielnym Bogom,
Wnet się wstrzęsły piekieł krańce,
I Tenaru drzą mieszkańce,
Hugo zemstą grozi wrogom,
Żałość się wnim bardziej nieci,
Zostawia Giermka swoiego,
Żegna starca sędziwego,
I w Ezelskie góry leci.
Przez grunt urwisk nieużyty,
Przez Ezel lasem pokryty,
Pędzi pod skał ostrym szczytem
Leci, leci przez urwiska,
Rumak ogniem z nozdrzów pryska,
Rwie! skalisty grunt kopytem,
Rwie i ciska pod obłoki.
Zadrzały skaliste błonie,
Kruszą się twarde opoki,
I w powietrznym warczą łonie.
Staie rumak zapieniały,
Wstrzęsły się olbrzymie skały,
Hugo w zbójców staie gronie;
Tam wieczną współkę przysiągłszy,

Wzaiem serca zgodą sprzągłszy,
Bratnie podawał im dłonie.
Gdy xiężyc blado zaświeci,
Ci go wodzem ogłaszaią,
Hasło »Za żonę i dzieci"
Głosem wielkim powtarzaią.
Co na szczytach gór się wznosi,
Gaj Ezelski skałom głosi,
Huga hasła smutną wrzawę,
Gdy pośród trudów i znoiu,
Bracht się gotuie do boiu,
I na walki rwie się krwawe.

(Część druga nastąpi).

M O T Y L

(Wierszyk nadesłany).

W cienistej dolinie,
Gdzie wietrzyk szeleści,
Wdzięczny strumień płynie,
I z trawką się pieści,
Chłopiec biegał młody,
Przecudnej urody —
I gonił motyla,
W koło róży krzaka,
Wnet mu zań Zoryla,
Miała dadź buziaka,
A za *mb* (*) Zoryny,
Sto inney dziewczyny.

(*) *Wczytaniu to* mb *wymówić się powinno odgłosem pocałowania, iaki daie się słyszeć przy pozdrowieniu dzieci lub młodszych ręką, w punkcie wydania szelestu* mb, *od ust ku pozdrowionym nakłanianą.*

Motyl siadł na kwiecie,
W uroczej osłonie,
Ułowił go przecie,
Chłopiec w chciwe dłonie,
I za skrzydła chwyta,
I łzą czucia wita —

Wdzięczny synu wiosny,
Więcej nieulecisz,
I wolny, radosny,
Trawki nie ukwiecisz,
Niosę cię tej chwili
W okienko Zoryli.

I włożył motyla,
W nieprzejrzystą siatkę,
I urwał badyla,
I uwiązał klatkę —
W tej uroczej chwili,
Skokiem do Zoryli.

W tem wietrzyk powionie,
I podwinie sieci,
W wonnych trawek błonie,
Wolny więzień leci,
I wartkim gzegzakiem,
Z oczu znikł za krzakiem.

Chłopiec się zapłonił,
I rzucił na kwiatki,
Żalu łzę uronił,
I wrócił do chatki,
Luba go wyśmiała,
I buzi nie dała.

Fortuna iest to Zoryna,
Motyl *tą razą* wyobraża cnoty,
Trzymaj Motyla, bo mądra dziewczyna,
Twych starań tylko zakupi klejnoty.

I. A. *Stopczański.*

O MIŁOŚCI BRATERSKIEJ.

Iest przysłowie o którym u nas i baby pod kądzielą iuż wiedzą *rzadka braci zgoda.* Skąd to pochodzi że częstokroć iednego ojca i matki dzieci, albo się nie kochaią tak iak należy, albo co gorsza ieszcze nienawidzą i cierpieć się niemogą. Mnie się zdaie że ten nieaffekt siostry lub brata między sobą zwłaszcza rodzonych, ten wstręt wzaiemny do siebie nie co innego zapewne sprawować musi, tylko albo nie dobre wychowanie i niedostatek rozumu, albo nierówny względem nich rodzicielskiej miłości podział, czyli że tak rzekę ślepe przywiązanie do iednego dziecięcia. Nie przeczę ia temu bynajmniej, ażeby rodzicom nie wolno było czasem mimo porządku natury świadczyć mniej lub więcej łask swoich temu lub owemu dziecku, ale to dla słusznych przyczyn. Tak się działo w starym testamencie z Ezawem względem Iakóba i z Iózefem względem innych braci. Lecz to inna cale odmienna przyczyna od dwóch wyżej namienionych, z których częstokroć tak wiele złego na niektóre domy wypływa. Upodoba sobie *np.* ni z tego ni z owego (iak mówią) ojciec lub matka w kolebce ieszcze niewinne na owczas niemowlę: głaszcze, pieści ie, całuie. Niechże potem cokolwiek podrośnie, zacznie się czołgać po ziemi, łazić, plątać nogami i biegać, aliści iuż mu miejsca znaleśdź nie mogą: gdzie tylko się obróci, matka za niem chodzi, piastunce

na krok odstąpić nie każe. Zacznie cokolwiek przemawiać, najpierwsze do niego słowa: *Iasiu kochasz mnie? kochasz tatunia, mamunię?* a o Bogu ani wzmianki. — Przychodzi w czasie do iakiegokolwiek rzeczy poznania wnet mu matka daie to poznać, iż go kocha nad inne. Będzie do niego nieraz mówiła: *Iasiu ia ciebie kocham najlepiej, Iózia, Kasi, Marysi nie tak lubię bo to iakieś niezgrabne dziecka i z nich podobno mało co będzie.* W czasie dalej będzie mu mówiła i więcej: *O-to szczególna tylko moia i iedyna nadzieia w tym chłopcu. Iakby on mi broń Boże umarł nie wiem cobym ia nieszczęśliwa robiła. Mnie się zdaie i zapewne, że on będzie alko Biskupem, albo Kardynałem, ieżeliby go zaś Bóg do świeckiego stanu powołał to Generałem, ale ach! com wymówiła, nie Generałem nie, ale Senatorem albo wielkim iakim Ministrem, bo ia nie chcę żeby on był żołnierzem, bo by prędko mógł zginąć, a choćby i nie zginął to i wojsku praca i trudy wielkie, a chłopiec iest delikatny: on by nie wytrzymał ich nigdy.* Przychodzi do lat, iuż mu matka światowemi maxymami ustawicznie głowe nabiia: *Iasiu staraj się ludziom podobać, tak masz chodzić, tak tańcować, tak się umizgać i wdzięczyć*, a o końcu stworzenia naszego, o artykułach wiary, o nabywaniu cnot i pobożności etc. rzadko się i słyszeć zdarzy Panu Synowi. To gdy się dzieie, aż powoli powoli, doszedłszy ów brak z wyborem, wieku rozsądku, poznaie nie bez uczucia boleści serca, iak wielka między niemi różnica: widzi iak Pan Ian ma z łaski rodziców bogatszą garderobę, piękniejszy ekwipaż, droższe klejnociki, większą usługę, zgoła większą we wszystkim wygodę. Widzą iak zaufany w rodzicielskiej miłości, nietylko nie zważa na stopień rodzeństwa, nie

zachowuie porządku i prawa przyrodzenia, nie dba o affekt braterski i znikczemnionych sióstr swoich, ale nadto ieszcze pierwszeństwo iakieś dumnie sobie przywłaszcza, uszanowania i upoważenia wyciąga. Widzą nakoniec iak wszystkie ich kroki ganione, a iak Pana Iana, ieśli się kiedy trafić może najmniejszy dobry uczynek przez zwiększaiące szkiełko, zdrożności zaś wszelkie przeciwnie uważane i tłómaczone bywaią. Z tych przywiedzionych okoliczności między tak rozróżnionemi bracią i siostrami trafiaiących się, każdy to łatwo wnieść sobie może iaki wzaiemny wstręt, iaka niezgoda bydź musi, iaka potem ruina domu nastąpić gotowa. Inaczej czynią rodzice rozsądni żądaiący pociechy po dziatkach swoich i chcący ściągnąć na nich błogosławieństwo Bozkie. Trzymaią oni swój affekt, i żeby zgodę między całem potomstwem utrzymać mogli, równym rozmiarem dzielą go na wszystkich. Maią wzgląd na stopnie i porządek natury, równie zaś we wszystkich cnoty chwalą, występki karzą. Czynią oni niby na wzór buduiących cieślów lub muruiących mularzów, dla kształtu trwałości, biorących pod sznur każde drzowo lub cegłę i wszelką nieforemność obcinaiących. O nich to rzec prawdziwie by można że *muruią*, podówczas gdy mniej baczni w prowadzeniu dziatek swych rodzice, z drzewa tylko klecą i nadal ogień z domu niecą.

KRONIKA WYPADKÓW
od dnia 5. *do* 18. *Kwietnia włącznie.*

Rossja. Pan Gryboiedów Poseł Rossyjski w Persji, wraz z całem poselstwem zamordowany przez pospólstwo w Teheranie, z powodu kłótni iego ludzi z kilką

Persami. — Wyrachowano teraz iż Państwo Rossyjskie cô do powierzchni, większe iest od xiężyca.

Ameryka. W nowym Iorku chowaią umarłych w ziemię, po ośmiu dniach dopiero zakopania trumny w połowie, przez co na liczbie 1,200 ludzi, 1/2 procent uratowano.

Anglja. Naśladuią teraz w Londynie pomysł Turków noszenia ostrog nie na butach, lecz przy strzemionach, przez co i w trzewikach na konia siąśdź można. — W Anglji choduią teraz pokrzywy iako nowy materjał przędzy. — Gazeta Atlas z dnia 22 Marca, wyszła na 40sto stopowym arkuszu.

Francja. Pewien Admirał Francuzki, wynalazł żeglarskie oświecone telegrafy za pomocą których, można z okrętów korrespondować z brzegami. — Kamień przedpotopowy znaleziony przez Konsula Sempronjusza na wyspie Atlantydzie, a teraz wykopany na wyspie Malcie.

Polska. Bank Polski przyjmuie kommissa sprzedaży wszelkiego zboża za pół od Sta procentu na raz ieden, od otrzymanej wartości za zboże. Wszelkie koszta zastępuie a nawet z góry Obywatelom pewną część wartości w gotowiźnie zalicza.

Turcja. Nieporozumienie między Posłem Francuzkim a Reis Effendim Tureckim, z powodu nadesłanych obudwom fałszywych kopji mowy Króla Francuzkiego.

Włochy. Dnia 31 Marca obrany został Papieżem Kardynał Castiglioni, maiący lat 68, który przyiął imie Piusa VIII.

NOWE DZIEŁA.

Wielki tydzień dla Duchowieństwa wszelkiego stanu. — Dziesięć upłynionycht wieków dawnej Polski zł. 2. Kwiaty albo Artyści u Dąbrowskiego cena zł. 2. — Fer-

dynand i Agata, powieść ze zdarzenia w wieku XVIII. — Wypisy polskie A. Zdżarskiego uznane za pożyteczne dla szkół.

Noty. Nowy polonez przez A. Kraiewskiego zł. 1. Nowy kotyljon I. Brzowskiego zł. 1. — Śpiew Dorwala z opery Lekcja Botaniki zł. 1. — Nowa Galopada przez L. Kaczkowskiego w Składzie Magnusa zł. 1. — Marsz żałobny gr. 20. — Nowy Mazur Nideckiego. — Polonez i walc Orłowskiego zł. 1.

ROZMAITOŚCI.

Pewien ogrodnik Czeski zamiast szczepienia drzew, zatyka zrazy w kartoflach, które zasadza w ziemię. Kartofel opatruie w należyte soki, zraz, który daléj żadnego uszlachetnienia nie potrzebuie. — Wynalezienie rękopismu Kopernika w Sztokolmie u Korzennika. — Drukarze Braun i Hasper w Karlsruhe wynaleźli szczególny sposób drukowania za iednym pociągiem kilkoma kolorami. — Cesarz Chiński kazał niedawno przełożyć na swój ięzyk Odę poety Rossyjskiego, Dierżawina: wydrukować ią na iedwabnej materji złotemi literami i zawiesić w Pałacu.

ZAGADKA.

Nic nie pożywam i nigdzie nie chodzę,
Nie iestem matką chociaż często rodzę,
Nie dbam o słoty, z zimna się naśmiewam,
Bo w zimie nagie, wiosną się odziewam.

Explication de la gravure Nro. 17. *Coiffure de gaze, Robe de crêpe peint. — Habit couleur marron, Gilet de piqué broché, pantalon de Nankin.*

Objaśnienie ryciny No. 17. Upięcie ozdobione gazą, Suknia krepowa drukowana. — Frak brązowy, kamizelka pikowa druwana, majtki Nankinowe.

Znaczenie przeszłej Zagadki — Lak.

NUMER 18. KWARTAŁ II.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 1. MAJA 1829.

HUGO VON BRACHT
(Ciąg dalszy.)

CZĘŚĆ DRUGA.

Trzykroć noc czarna obumarłe cienie,
Wskroś po ponurym horyzoncie słała,
Trzykroć dzień światłem poił przyrodzenie,
I trzykroć ziemia wschód słońca ujrzała;
Tęsknej nie mogąc zamrużyć powieki,
Hugo od szczęścia daleki,
Na boj się krwawy wybiera:
Słońce zapadło się w morzu,
Noc się rozległa w przestworzu,
Xiężyc blady z chmur wyziera.
Wiatr po skałach szum roznosi,
Hugo wśród zbóieckiej rzeszy,
Gdzie się gmach nad morzem wznosi,

Na rozprawę krwawą spieszy.
Xiężyc mdławym blaskiem świeci,
Bracht na koniu iak wiatr leci,
Za nim zbrojni towarzysze;
Wznoszą się kurzące piaski,
A na dzikie zbojców wrzaski,
Głuche trzęsą się zacisze.
Zjadłość serce Huga dręczy,
Pędzi przez kwieciste błonie,
Ziemia pod tententem ięczy,
Parskaią zdyszane konie.
Iuż północ zamek okryła,
Godzina zemsty wybiła,
Hugo napada uśpionych,
A zaiadłe iego ramie,
Wszystko niszczy, wszystko łamie,
W pociskach zemsty szalonych.
Nikt się nie śmiał potknąć z mężem,
Wszyscy struchleli i zbladli,
Pod wściekłym Huga orężem,
Ofiarą zemsty upadli.
Gdy w tem Keler z bronią w ręku,
Pośród łez i pośród ięku,
Przed oblicze Huga wpada,
Próżno słaby odpór daie,
Zemstę Rycerza poznaie,
I pod srogim ciosem pada.
W tem cała zbóiecka rzesza,
Mściwe nań zwracaiąc oczy,
Na krwawą zdobycz pośpiesza,
I w strumieniach krwi się broczy:
Tam Hugo z zbójcami razem,

Pierś ostrem rwą mu żelazem,
I szarpią serce drgaiące:
Krwi się potok czarny leie,
Podarte ciało drętwieie,
Włoką się trzewa kurzące.
Hugo zwraca chciwe oczy,
Na wytryski krwi zapiekłe,
Radość iego serce tłoczy,
Widząc sztuki krwią ociekłe.
Iak bezdenna, przepaścista,
Etna kręto płomienista,
Dymiące gromy rozrzuca,
Tak Hugo zemstą niesyty,
Trup Kelera krwią okryty,
Na pastwę ptakom wyrzuca.
Wichry w skałach szumią wściekłe,
Trzęsie się odwieczna puszcza,
I rozrywa wnętrza spiekłe,
Zakrwawionych sępów tłuszcza:
Gdzie słońce w bladym przestworze,
Pieniste pozłaca morze,
I oświeca mur skrwawiony,
Tam wzmagaiąc krzywd potęgę
Wznawia okropną przysięgę,
Zemstą Bracht nienasycony.
Tam odtąd gmach ten wspaniały,
W schronienie zbojców zmieniony,
A ów wódz krzyżaków śmiały,
Hersztem bandy ogłoszony.
Gdy go namiętność odbiegnie,
I cisza zemstę zalegnie,
Na nieszczęsny los narzeka:

Lecz próżno do cnoty wzdycha,
Zbrodnia go od niej odpycha,
I srogie męki przewleka.
Nie raz kiedy snem zmorzone
Oczy ciemna noc osłoni,
Widzi cienie zakrwawione,
Ległych z iego mściwej dłoni;
Otwarte piekieł pieczary
A w nich płócien bladsze mary,
Snuią się w czarnej żałobie.
Próżno klnie zawistne losy,
Zrywa się i targa włosy,
I radby spocząć iuż w grobie.
Iuż szesnasta iesień dżdżysta,
Oponę mgławą rozwiesza,
Mknie się chmura posuwista
A za nią druga pośpiesza:
Rycząc w odległym przestworze,
Iak zbuiałe wiatrem morze,
Lub iak srogie Akwilony,
Zbóieckie bronie ciszeią;
Noże mordercze rdzewieią,
I spoczął zbójca znużony.
Dzień rumiane spuszczał czoło,
Cieszą się wszystkie stworzenia,
Ptaszęta nucą w około,
Gdy Bracht nad brzegiem strumienia,
Pod dębem co szczyt zsiwiały,
Wznosi w niebiosa, wspaniały,
Tak pieniem przerywał ciszę.
»Czemuż mię zawistne losy,

Na najsroższe stawią ciosy,
Gdzie głos zbrodni tylko słyszę.
I czemuż te serce smutne,
Okropnej zemsty narzędzie,
Palą pożary okrutne,
I zbrodnie kieruią wszędzie!
Ach zacóż słońce promienne,
Razi zrzenice bezsenne?
Ptaszęta nucą wesoło,
A gdy noc się rozpościera,
Xiężyc przez liście przeziera,
I oświeca zbójcy czoło?
Ach skryi się słońce za chmury,
Xiężycu odwróć oblicze,
Niech wiecznie zbrodzień ponury,
Minutami wiek mój liczę!
Niech mi cień nie towarzyszy,
Niech śród głuchej grot zaciszy,
Słońce dla mnie nie zaświeci.
A w w odludne moie ściany,
Ani ptaszek zabłąkany,
Ni głos ludzki nie doleci.
Niech od świata oddalony,
Pędzę dni we łzach nieznośne,
Niech me żale w dzikie strony,
Niosą puszczy echa głośne!"
Zamilkł... gdzieś za lasem w dali,
Pasterze w fletnie zagrali;
Echo igra z lubym głosem,
Hugo się znowu zasmucił,
Westchnął, i tak dalej nucił,
Łzy ścieraiąc długim włosem.

»Nućcie wdzięcznym lutni tonem,
Niech echo głos wasz roznosi,
Niech wasze dzwiękiem pieszczonym,
Flet radosny szczęście głosi.
Ale czegóż on się śmieie,
Pogrobowym fletem nuci,
Szle po łąkach odgłos tkliwy,
Możem zabił twoią lubę,
Nieszczęsny płaczesz iej zgubę,
A ia słucham nieszczęśliwy.!
Czemuż grób mię nie pochłonie,
Czegóż ięczę na tym świecie?
Tyle serc na mnie w łzach tonie,
Tyle łez mi serce gniecie!..
Płyń strumyku, płyń spieniony,
Tocz nurty w weselsze strony,
Bo tutaj zbrodniarz oddycha,
Tu nakształt głuchej iesieni,
Niech się trawa nie zieleni,
Niech wszystko więdnie, usycha!..
Niech tu zżółkłe szumią sosny,
Niech się brudna woda męci,
Niech w pośród maiowej wiosny,
Uschłe iodły wicher kręci!"
Tak Bracht dumał w głuchej ciszy,
W tem nagły szelest usłyszy,
Zrywa się zdziwion powstaie,
Patrzy, ieden z iego szpiegów,
Co u morskich czuwał brzegów,
Przed oczyma iego staie.
I mówi: »Gnuśność wnet minie,
Wodzu waleczny i śmiały,

Okręt Duński ku nam płynie,
Okręt złotem ociężały,
Na nim w odległej przestrzeni,
Nurt spokojny morza, pieni
Flis Duński wartkiemi wiosły;"
Tak rzekł, a Hugo ponury,
Wzniósł łzawe oczy do góry,
I gdzie stoi gmach wyniosły,
Idąc, łzami lica zlewa:
A wspomniawszy na przysięgę,
Niechętny zbroię przywdziewa,
Ustraszniać swoią potęgę.
I zwolna ponurym krokiem,
Dąży w milczeniu głębokiem,
Gdzie brzeg morski szturm wstrzymuie,
Skąd widać iak wody porze,
Okręt w bladawym przestworze,
I ku brzegom bieg kieruie.
Tam zbrojne hakami łodzie,
Zbójcy krwi przelewu chciwi,
Na modrawej morza wodzie,
Pławią szybko niecierpliwi,
Porąc nurty w bystrym biegu.
Iuż był okręt bliskim brzegu,
Gdy Hugo w zbóieckiej rzeszy,
Iak grom co z płytkiej cięciwy,
Kraie powietrze straszliwy,
Na Duńczyków nawę śpieszy.
Iuż iak xiężyc w głuchej dali,
Wzniósł się w górę żagiel biały,
A w pośrodku morskiej fali,
Statek groźne kraic wały.

Ryczy bałwan, pieni bławo,
Wał przed wałem mknie się żwawo,
I nawę aż do dna nurza.
Znów się urodzone fale,
Kołyszą, miecą, zuchwale,
I zrywa się straszna burza.
W tem iak grot w głuchym przestworze,
Nieścigłym biegąc polotem,
Warczy i powietrze porze,
I z drugim zwiera się grotem;
Tak łódź na morza zamęcie,
Utkwiła haki w okręcie,
I obie nawy zadrżały.
Wstrzęsły się szumiące fale,
Wzniosły się w górę wspaniale,
I kipiąc nazad się zlały.
W tem, zapałem Hugo wściekły,
Nie maiąc cnoty na względzie,
Chwyta oręż krwią zapiekły,
Zbrodnicze zemsty narzędzie.
I lubo zrzekł się sromoty,
Iął się prawej drogi cnoty,
I nią dni swe chciał okrasić,
Lecz wspomniawszy dzieci, żonę,
Ognie zemsty w nim wzniecone,
Krwi potokiem pragnie zgasić.
Tak wściekłością miotan wpada,
Na okrętowe pokłady,
Tuż za nim cała gromada,
Hersztowemi dąży ślady;
Lecz skoro na okręt wbiega,
Niewinną parę postrzega,

Najczulszych małżonków dwoie:
Iak kwiat piękna, miła hoża,
Czysta iak poranna zorza,
W mężu kładła szczęście swoie.
I kiedy na iego łonie;
Oparta, w rozkoszy tonie,
Iużci on się nagle zrywa,
Za stalisty miecz porywa;
I wnet mąż się spiera z mężem,
Błyskaią skrzącym orężem,
I każdy wściekłością zieie.
Na te widoki zdumiona,
Padła niewiasta zemdlona,
Gdzie się krew strumieńmi leie.
Hugo twardy grot ze stali,
Mierzy prosto w pierś młodziana,
Gdy go wtem straszliwa rana,
Pomiędzy trupy obali.
Zgiełk powstaie między rzeszą,
Bronić wodza wszyscy śpieszą,
Iuż, iuż przy Danji wygrana,
Kiedy młodzian ugodzony,
Obok nieszczęśliwej żony,
Padł mdleiący na kolana.
Zniknęło młodzieńcze ciało,
Śród sprośnych wrzawy okrzyków,
A z nim i męztwo ustało,
Walecznych pod nim Duńczyków:
I iuż okręt zwyciężony,
Porąc morza nurt spieniony,
W brzegach na kotwicach staie;
Hugo choć słaby, zraniony,

Łup przed siebie przyniesiony,
Pomiędzy zbójców rozdaie.
I przy branki łożu złotem,
Przy węzgłowiu iej z purpury,
Zawistnym raniony grotem,
Spoczywa Hugo ponury.
Ach! któż znać może iej dolę,
Teraz gdy znosi niedolę,
Czyż by nato się ocknęła,
Aby dla hydnej sromoty,
W pośród ponurej zgryzoty,
Na wieki wieków zasnęła?
Długo zbladła i bez siły,
Iak aniół ubrana w bieli,
Iak trup zimna wśród mogiły,
Na miękkiej leżąc pościeli;
Na łoskot z którym bałwany,
Tłuką wzniosłe zamku ściany,
Na ięk poranionych ludzi,
Na smutne Brachta ięczenia,
Iakby z twardego uśpienia,
Mdła się niewolnica budzi.
Locz skoro oczy otwiera,
Widzi, Bracht przy niej spoczywa,
I gdy nań smutna poziera,
Żałość iej serce rozrywa.
Postrzega rycerstwa znaki,
Tarcze, pancerze, szyszaki,
I herby z drogich kamieni.
A na podłodze wyryte,
Widoki od krwi pokryte,
I trunku chmielnych strumieni.

Gdy na te patrzy obrazy,
W żalu swym nie utulona,
Takie z ust Brachta wyrazy,
Słyszy drząca i zmieniona.
»Towarzysze trudów boiu!
Wierni wśród krwawego znoiu,
Przyjmijcie wodza życzenie.
Spełńcie wiernie me żądanie,
Niech wam tej pamięć zostanie,
Której ostatnie poświęciłem tchnienie.
Szanujcie odtąd iej wolę,
Iak żony wodza waszego,
Niech odtąd słysząc swą dolę,
Nie dozna losu zmiennego;"
Ten rzekł a ta się chwieie,
Drzy, upada i bledniele...
Tak dym siarki różę bieli!
Wnet Hugo przelękłej ciżbie
Każe ią w oddzielnej izbie,
Na miękkiej złożyć pościeli. —
(Trzecia część nastąpi).

O NATRĘTACH.

Choćbyś był złoty z usty różowemi
Choćby słodniała iak miód twoia mowa,
Iednak ia głosić będę przed wszystkiemi
Żeś iak cap mądry, że kozia twa głowa,
Nie chcę cię słuchać, mam cię w obrzydzeniu
Gdy mi czas kradniesz sposobny czynieniu.

Mniema nie ieden że wielki pokaże dowód przyiacielowi przychylności swoiej, gdy u niego z wizytą bez interessu zabawi godzinę, dwie, a czasem więcej, albo

gdy przyiaciela który go odwiedza przytrzymuie u siebie długo: to iednak moiem zdaniem iest niegrzeczność oznaczaiąca, że w takim człowieku rozumu mało, a roztropności cale nic. Bo proszę, iak to pogodzić z zdrowym rozumem? Czas iest to rzecz, która się nie powraca, iakże więc chcieć dla tego że sami próżnuią, i innym przez swe natręctwo złote kraśdź chwile?

Przytoczę oto kilka małych przypadków: Niedawno miałem sprawę w sądzie, na którą iuż miałem pośpieszyć i wychódziłem z domu. Iejmość Pani Wyglądalska mrugnąwszy na mnie przez okno, zniewoliła mię swemi ukłonami żem ią musiał odwiedzić: po przywitaniu się gdym widział że niemam interessu, chciałem odchodzić, aż tu odedrzwi zastępować i mnie przytrzymywać owa Iejmość poczyna. *Ale* mówię: *Mościa Pani sprawę mam pilną*, z *WMPanią sprawa choć się odwlecze do iutra albo do wieczóra to kondemnaty nie będzie*. Ona iak piiawka przyczepiwszy się do mnie, swoim gwałtem przywiodła mię do tego, żem się trochę czasu zatrzymał, przychodzę potem do sądu iużci zastaię kondemnatę gotową; i proszę tedy iestże to godziwość?

W przeszły tydzień zaproszony na obiad, chcąc po obiedzie siadać do powozu, wprasza mię do swoiej karety Imci Pan Modnicki, iam rozumiał że mię przed moią kamienicą wysadzi, aż on zemną do Łazienek chce iechać. *Ale*, mówię: *mój Dobrodzieiu, dziś dzień pocztowy, mam listów bardzo pilnych wiele do pisania, a w przyszłą pocztę będę miał służbę, odwłóczyć tedy interessów aż do trzeciej poczty niemogę*. On nato niezważaiąc, kazał poiżdzać, w Łazienkach żem tam moiego powozu nie miał, zostawiwszy go wymknąłem się piechotą, ale niemógłem zdążyć aż w ten czas kiedy iuż wchodząc

do kamienicy, usłyszałem trąbkę odchodzącej poczty. Proszę osądzić czy to iest grzeczność?

Onegdaj pożyczono mi bardzo pięknej i ciekawej xiążki, dopiero tego roku wydanej w Paryżu, zacząłem ią iak najlepiej ale oraz iak najśpieszniej czytać, ponieważ ten Iegomość który mi ią kommunikował miał wyiechać nazaiutrz, aż wchodzi do mnie IP. Breduła. Przez grzeczność prosiłem go siedzieć, widzę że nie myśli iśdź aż po obiedzie, zjadłem z nim obiad lecz kiedy on i po kawie chce widzę gadać mi dłużej, bez ceremonji powiadam mu że mam czytanie bardzo pilne, on przecie mi plecie: *a wszak WMPana głowa iuż i tak iest biblioteka.* Ia mu powiadam, że o tem, o czem ta xiążka pisze ieszczem tak dokładnie nie czytał, że ta xiążka iest bardzo nowa i miła, że powinna bydź koniecznie od nas Polaków czytana i roztrząśniona, bo w niej Francuz pisze o nas. On przecie mi swemi gadaniami trzeszczał nad głową aż do wieczora, kiedy tym czasem lokaj przysłany po xiążkę prosił imieniem Pana abym ią niezwłocznie oddał gdyż bez niej wyieżdzać sobie nie życzy: a iuż noclegować dziś myśli w Młocinach!

Wczora Pan Marudzki przychodzi do mnie, zastaie mię przy obiedzie zaczyna mi prawić o swoim rozumie, poiętności. Ia wpół godziny zaczynam dawać mu do poznania że dość długo gada, nie odpowiadam mu tylko z roztargnieniem, wstaię od stołu on siedzi, ia się przechodzę on mi nieprzestaie rozprawiać. Ia wyglądam oknem, on mi gada ustawicznie, gadam do mego sługi, on się bawi z pieskiem, biorę xiążkę i otwieram, on spytawszy mię o jej tytuł zaczyna mi przez godzinę rezonować o tem co się w niej znajduie, dobywam papieru z kieszeni, on się pyta czy to nie gazety, ia piszę bilecik

on z ciekawością nań pogląda, wizytuią mię inni i on się bawi, oni odchodzą on się bawi, ia ich wyprowadzam, on się bawi w moim gabinecie, powracam, zastaię go, szukam wszelkich sposobów żebym się go mógł pozbydź, ale te wszystkie udaremnione: nakoniec daią mi znać do wieczerzy, on przecie zaczął się żegnać ze mną, ale ieszcze nim odszedł zatrzymał mię powiadaniem historji tak długiej, żem zimne potrawy przyszedłszy zastał.

Czasem iestem słaby leżę na łóżku, mój kochany natręt przychodzi do mnie. Ia niby śpiący do niego się nie odzywam, alić on chodzi po pokoiu iak koń :chcąc go się prędzej pozbydź zaczynam stękać, on śpiewa lub śwista, ia zaczynam oświadczać że ból wielki mam w głowie, on dobosza powinności na stoliku odbywa i bawi się u mnie póki mu się podoba.

Przyjdzie drugi daleko poufalszy, zastaie mię nad pisaniem, bez wszelkiej ceremonji zaczyna się popisywać z swym miluchnym głosem, ia wzaiemnie zażywam poufałości, proszę go żeby z łaski swoiej przerwał tak wdzięczną melodję, on dla okazania mi przyiacielskiej attencji przestaie śpiewać, tylko mrucząc sobie ieszcze pod nosem siada przy mnie i pyta co piszę. Ia rozumieiąc, że go iako przyiaciela łatwo tem uspokoię, mówię że to rzecz sekretna, proszę aby dalej się odsunął, ale IPan przyiaciel poufalej chcąc sobie postąpić, sięga po ów papier: chowam, on się gniewać zaczyna i wyrzucać mi na oczy niewierność w przyiaźni. Ledwie com go przecie ugłaskał, aż zaczyna grać na moich skrzypcach, proszę go znowu z perswazją żeby ie położył, on mi drwiąc odpowiada: wszak tam przez omyłkę żadna nóta ani tańczyk nie napisze się. Nakoniec i w tem dał sobie wyperswadować, ale znowu udał się do moiej na nieszczęście

otwartej komody i w niej wszystkie papiery iak naięty zaczął rewidować. Ia z niecierpliwością skoczywszy zamknąłem, czem tak szczęśliwie uraziłem go że przecie z nieoszacowanej łaski swej, poszedł odemnie. Ale na iego miejsce inny znowu przyszedł równie bezwzględny, bo prawiąc mi swoie niepotrzebne gazety a ieszcze dosyć głośno, wybił mi z głowy com miał pisać, i tak rad nierad musiałem słuchać iako człowieka wyższego stanu póki nie wyszedł. — W ówczas mądry na przyszłość, rzekłem do sługi:

Zamknji wszystkie drzwi Ianio, pospuszczaj zapory,
Powyjmuj z zamków klucze i powiedz żem chory,
Powiedz że iuż umieram, powiedz że nie żyię! —

V A R S O V I E.

C'est un excellent homme que ce Monsieur Charlemagne, oh ma chère maman je vous le garantis; avez vous quelques emplettes à faire. — Je me proposais d'acheter une partition de Rossini — Faites moi la grâce de vous achalander chez lui: mais en finissez vous là? — Oh tu sais bien que Thècle travaille au canevas et qu'elle a fini son dernier papillon, il faut que'elle aie un autre dessin — He bien maman vous le trouverez encore chèz lui, est-ce tout? — Pas encore: tu sais que notre petit Bobo a la passion d'enluminer les gravures; je veux lui donner des couleurs et des pinceaux pour le jour de sa fête. — Ma-chère maman c'est encore votre homme. Instruments de musique, gravures de toutes espèces, enfin tout ce qui concerne les beaux arts, voila son assortiment; mais j'ai plusieurs raisons pour vous le recommander. D'abord c'est un homme de goût qui lui même compose et execute la mu-

sique, ensuite il est poli affable, avec tout le monde, charitable et aimant a faire le bien témoin les nombreuses informations dont il se charge avec complaisance pour les autres; que vous faut il de plus? — Ce n'est pas ton habitude de faire des éloges: il paraît que l'individu t'a flatté. — Peut-être chère maman mais je vous assure qu'en ce que je dis, je ne fais que rendre hommage à la vérité — Où est donc ce Monsieur Charlemagne? — Son magasin est dans la rue de Miel, Nr. 486 *b*. — Mais je ne connais point dans cette rue de magasin de ce nom — Ah, ah, ma chère maman c'est parceque le Négociant est vulgairement appellé *Charles Magnus*.

Des petits marmots qui veulent être à la mode s'amusent à attraper des papillons qu'ils percent d'une longue épingle, pour les accrocher palpitans aux chévelures de leurs marmottes affectionées. Oh! cruelle mode, où vas-tu te nicher? —

ZAGADKA.

Głowę mi wielką przyrodzenie dało,
W której forsztowań przegrodek, niemało,
Jedną mam tylko ale długą nogę,
Usypiam innych a sam spać nie mogę.

Explication de la gravure Nro. 18. *Coiffure ornée de bruyère Robe de crêpe brodée un soie et or. Parure en perles.*

Beret de crêpe. Robe d'organdi brodé.

Objaśnienie ryciny No. 18. Upięcie ozdobione wrzosem. Suknia krepowa wyszywana iedwabiem i złotem ozdobna u gorsu Sznurkami pereł.

Beret krepowy. Suknia z organdyny wyszywanej.

Znaczenie przeszłej Zagadki — Drzewo.

NUMER 20. KWARTAŁ II.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 15. MAJA 1829.

HUGO VON BRACHT
(*Dokończenie*).

CZĘŚĆ CZWARTA.

Iuż posępne nocy cienie,
Zalały świata przestrzenie,
Żaden ięk głuchy ciszy nieprzerywa,
Twory się świata uśpiły,
Sen strudzone krzepi siły,
Wiatr tylko z lekka szumi po drzewie:
Strumyk brzeg zielony chłodzi:
Lecz cóż to? zda się że w wiatru powiewie,
Iakiś głos ludzki mych uszu dochodzi,
—Henryku! Henryku drogi!
Potożeś przybył w te mury
Byś widział smutny, ponury,
Iak mię los uciska srogi:

A bez nadziei ulženia,
Sercu co tak ciężko boli,
Dzielił okropne cierpienia,
Nieszczęśliwej mej niedoli,
Czemuž o Boże mój Boże!
Cierpi to serce zbolałe,
Czemuž oko łzą nabrzmiałe,
Z łzami rozstać się nie može?
Czemuž to Ciebie nieboli,
Že na niewinność zgnębioną,
W pośród najsroższej niedoli,
Kajdany cierpień włożono:
Nie žalžeż tobie sieroty?
Tu młodzian przerwał iej žale,
Co wprzód stał w zamku ustroni,
Na białej oparty dłoni,
I tak do niej rzekł w zapale:
»Ach stéj niebaczna žałości,
Bluźniercze uśmierz gadania,
Warteż li takie szemrania
Dobrego Boga litości?
Czyž cię tak smutek dolega,
Czyž tyle trapi i boli,
Że až wściekła w smutnej doli
Rozpacz twe serce przelega,
Możesz zwać się nieszczęśliwą,
Gdy masz ieszcze przyiaciela,
Kiedy masz duszę życzliwą,
Co twe nieszczęścia podziela?
Co rada dla cię więzy, grób, niewolę
I srogie męczarnie znosić,

Aby tylko twoią dolę,
Rosą szczęścia mogła zrosić.
Ach wróć się Bogu, gardź marnością świata,
Marne smutki i czcze są te ziemskie cierpienia,
Ieden moment niebieskiej słodyczy zbawienia,
Nagrodzi cierpień by najdłuższe lata.
Porzuć te smutki mam ieszcze nadzieię,
Że Bóg nas wydrze z tej nieszczęścia toni
Że nim noc zejdzie, nim świt zaiaśnieie,
Na szczęśliwszej staniem błoni.
»Mnie dziś straż zamku oddana,
Wszyscy śpią, głucho do koła,
Ujdziem stąd, o ma kochana,
I nikt nas dojrzeć nie zdoła."
»Ach dobrze mój Boże drogi,
Lecz ieśli nieszczęścia losem,
Wściekłe ułowią nas wrogi,
Pod iakimżę legniem ciosem,
Iak ciężkie będą męczarnie,
Ach o okropne wspomnienia,
Najsroższe zniosłszy cierpienia,
Polegniem marnie."
»Nie trwoż się myślami temi
Krótkie tu życie na ziemi,
Wolę grób spólny nad naszą niewolę,
Niechciej się wahać w wyborze,
Czas drogi chyżo ucieka,
A kiedy Bóg nam pomoże,
Pomnij że wolność nas czeka."
Temi słowy umocniona,
Młoda się branka ośmiela,
Iak Cypryda z konch zrodzona,

7*

Szła przy boku przyiaciela,
Lecz gdy w grubych cieniach nocy,
Nieśmiało stąpaią z trwogą,
Młodzian trafem z całej mocy,
Zawadził o łańcuch nogą.
I w tem głuchy dzwon zaięknął,
Po niezmiernej zamku sali,
Łańcuch żałobnie zabrzęknął,
Zbójcy się z łóżek porwali,
Sądząc że to nowa trwoga:
Pędem na dziedzieniec wbiegli
Ale przebóg miasto wroga:
Nieszczęsną parę postrzegli,
Iuż klucze w bramę włożone,
Krok był tylko do wolności,
Gdy zbójcami otoczone,
Małżonki pastwą srogości.
Tam Hugo w gniewie szalony,
Sam się krwią młodzieńca zmazał,
Trupa przywiązać do żony,
I w morze rzucić rozkazał.
Zaledwo rozkaz zemsty spełniły sztylety,
Zaledwo mu kosztowne zniesiono klejnoty,
Drogie pierścienie, łańcuch szczerozłoty,
A z nim sylwetkę męża i kobiety,
Spójrzał Bracht na nie i poznał swą żonę.
Iak piorun iaki żałość go przeięła,
Załamał ręce i stanął zdumiony,
Gwałtowna rozpacz serce mu ścisnęła,
Potem zawołał... Boże litościwy,
To dzieci moie a iam ich zabójca,
O ia występny, o ia nieszczęśliwy,

Niegodzien imienia ojca!
O! święte drogie cienie moich dzieci,
Które iuż teraz buiacie swobodnie,
Niech żal mój u was prawą litość wznieci,
Nie mstujcie ojca, przebaczcie mu zbrodnie!
Tak ięczał starzec, łzą oka nie skropił,
Choć ciężki smutek usta mu opłonął,
Sztylet w półwieczną przeszło pierś utopił,
I głucho ięknął i ducha wyzionął.

CHIRURG KALETAŃSKI

Powieść wyięta z dzieł Henryka Zschokke.

NOGA UCIĘTA.

W iesieni roku 1782, Chirurg Kaletański, nazwiskiem *Ludwik Thevenet*, odebrał list bez podpisu wzywaiący go aby nazaiutrz się udał do domu wiejskiego przy drodze do *Bairs* i przywiózł wszystkie narzędzia potrzebne do amputacji.

Thevenet był naówczas powszechnie znany iako biegły operator i nie rzadko mu się zdarzało bydź aż za Cieśninę powoływanym. Długo służył w wojsku i stąd zachował ostrość nieiakę obyczajów, ale raz poznawszy trzeba było lubić koniecznie dobroć iego charakteru.

Zadziwiło Theveneta niespodziewane to wezwanie, czas i miejsce było z największą wymienione dokładnością, lecz iakem iuż powiedział nie było podpisu. Boiąc się aby żartowniś iaki nie czynił z niego igraszki, nie udał się na miejsce naznaczone. We trzy dni od tej pory odebrał ieszcze zaprosiny ale mocniej od pierwszych na-

gące, w których mu oznajmiano iż nazaiutrz o godzinie dziewiątej poiazd przyiedzie aby go zawieść do pomienionego mieszkania.

Istotnie nazaiutrz po ostatniem dziewiątej uderzeniu wytworny koczyk zatoczył się przed iego ganek. Thevenet iuż bez oporu wsiadł do poiazdu. Na wsiadanem atoli zapytał stangreta: do kogo mnie wieziecie. Ten odpowiedział; *Things unknown to me I am not concerned for* (Gdzie o mnie nie chodzi to mię nie obchodzi). Przysłowie Angielskie.

Więc to Anglik rzekł sobie Thevenet i usiadł spokojnie. Poiazd wkrótce stanął przed oznaczonym domem — Kto tu mieszka. Iakiego tu chorego mam odwiedzić? znowu zapytał wysiadaiąc Thevenet. Stangret powtórzył pierwszą odpowiedź a zniecierpliwiony Chirurg pośpieszył do domu. Został przy wejściu do sieni powitanym przez młodzieńcą od lat 28miu najwięcej a pięknej postawy, który zaprowadził go na pierwsze piętro do przestronnej bawialni. Dzwięk mowy iego, Anglika oznaczał. Thewenet odezwał się doń po francuzku i następną mieli rozmowę. — Kazaliście mi przyiechać rzekł Chirurg — Bardzo ci iestem obowiązany za trudy podięte w udaniu się tutaj odezwał cię Brytanin, chciej zasiąśdź przy stole do tej czekulady, kawy lub wina iak się podoba, iżbyś naczczo pracować nie zaczynał — Pokażcie mi naprzód chorego niech wiem przedewszystkiem czy operacja potrzebna? — Potrzebna Panie Thevenet, siadaj. Mam zupełne w WPanu zaufanie, posłuchaj mię tylko. Oto worek, w nim sto szterlingów; przeznaczam go WPanu w nagrodę amputacji pomyślnej czy niepomyślnej. Ieżclibyś mi iej odmówił widzisz pistolet, iesteś w moiej mocy. Niech mię Bóg skarze ieżeli cię nie zastrzelę — Sir, nie boię

się wcale waszego pistoletu, ale czego chcecie odemnie, powiedzcie bez przedmowy, co mam robić? — Uciąć mi prawą nogę — Całem sercem i głowę kiedy ochota.... Iednakże ieśli się nie mylę ta noga zdrowa, widziałem iakeście lekko ze schodów stąpali. Co zbywa tej nodze? — Nodze nic nie zbywa lecz ia chcę aby mi nogi zbywało — Sir zapewne szalony? — Tobie nic do tego Panie Thevenet — Cóż wam więc złego zrobiła ta śliczna noga? — Nic, ale czyś gotów mi ią uciąć — Sir nieznam was, okażcie mi dowody że macie rozum zdrowy — Czy chcesz wykonać moią proźbę Panie Thevenet — Iak rychło mi okażecie powody takiego gwałtu — Dzisiaj niepotrafiłbym powiedzieć prawdy. Za rok, może: ale założę się Mości Dobrodzieiu że przystaniesz na słuszność pobudek moich do pozbycia się tej nogi; są iak najszlachetniejsze — Nic z tego nie będzie ieśli mi nie powiecie waszego nazwiska, siedliska, stopnia i familji — Dowiesz się tego wszystkiego ale nie teraz. Proszę Pana z łaski swoiej mieć mię za honorowego człowieka — Człowiek honorowy nie zagraża Chirurga pistoletem. Mam obowiązki i względem Milorda którego nie znam, nie odmawiam mu bez przyczyny. Ieżeli masz bydź zabójcą ojca rodziny bynajmniej winnego strzelaj więc — Dobrze P. Thevenet rzecze Anglik biorąc pistolet. Nie będę strzelał lecz potrafię cię przymusić do ucięcia mi nogi. Czego nie uczyniłeś przez grzeczność dla mnie, chęci zysku lub z boiaźni śmierci, uczynisz zapewne dla ludzkości — Iakim sposobem? — Zgruchotam sobie nogę tą bronią w twoich oczach. Brytanin usiadł, wziął pistolet i przyłożył wylot do kolana — Thevenet rzucił się by go zatrzymać — Nie zbliżaj się rzekł spokojnie Anglik albo wystrzelę. Odpowiedz mi tylko na to pytanie czy chcesz powiększyć albo przedłużyć na

próżno moie boleści? — Sir stracił głowę.... zresztą niech się wola wasza stanie będę posłusznym. W krótce wszystko gotowe do amputacji. Skoro chirurg wziął się do instrumentów, Milord się wziął do lulki którą przysiągł do końca wypalić. Dotrzymał słowa, noga bez ruchu była iuż na posadzce on ieszcze kurzył. Thevenet mistrzowsko wykonał dzieło. Dzięki staraniom iego, pacjent w krótce zupełnie zdrowie odzyskał. Nagrodził chirurga, którego codzień bardziej szacował, podziękował mu ze łzami za utratę nogi, a w krótce z drewnianą popłynął do Anglji.

(Dokończenie nastąpi).

Do WIOSNY

(Wiersz młodej Panny).

Iuż nadchodzi luba wiosna,
Radujmy się z iej przybycia,
Ta pora wszystkim radosna,
Wszystko powraca do życia.

Iuż nam Luty ustępuie,
Ścięta woda bieg swój wzięła,
Zieloność się pokazuie,
I ziemia rozkoszą tchnęła.

Iuż też i w rozwite kwiaty,
Drzewa i pola okryte,
Zarowno nam plon bogaty,
Iak zbiory wróżą obfite.

Tą nadzieią ucieszony,
Kmiotek dążąc ku zagrodzie,
Czułemi Swą wzywa tony,
Echo ie szerzy po wodzie.

Miłe wasze panowanie,
　　Wiosno, Luby, lecz o Nieba!
Iak wszystko podpada zmianie,
　　Tak i wam ufać nie trzeba.

MOTYL

(Bajka).

W miesiącu Maiu,
　　W dzionek pogodny,
W angielskim gaiu,
　　Motyl swobodny,
Pocentkowany,
　　Latał w przemiany,
Rumiane, hoże,
　　Odwiedzać róże.

Lecz zbyt łakomy słodyczy,
　　Gdy zaślepiony,
Coraz to świeższej szuka zdobyczy,
　　Wylata w pole,
Gdzie tylko puste odłogiem zagony,
　　Sam chwast, kąkole.
Próżno wszędzie daj wężyka,
　　Nigdzie róży nie spotyka:
Wreszcie byle kwiatka,
　　Lecz ani bławatka.

Aż wkońcu Motyl niegdyś zuchwały,
　　Zmęczony, zgłodniały,
Siada skwapliwie,
　　Gdzież? na pokrzywie.

I iej dozgonną wierność ślubuie.
Wam tę bajkę przypisuię,
Młodzieży u której w modzie,
Szukać szczęścia w urodzie.
Z.

U C I N K I.

Ochmistrzyni, dziewczynka i kiciunio mały,
Razem w pokoiu siedziały.
Dziewczę młode, żwawe,
Nauką znudzone,
Stoiąc przed ochmistrzynią oczki w dół spuszczone,
Prosi o pozwolenie póyścia na zabawę.
Ochmistrzyni,
Trudność czyni,
Wreszcie bez ogródki wzbrania.
Rozgniewana tem dziewczyna,
Po krótkiej chwili dumania,
W te słowa mówić zaczyna:
Cóżbym ia dała by z trojga iednego,
Spotkało nas coś strasznego:
Śmierć naprzykład... ia tego nie mowię o sobie,
Ani też kotku o tobie,
Ale....
Wiecież co za to ale, dziecinę spotkało,
Cztery godziny klęczało.

Ludwik Widal.

Ianowa! czemu tak w izbie ciemno,
Dosyć się wam światła daie,
Dzieciom będzie nieprzyiemno,
Mogłyby się czem trudnić, tak wszystko ustaie;

Zgasiłam rzecze Ianowa,
Malutka rączki opalić może!
Iakaż z ciebie dziwna głowa?
Odpowie matka, mój Boże,
Trzeci ci iuż krzyżyk leci,
A w głowie ciemno: mój Boże miły!
Powinnaś tak strzedz me dzieci,
By i przy świetle rączek nie paliły.
Ieźli zaś spalą moia kobiecino,
Czyż to będzie świecy winą?

Iak to częstokroć w sąsiedztwie wypada,
Pożyczył był latarni sąsiad u sąsiada,
A gdy po pewnym czasie używania,
Do iej zwrocenia właściciel nakłania;
Boży się sąsiad że iej nie widział na oczy,
Cała się zatem sprawa przed sędziego toczy.
I sąd niemoże dojść rzeczy,
Ow twierdzi że pożyczył, ten wszystkiemu przeczy,
A gdy świadków żadnych nie ma,
Gdy rzecz tylko między dwiema,
Przeczącemu przysięga przez sąd nakazana,
Widząc Powód że idzie, że zgina kolana,
Stój! zawoła, co czynisz? stracisz honor marnie,
Ia honor, rzecze drugi, ale ty latarnię.

F. G.

FENOMEN MAGNETYCZNY.

(Gazety Berlińskie uczyniły iuż wzmiankę o dziwnych lekach Pani Turtszaninoff, udzielonym został Redakcji przez zacne i poważne osoby świeży list z Petersburga

wysłany, opisuiący nadzwyczajne kuracje za pomocą magnetyzmu zdziałane. Umieszczamy ji w tłómaczeniu).

»Trudny na siebie przyjmuię obowiązek Pani, chcąc iej opisać szczegóły zadziwiaiących fenomenów iakie nam ukazuie Pani *Turtszaninoff*, przybyła od kilku miesięcy z Gubernji Kijowskiej do St Petersburga. Magnetyzuie niekształtne lub też przypadkiem skaleczone dzieci, iako to: garbate, koszlawe i nareście te które prawie od urodzenia maią zupełnie sparaliżowane członki. Za iej przybyciem rodzice maiący ułomne potomstwo, udali się do niej prosząc o zaięcie się iego kuracją. Obdarzona łagodnym i pełnym dobroci charakterem, opartym na pobożności chrześciańskiej, Pani Turtszaninoff podjęła się onej. Po odbyciu kilku posiedzeń na które mnóztwo ciekawych osób się zbierało, rozeszła się po stolicy wieść o dziwach przez nią sprawianych, lecz gdy iedni dowodzili że to był szarlatanizm, a drudzy iż to do czegoś pożytecznego doprowadzić może, przekonałem się iako z tego względu mniemania są zupełnie podzielone. Niechcąc przechylać się na iedną lub na drugą stronę póty, pókibym sam nie ujrzał skutków iakie sprawiała Pani Turtszaninoff, udałem się z proźbą do iednej ze znaiomych tej szanownej kobiety, która najchętniej pozwoliła znajdować się na posiedzeniach iakie odbywać się miały dla biednych skaleczonych. Przytomny byłem dwóm takim posiedzeniom; starać się przeto będę podać Pani słaby rys tego co widziałem. W tej chwili gdy niekształtna osoba staie przed nią aby bydź magnetyzowaną po raz pierwszy, patrzy na nią najspokojniej przez dziesięć minut, a najwięcej przez kwadrans, (gdyż na tę która miała iaki z nią stosunek, i już się leczy, nie patrzy więcej nad pół minuty.) Osoba tym sposobem magnetyzowana nie będąc śpiącą staie się iasno-

widzącą, i wskazuie iakiekolwiek ćwiczenie gimnastyczne zgodne ze swoim stanem ułomności. Pani Turtszaninoff iuż się nie wtrąca więcej, zaleca tylko dwom lub trzem służącym, aby byli gotowi do wypełnienia przepisów pacjenta. Znajduiąc się na dwóch posiedzeniach iakem wyżej namienił, miałem sposobność widzieć, iak kilku ułomnych męczyło siebie straszliwym sposobem: iedni rozwierali barki i kazali ie wyciągać dwóm silnym służącym, zalecaiąc zawsze mocniejsze ciągnienie; drudzy kazali siebie brać za ręce i dzwigać tak żeby całe ciało zostawało zawieszonem, niektórzy umyślnie na to sporządzonemi drewnianemi młotkami, kazali sobie silnie przyciskać piersi lub iaką inną część ciała, albo też uderzać po garbach; i nietylko że żadnych nie postrzegano śladów zbicia, ale nadto nie czuli najmniejszej boleści, zachowuiąc zawsze wesołość umysłu; a gdy ich pytano o przyczynę tego, naówczas wyrażali rozkosz iaką czuli z rozprężenia członków swoich. Inni każą siebie ujmować sześciu silnym ludziom (z nich trzech bierze za ręce a trzech za nogi) i rozciągać na powietrzu z całej mocy iaką mieć może taka ich liczba. — Najmocniej przecię uderzyło mię to, że się ułomni nie ograniczali powtarzaniem iednych i tychże samych ćwiczeń, lecz przeciwnie wymyślali inne, a to według tego iak im instynkt ich, lub też iasnowidzenie wskazywało. Wszystkie te wyżej przezemnie Pani opisane sposoby kuracji, są powszechnie przez wszystkich używane, i codziennie widzieć ie można publicznie, w przytomności sześciudziesiąt do dziewięciudziesiąt osob. Ieden z garbatych zasługuie na szczególniejszą uwagę dostrzegacza, iest to biedne dziecko czternastoletnie; było niezmiernie upośledzone i słabe, że zaledwie tlała w niem iskra życia; garb miało z przodu i

z tyłu, głowa iego zupełnie w ciało się chowała tak, że ramiona wyższe były od uszu, a brodę swoię o garb opierać musiało: szczęściem że Pani Turtszaninoff kazała zdjąć portret iego przed zaczęciem kuracji i przez to przekonać może niewiernych. Przypatrzyłem się dobrze temu dziecięciu; głowa iego iest oswobodzona zupełnie: dwa garby tak dalece się zniżyły, że przedni na którym w przódy spoczywała broda, odległym iest o cztery *wierszki*. Dziecię to niemogło się dawniej ruszać; nad trochę buljonu żadnego innego nie przyjmowało pokarmu, dziś iada chciwie potrawy wszelkiego rodzaiu, lecz tylko grubszę żywność, zostaie w najlepszem zdrowiu, i iak gladjator iaki szuka walki z towarzyszami swoiemi, aby im dowieśdź że ma siłę fizyczną. — Wiadomo iest że garbaci maią wszyscy twarz trójgraniastą, u dołu zaostrzoną i szerokie czoło; lecz kiedy lekarstwo działać poczyna, naówczas postrzegać się daie cudowna zmiana w fizjognomjach, albowiem rozszerza się szczęka dolna, a czoło się zwęża.

Ieden z iej pacjentów iest tak dalece napoiony płynem magnetycznym, że chociaż Pani Turtszaninoff codziennie odbywa z nim posiedzenie, gdyż iemu daleko potrzebniejsza iest iej pomoc niźli komu innemu, mimo to iednak wróciwszy do domu po kilka razy na dzień wykonywa najgwałtowniejsze ćwiczenia, trwaiące na raz mniej więcej z godzinę, nic czuiąc potem najmniejszego osłabienia, ani też utrudzenia. Wiedzieć przytem potrzeba, że ten biedny chłopiec niewięcej nad ośm lub dziewięć lat maiący, dolnę część ciała zupełnie miał sparaliżowaną, kość pacierzowę w biodrach załamaną ukośnie tak, że nie mógł siedzieć na krześle, przeto musiano mu robić

sznurówkę która go przytrzymywała; lecz od zaczęcia kuracji, już iej niepotrzebuie.

List mój ten iest może za rozwlekły, lecz mniemałem że nie bez pewnego zaięcia, dowie się Pani o nowem odkryciu, udzielonem nam przez Opatrzność, dla wsparcia cierpiącej ludzkości. przekładał W. Ł.

KRONIKA WYPADKÓW

od dnia 19. *Kwietnia do* 9. *Maja włącznie.*

Rossja. W powiecie Eupatoryjskim we wsi *Kantuhonie* Akile, żona wieśniaka Tatara *Mustafy* licząca wieku lat 22, porodziła w miesiącu Lutym córkę maiącą z tyłu *ogon* podobny do baraniego długości *trzech a szerokości do pięciu wierszków,* nad ogonem narośl iak wielki orzech włoski. Dziecię dotąd żyie. — Prenumerata otworzona przez Pana Hauy w Odessie, na machinę do żęcia zboża. Kosztować będzie Rubli assygnacyjnych 500 z których 100 płaci się z góry.

Anglja Bil usamowolnienia katolików przechodzi przez Izbę wyższą większością 213 kresek przeciw 109.— Wynaleziono machinę parową, która sama gęsie i kurze iaia wysiada.

Hiszpanja. Trzęsienie ziemi dnia 21 Marca niezmierne zrządzaiące szkody. — Szlachta Hiszpańska przestaie iuż szydzić z X. Infantando którego drwiąc niby nazywała *Kupcem* zato, czyli raczej dla tego, że kilka fabryk użytecznych kraiowi w prowincjach północnych założył.

Polska. Zapowiedzenie Koronacji Najiaśniejszego Pana na dzień 24 Maia.

Prusy. Otwarcie w Poznaniu biblioteki Edwarda Hr. Raczyńskiego dla publiczności.— Prenumerata na życie

Napoleona przez Waltera Scotta, tłómaczem Pułkownik *Sarnowski.*

NOWE DZIEŁA.

Wspomnienie o Maskaradzie wiersz. — Elekcja Michała Korybuta pod Wolą przez Bronikowskiego zł. 3. gr. 10. — O literaturże Romantycznej przełożone z francuzkiego w drukarni Szkolnej. — Książka dla moich dzieci dana im na pamiątkę, w Płocku zł. 3. gr. 10. — Czwarta edycja romansu Samotnik. — Zapowiedzenie edycji drugiej Formularza recept, ś. p. Doktora Freiera.

Noty. Nowa Galopada Kaczkowskiego złoty 1. — Marsz żałobny przez N. gr. 20. — Nowy kotyljon Brzowskiego. — Nowy taniec polski i Galopada przez F. Levitta zł. 1. — Walce na pożegnanie przez G. Lickl. — Arja Laury z opery lekcja Botaniki zł. 2. — Skoczny mazur wiejski przez Seravallo edycja druga. — Mazur romantyczny.

SZARADA.

Mem trzeciem Francuz wskaże, drugiem Niemiec pyta,
Żeby mię kto miał lubić, pierwszem Polak przeczy,
Bo wszystko nic do rzeczy,
Nie miłe i kwita.

Explication de la gravure Nro. 20. *Robe de point d'Angleterre. Coiffure avec un voile.*

Objaśnienie ryciny Nro. 20. Suknia z koronek Angielskich. Upięcie włosów z welonem.

Znaczenie przeszłej Zagadki — Litość.

NUMER 21. KWARTAŁ II.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 22. MAJA 1829.

CHIRURG KALETAŃSKI

Powieść wyięta z dzieł Henryka Zschokke,

(*Dokończenie*).

MIŁOŚĆ NIE PORÓWNANA.

We dwa niespełna miesiące po odieździe Milorda, Chirurg odebrał z Anglji list następuiący. »Zechcesz przyiąć w tem piśmie oznakę nieskończonej moiej wdzięczności, Wexel na dwieście pięćdziesiąt gwinoiów u mego Bankiera w Paryżu. Uczyniłeś mię najszczęśliwszym z śmiertelnych, odejmuiąc mi członek będący na przeszkodzie moiej błogości. Poznaj więc teraz przyczyny tego co nazywałeś szaleństwem. Twierdziłeś wtedy iżem niemógł mieć żadnego roztropnego powodu do podobnego postępku. Chciałem się założyć i sądzę żeś dobrze uczynił nie przyjmuiąc zakładu.

Po powrocie moim z powtórnej podróży do Indji zachodnich zabrałem znaiomość z Emilją Harlej najzacniejszą z niewiast; starałem się o iej rękę. Iej maiątek, urodzenie, odpowiadały chęciom rodziców moich, lecz ia myślałem tylko o iej piękności i anielskiej dobroci. O mój drogi Doktorze, wkrótce miałem szczęście iej się podobać czego nie taiła, lecz stale wzbraniała się dopełnić moiego szczęścia. Próżno błagałem aby przyięła mą rękę, próżno iej rodzice i przyiaciele łączyli się ze mną: była niezachwianą.

Przez długi czas nie mógłem odkryć przyczyny unikania związku, który iak sama wyznała uwieńczył by iej dolę; iedna z iej siostr odkryła mi nareszcie te fatalną taiemnicę.

Miss Harlej była przedziwnie piękną, lecz maiąc nieszczęście bycia pozbawioną iednej nogi, skazała się na dozgonne bezżeństwo. Postanowienie moie prędko uczynione. Żądałem bydź do niej podobnym, dzięki tobie, tobie kochany Thevenet: iuż nim zostałem.

Wróciłem z nogą drewnianą do Londynu. Pierwszem moiem staraniem było dowiedzieć się o Miss Harlej. Rozgłoszono iuż wieść i ia sam pisałem do Anglji żem sobie złamał nogę spadnięciem z konia, i że koniecznie mi ią uciąć było potrzeba. Żałowano mię powszechnie. Emilja padła bez przytomności za pierwszem naszem widzeniem się. Długo niepocieszona, zezwoliła w końcu na zamęźcie. W dzień dopiero naszego ślubu wyznałem iakim środkiem dopiąłem zamiaru otrzymania iej ręki.

Stąd się miłość iej ku mnie bardziej ieszcze powiększyła. O mój zacny Thevenecie, gdybym dziesięć nóg miał do stracenia oddałbym ie bez kiwnienia palcem za Emilję.

Póki Bóg życia mi dozwoli pewnym bydź możesz moiej wdzięczności. Przyiedź do Londynu zostań czas nieiaki z nami, poznaj nieocenioną Emilię i śmiej mię potem nazwać fixatem."

Karol Temple.

Chirurg pokazywał ten list przyiaciołom i nie mógł się utrzymać od śmiechu, ilekroć tę awanturę opowiadał. Niemniej przeto szaleniec, dodawał zawsze i odpowiedział w ten sposób na list przyiaciela swego w Anglji:

»Sir, dziękuię WMPanu za wspaniały wasz podarunek. Tak nazywać muszę co mi przysłałeś, gdyżem sowicie był wynagrodzony za to co moim nazywacie trudem. Życzę wam wszelkiej pomyślności w tym związku, iako też i waszej nieoszacowanej małżonce. Prawda iż postradać nogę dla kobiety pięknej, czułej i cnotliwej to ieszcze tanio ieśli szczęście iest trwałe. Adam żebrem przypłacił posiadanie małżonki, a nie ieden żył iuż człowiek który nim dostał żony, głowę postradał.

Mimo to wszystko pozwólcie mi się trzymać dawniejszego moiego zdania. W tej chwili zapewne, macie prawdę, lecz i mnie przyznacie słuszność z różnicą, iż zdanie moie głębiej i dłużej da się uczuć niżeli wszelkie miłości uniesienia. Pamiętajcie to, iż się teraz nawet obawiam abyście we dwa lata nie żałowali tego ucięcia golenia wyżej kolana. We trzy lata poznacie iż dosyć byłoby ofiary samej nogi. Po czterech, pomyślicie iż dosyć byłoby wielkiego palca, a nareszcie przyjdzie do przekonania że i strata paznogcia bez przyczyny, iest prawdziwem szaleństwem.

To wszystko z resztą niechaj będzie wyrzeczonem bez urazy dostojnej waszej połowicy. W młodości ia sam

chętnie dałbym życie za kochankę, ale nigdy nogi, lękałbym się żałować tego przez resztę dni moich. Zaprawdę gdybym był to uczynił, powtarzałbym sobie co chwila »Thevenet zwarjował.''

Mam honor bydź Milorda Dobrodzieia unižonym sługą. *G. Thevenet.*

Ž A L.

W roku 1793 w Epoce trwogi i zawichrzenia, Chirurg Kaletański oskarżony o duch arystokratyczny przez iednego z młodszych współbraci, który mu miejsca zazdrościł, uiechał do Londynu aby się od gillotyny ochronił. Bezczynny, bez znaiomości, wywiadywał się o Sir Karola Temple. Wskazano mu iego mieszkanie, kazał się zameldować i wnet przyięty. — W szerokiem krześle przy flaszce wina Porto siedział otyły człowiek przed kominem. Tusza iego była tak wielka, iż się ledwie mógł podnieść —Ach iakże się miewasz Pane Thevenet zawołał gruby Anglik nie inszy iak tylko Sir Karol Temple. Nie miej mi tego za złe iż cię siedzący przyjmuię. Moia przeklęta noga nie chcę mi służyć. Zapewne przychodzisz przyiacielu sprawdzić głęboką nieomylność twoiego zdania.

Iestem zbiegiem," przychodzę szukać schronienia— Zostaniesz tutaj, gdyż prawdziwie iesteś mądrym i pocieszysz mię... Czy wiesz Thewenet, że byłbym może Admirałem gdyby mię ta bezecna noga nie była kraiowi uczyniła niepożytecznym. Pędzę życie na czytaniu gazet i na przeklinaniu iż nigdzie nie iestem, gdy wszędzie działaią. Zostań tu, pociesz mię. —Wasza nieoszacowana małżonka potrafi zapewne, lepiej was niżeli ia, pocieszyć. — O co nie, to nie. Noga iej drewniana przeszkadza iej

chodzić i tańcować, oddała się więc kartom i kınoszkowaniu. Ani sposobu żyć z nią, zresztą poczciwa kobieta. —A co, czyia prawda? —»Ach twoia, twoia, potysiąc razy twoia kochany Thevenecie, ale zamilczmy to, uczyniłem głupstwo. Gdybym miał ieszcze moią nogę, niedałbym ani krzty paznogcia. Między nami byłem warjat, lecz niech to będzie między nami."

przekładał K. L.

P I E Ś Ń (*).

Assarmot syn Iektana, praprawnuk Sema, praszczur Noego, Narodów Sarmackich Patryarcha, przyszłym pokoleniom w duchu wieszczym błogosławi.

Dzieci! iuż was Sennaru nie mieszczą płaszczyzny,
Świat wam przestrzeń otwiera do nowej ojczyzny,
Iuż dzierży dział swój Chama i Iafeta plemie,
Ia wam spadkiem północne przekazuię ziemie.
Gdy więc iak gwiazdy niepoliczeni,
Sercem, ięzykiem z sobą spoieni,
Krawędź dwóch swiatów zabuduiecie,
Postrach z szacunkiem swym rozniesiecie;
Te odemnie w dziedzictwie miejcie wieczne prawa:
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława!

Iescze te Oceany, rzeki i górzyska;
Oznaczonego przez was nie noszą nazwiska.
Wy im szerokogłośne nadacie imiona,
I na nich wyżłobicie swych czynów znamiona:

(**) Z upoważnienia znanego w Duchowieństwie i literaturze Autora, umieszczona.

A rozroieni w tysiąc Narodów,
Tysiące wzniosłszy zamków i grodów,
Wspólnego rodu nie zabaczajcie,
Wzaiem się bratnią dłonią wspierajcie,
Iednego ojca dzieci, iedne miejcie prawa,
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława.

Iednych was zajmą Tauru i Kaukazu skały,
Drugich Oby źródliska i Ryfejskie wały,
Tych rozgnieżdżą ieziora żyżne Meotyckie,
I zatoki Kaspijskie i brzegi Pontyckie;
Owym poruczy brama Tryonu,
Sturzeczny strumień Wołgi i Donu;
A wy górami, morzem przecięci,
Wiecznym braterstwa nitem uięci,
Iednego ojca dzieci iedne miejcie prawa,
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława.

Toż kiedy swej gwiazdowej niesyci siedziby,
Polubiwszy Urappy zbożorodne skiby,
Niehamownego Ietru dumny grzbiet stłoczycie,
I groźne Hesperydów proporce utkwicie,
Iako ten Eufrat nowo rozlani,
W nowe imiona poprzeradzani,
Twardzi chowańce północnych zorzów,
Ścieśnicie brzegi południch morzów;
Pamiętajcie i wtedy na ojcowskie prawa,
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława.

Nie zawściągnie was dumny oręż światowładzców,
Zwycięźcy tylu ludów ujrzą swych zagładzców,
Wy świat przez nich okuty z kajdan rozkuiecie,
I gniazdo ich oszczepem stalnym rozorzecie:

A z roztrąconych złomków ich dumy,
Wywiodłszy nowych narodów tłumy,
Gdy z niemi głośne państwa zakładać,
I ich losami będziecie władać;
Pamiętajcie i wtedy na ojcowskie prawa,
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława.

Lecz nie w samym orężu i sława i cnota,
Własne cechy mieć winno plemie Assarmota,
Niech się ich nauczaią od was obce ludy,
Iak słodkie dla wolności zapasy i trudy,
Że ona pierwszym porankiem człowieka,
Którym go Tworca natchnął od wieka,
By będąc godnym wieczności synem,
Z woli, nie z musu swym władał czynem.
Że się od niej zrodziły te Sarmatów prawa,
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława.

Uczcie ich, iako miłość ojczyzny iest święta,
I winnym dla niej długiem, śmierć, więzienie, pęta,
Iak zwyciężonym krzywdy ślachetnie darować.
Słowa, wiary, sojusze najświęciej dochować,
Przed gościem serce i duszę wylać,
W kajdanach nawet karku nieschylać,
Gardzić roskoszą, trudu nawykać,
Wielkością duszy nieba dotykać,
Iak ze krwią w dzieci przelać te niezmienne prawa:
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława.

Niechaj tam Tubalkajna, Iawana prasczury,
Chlubią się dociekaniem przemyślnem natury;
I trwożną łodzią zyski u śmierci kupuią,
I łakocią bawideł płoche serca truią,

Niechaj się drudzy pęzlem wsławiaią,
W ciosany marmur duszę wlewaią;
Lub rozkopawszy wnętrzności ziemi,
Frymarczą kruszcem i dziećmi swemi:
Dla was iedne zabawy, nauki i prawa,
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława.

Ta iedna was od innych ludów wyosobi,
I przyrodnim Słowaków imieniem ozdobi,
Z tych ieden ród zakwitnie w laury znakomity,
Co z morzem Wenedyckim żeniąc Tatrów szczyty,
Od puszcz Hercyńskich na brzeg Euxynów
Przerzuci brzemię walecznych czynów,
A gdzie zachodzi i wschodzi słońce,
Roześle głośne swej sławy gońce.
I szczerbcem na granitach zakreśli te prawa,
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława!

Tych ia dziełom ni kresu, ni granic stanowię,
Znać ich będą przy osiach swiata Laponowie,
Dwanaście wieków chwały w ich budowę wsięknie,
I dwanaście narodów przed niemi uklęknie.
Na ich polegną Lennicy wierze,
Skupią się ludy pod ich przymierze,
A kto ich gruntu dotknie się nogą,
Przeistoczony wolnośćią drogą,
Opiewać słodko będzie te Sarmackie prawa,
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława.

Toż postronni Królowie, z mężnemi narody,
O chlubne ich zaszczyty, iśdź będą w zawody,
Bądź na ich łonie spocząć, bądź bronią przewodzić,
Bądź z niemi się pobracić, lub ze krwi ich rodzić.

Oni sąsiednie państwa z stolicą,
Dzwigną z przepaści dzielną prawicą,
A syci z siebie, szczęścia i chwały,
Wskażą szacunek za trybut cały,
Oni waszym prawnukom przypomną te prawa,
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława.

Oni później — Lecz iakiż pomrok mię zamroczył....
I dalsze przeznaczenie mych dzieci przytłoczył!...
I słońce się przyćmiło... nie trwóżcie się dzieci!...
Prysną chmury przechodnie a słońce rozświeci.
Ród Assarmota nieprzeplemiony,
Na końcach ziemi z sobą złączony,
Sercem, językiem, wychowem dziatek,
Ludów, i świata przetrwa ostatek.
Póki tylko miłować będziecie te prawa,
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława.

KŁAMSTWO.

Choćby się nic więcej nie zważało, tylko skutki wynikaiące z kłamstwa, iakie są: wzgarda, wyśmianie i niewiara, iuż to dosyć iest na obrzydzenie tego występku tym wszystkim osobom, które pragną się mieścić w liczbie ludzi poczciwych. Cóż dopiero gdy się rzecz uważy z gruntu, nie podobna nie mieć w nienawiści tej obraźliwej i szpetnej przywary. —

Charakter kłamców, iest mowić bez ważenia na szali rozumu, wszystko co ślina przyniesie; rozwodzić się obszernie z tem czego się wie mało, albo wcale nic: nakoniec twierdzić i podawać do wierzenia słuchaczowi za artykuł wiary, to, na co z pierwszego wejrzenia, albo

z krótką reflexją, zdrowy rozsądek nie pozwala przystać. Iest to coś nakształt warjacji ięzyka, mniej zważaiącego na zgodę wyrazów ze zdrowem rozgarnięciem.

Wdać się tylko w kompanję znaczną w której by się wiele znajdowało osób, da się tam słyszeć miljon rzeczy, które niemogą bydź pomieszczone w liczbie prawdziwych. Ten mówi o sobie chwaląc się; inny o drugim ganiąc go: ten i ów dawne swoie opowiada dzieie: o mój Dobrodzieiu, nie raz tam zamydli! Pamiętam iak przed niedziel kilką usadził się był prawie na to, pewny skąd inąd grzeczny i zacny kawaler, ażeby będąc w kompanji przez trzy godzin nic więcej nie mówił, tylko to zawsze, co słuchaczów wprawiało w wielkie zadumienie. Rosoł z baraniną dał wielkie pole temu Iegomości mówienia, że 40 tysięcy miał owiec które mu niedawno zaraza tak zagarnęła, iż ledwie teraz może ich mieć tysiąc. I gdy to wszystkich w zadumienie wprawiło, dobił tem iż łatwo można mu było chować tyle owiec ponieważ lasów ma na mil kilkanaście, a pola tak dużo że można wysiać korcy Żyta 1,550, Pszenicy 2,130, Prosa 2,000 a Owsa i Ięczmienia iuż i bez miary i ieszcze czasem zostaie na odłogu pola 80,000 stajów. Postawione potem kuropatwy na stole, dały mu materję mówienia, iak to on w swoich dobrach miewał ich mnóztwo wielkie, tak dalece, że tylko z harapem chodził, a trzaskiem spłoszywszy rękami ie chwytał, ale teraz iuż mu się wypleniły. Dane na stół wety otworzyły mu usta na panegiryk ogrodu u nieboszczki matki ojca, a babki iego, co to tam za obfitość była morelów na iednem drzewie, że zbierano z niego zwyczajnie co rok trzysta kóp i czterdzieści pięć nadto, ale przez niedozor ogrodnika, drzewo to iuż wyschło. Kawa po obiedzie przyniesiona wzbudziła go do mówienia

że iuż teraz nigdy iej nie piia, ponieważ przed lat kilkonastą w tak brzydki nałog zapadł, że skoro wypił filizankę iedną to iuż nie mógł się wstrzymać aż ich wypił ośmnascie, a w imbryczek kwartowy kazał sypać zawsze funt kawy.— Siedliśmy do kart aż on mówi, dziękuię za kompanję bo przegrawszy raz w Paryżu 170 tysięcy liwrow ślubowałem nigdy iuż więcej niegrać: Owo zgoła wszystko to tam były rzeczy arcy dziwne, które on nam prawił: ale trzeba by nie mieć cale rozumu temu, który by w nie wierzył.

Cóż dopiero mowić o innych o iakich w każdym domu, posiedzeniu, nie trudno. Kocham cię serdecznie mój przyiacielu. mówi nie ieden do tego w oczy, o którym, o iak cale przeciwne rzeczy mawiać się zwykły za oczy. Przyłożę wszelkiej staranności do poparcia interessu WMPana, tak mówi czasem ten, który też same interessa przeciwną robotą psuie.

Ale czy podobna wyrachować to wszystko co się iuż słyszało kłamstw? dosyć, można iednem słowem powiedzieć że iak rzadki Fenix na świecie, tak rzadki człowiek nie poszlakowany o kłamstwo.

Wyznaię że inne znaczniejsze przywary łatwiej porzucaią ludzie uczciwi, i może ich mierna uniknąć mądrość. Lecz daleko inaczej dzieie się z przywarą o której mówię. Ta wada że tak rzekę uprzywileiowana, wkrada się nawet między uczonych w pośród godne stany a nawet i na samo łono cnoty. Czemu by się to działo; ia innej przyczyny nie widzę nad tę, iż się nie chce widzieć i zważać co za szpetna iest w samej istocie ta namiętność.

Przystąpmy do wyliczenia wszystkich okoliczności a naturalnym wyrazem wystawmy sobie portrety kłamców.

Pierwsi są ci, którzy przez nieuwagę czasem bardzo lekko naruszaią prawdy, ale to w tych rzeczach które

żadnych za sobą nie ciągną konsekwencji szkolnych, ani tak są zaćmieni na rozumie i zacięci na woli, żeby niechcieli wrócić się do prawdy, skoro się postrzegaią że nieco zboczyli od niej ci raczej wybaczenia i politowania, niż nagany są godni. Ludzkiej to bowiem ułomności iest zwyczajną upadać, byle tylko pomnieli zaraz z upadku powstać.

Drugi rodzaj kłamców iest tych, których nazywam kłamcami co do polityki: z każdym postępuiący pięknie ale z żadnym prawdziwie i szczerze. Są to ludzie maiący się za najmędrzszych dla tego że mogą udawać i zmyślać minę poczciwych i przyiaznych, nie maiąc tego w gruncie co pokazuią w pozorach. Maią oni tę swą sztukę oszukiwania nietylko za niewinną ale też za cale chwalebną. Z tem wszystkiem niech filuterja będzie iakiemi chce upstrzona farbami, niech ią kanonizuią miłośnicy iej, nigdy ona nieprzestanie bydź złą i naganną. Dosyć na iednej racji że to zmyślanie gdy iest złośliwe, daie prawo wszystkim nie wierzenia takiemu, który się raz poszlakuie takowem iadowitem zwodnictwem.

Trzeci iest rodzaj tych niewinnych zmyślaczów, którzy w dyskursie dla rozrywki śmieszne wynajduią rzeczy, a to niekiedy aż widocznie znać daią że tylko zmyślaią. — Tych niegodzi się kłaśdź w liczbie prawdziwych kłamców, chyba by utrzymywali że powieści ich są istotną prawdą. Lecz ci którzy w swoich rozmowach za iednym zamachem po sto głów ścinaią, na ieden rok po tysiąc korcy Prosa wysiewaią, skoro kawy skosztuią aż ośmnaście filiżanek wypiią są to istni *pływacze* godni tylko wyśmiania i wzgardy. I w rzeczy samej niewiem ktoby takiego lubił, chyba dla tego iżby się z iego mowy mógł uśmiać iak z Arlekina i komedjanta służącego wszystkim bez kosztu.

Ta świerzbiączka do kłamstwa, ta raczej choroba pochodzi z nikczemności duszy, podłości serca i niedostatku rozumu. Gdyby oni zważali że słuchaiący nietylko samo brzmienie słów puszczaią do uszu, ale też i samą istotę słów przetrząsaiącą uwagą byliby więcej skrupulatni w mowie. Ale iż przez ślepotę mniemaią że inni również ubodzy w rozsądek iak i oni, przeto się czasem odważaią mówić o rzeczach iakby na nie patrzyli przez Mikroskop. Proszek iest czasem u nich górą, źdźbło belką a mrówka słoniem.

Kończę ten artykuł życzeniem ażeby w ojczyźnie naszej ieżeli nie wygubione tedy przynajmniej umniejszone było, aż nadto przesławne imie JJ. PP. Matackich *de stemmate* Kłamców.

POCZĄTEK FANFARONÓW.

Kto zna Nazona przemiany,
Wie że Iowisz rozgniewany,
Ród pewien co skromności prawdy nie cenił,
W małpy przemienił.
Skarane bezbożne plemie,
Napełniaiąc krzykiem ziemię,
Gdy ie hańba dręczy sroga,
Tak błagało Bogów Boga;
»Władco wszelkiego stworzenia,
Daruj dawne przewinienie,
I pozwol na powrót dostać,
Foremną człowieka postać.”
Stało się; i wielu ludzi,
Podobieństwo małp do ludzi,
Lecz każdy od nich półgłówek,

Swego rodu nosi cechy,
Łącząc do nikczemnych słówek,
Nikczemniejsze ieszcze śmiechy.
Z kazdego wyborny skoczek,
Papla brukowe nowiny,
Głupstwo wygląda mu z oczek,
A małpiarstwo z całej miny,
Pół świata niemi się brzydzi,
Drugie pół ustawnie szydzi,
I znaiomi są z swych tonow,
Pod nazwiskiem fanfaronów,

WARSZAWA.

Czytałaś zapewne kochana przyiaciółko dzisiejsze gazety, co słychać nowego, czy będzie wojna z Turcją?

Nie wiem, ale zato wiem z pewnością że tego lata nosić będziemy gustowne suknie i kapelusze. — Mówią iż zaburzenia woienne maią wielki wpłym na teraźniejszy handel. — Nic o tem nie wiedziałam, lecz się pocieszam iż materje i towary zagraniczne coraz drożeiąc nie będą tak pospolite. — Słychać że papiery skarbowe niezmiernie spadły w cenie. — I szale kaszmirowe również: pokażę ci moia duszo bardzo piękny, co mi mąż darował w zeszły piątek. Czy uwierzysz że kosztował tylko 30 dukatów?

Kochana Ludwiko stroisz sobie żarty, zamiast odpowiadania na moie ważne pytania, nudzisz mię modami, szalami i t. p. — Zbyt cię kocham luba Nataljo ażebym się chciała twoim bawić kosztem, lub ażebym cię miała w śmieszności stawiać świetle, a tem mniej roszczę prawa dawania ci nauki: lecz korzystam z tej której sama byłam świadkiem. Obiadowałam u moich kuzynów. Było do

trzydziestu osób przy stole, rozmowa była o wojnie, Polityce i t. p. Pani Z. mieszała się w rozmowę tak mało dla niej stosowną i we względzie teraźniejszego stanu Portugalji, dość głośno swoie oświadczała mniemanie. Iak się maią dzieci Pani Z. zapytano donośnie — Dosyć dobrze odpowiedziała ich matka, prowadząc dalej przerwaną rozmowę. Kochana siestrzenico rzekł wtedy Wuj z uśmiechem, mów za nas o twoich dzieciach, ia cię zastąpię w polityce — Pani Z. starała się pokryć pomieszanie w które ią podobna wprawiła pokryta wesołością przemowa. Lecz ia w milczeniu przyznałem że dobry Wuiaszek nie mówił bezzasadnie, że kobiety które zdania swe we względzie politycznym publicznie głoszą, wystawiaią się nie raz na odebranie podobnej nauki i że natura udzieliła im tysiąc sposobów błyszczenia bez nadętej zarozumiałości.

We trzy dni po tej rozmowie Ludwika odwiedziła Natalję i znalazła ią zatrudnionę przymierzaniem nowego stroiu, którego krój i uszycie iej własnem były dziełem.

ANEGDOTY.

Niedouczenie się ięzyka francuzkiego bywa powodem nadzwyczaynych w powszedniey nawet rozmowie dziwolągów, których kilka przytoczymy:

Pewien z Polskich pół francuzów żegnaiąc się z osobą, której wielkie niosł poważenie, zamiast powiedzenia J'ai l'honneur de prendre congé de vous; pożegnał go frazesem, J'ai l'honneur de vous congédier (Mam zaszczyt odprawienia WMP. Dobrodzieia).

Que vous avez l'air misérable, mówił drugi, chcąc wyłożyć Polski frazes: Iak WMPan iesteś *mizerny*.

Pytano się pewnej damy ile łoży czasu na przyiechanie z dóbr do Warszawy. Je fais trois couches pour venir à Varsovie, odpowiedziała; co miało znaczyć że we trzy noclegi staie w Warszawie.

W tablicy chronologicznej zwiianej na wałeczek, nie wiem z iakiej drukarni rodem, zdarzyło mi się czytać pod rokiem 1542, Concile de Tlenre (Sobór trydencki) przełożone wyrazami: Rada trzydziestu — Tu się iuż erudycja z filologją za ręce trzymały.

ZAGADKA.

Wszystkim konieczna, nikomu pochlebna,
Kupującemu nie jestem potrzebna,
Sprawcy moiemu nie iestem żądana,
Od possessora nie iestem widziana.

Explication de la gravure Nro. 21. Fig. 1. *Capotte de crèpe ornée de fleurs. Robe de Jaconas garnie d'un volant plissé ainsi que le corsage et les manches; pèlerine en gros de naples.*

Fig. 2. *Redingote pomme de chêne garnie de boutons d'acier, Gilet et pantalon en piqué.*

Objaśnienie ryciny Nro. 21. Fig. 1. Kapota krepowa ozdobna kwiatami. Suknia z Żakonas oszyta falbaną marszczoną równie iak stanik i rękawy, peleryna grodenaplowa.

Fig. 2. Tużurek koloru galasowego, guziki stalowè, kamizelka i majtki dymowe.

Znaczenie przeszłej Szarady — Niewola.

NUMER 22. KWARTAŁ II.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 29. MAJA 1829.

DZIEIE BIBLIOTEK

Wyciąg z Pisma I. Lelewela (*).

PIERWSZY PERJOD.

Biblioteki z xiąg iedynie pisanych złożone.

BIBLIOTEKI WSCHODNIE.

Z wiadomych z pewnością na świecie będących bibliotek, najdawniejsze były w Azji, lecz mówiąc o nich wypada wspomnieć i o archiwach które z razu z bibliotekami łączone potem za iedno poczytano. Były zaś takowe przy świątyniach pod strażą kapłanów, po miastach i pokoleniach pod strażą urzędów, przy dworach królewskich pod strażą najwyższych urzędników. W tych archiwach czyli bibliotekach złożone były xięgi dla ludów święte,

(*) *Tego pisma pełnego erudycji sto exemplarzy w handel tylko puszczono.*

przepisy prawa moralności i religji, w których i dzieie ludów zawarte. Były xięgi różnych wiadomości i przepowiedzeń, xięgi przepisuiące obowiązki kapłanów, spisuiące pokolenia familji i pisma urzędowe. Różnym sposobem i na rozmaitym materjale pisane bywały te folja i akta. Na zwoiach czyli zwijkach i tablicach, na błonie rośliny papyrus, na łyku, na skórach wyprawnych, na liściach, na drzewie, na metalu, pisane piórem z trzciny lub ostrzem iakiem wycinane lub wykalane. Zwoie pospolicie na dwa wałki skręcane były przez zlepienie lub zszycie wiotkiego materjału, albo przez nawleczenie kart czyli tablic na drut lub na sznurek w xięgi spoione i nawiązane. Tego rodzaiu archiwa i bibljoteki były nad Nilem, nad Iordanem, nad Eufratesem i Tigrysem, nad Gangesem.

Egipskie biblioteki mniej były w xięgi i pisma zasobne niż inne w Azji, gdyż posępny i suchy w wyrażeniu myśli swoich Egipcyanin, do pisania mniej był skory. Wszelako pismem swoiem i groby napełniał a w Memfis pamiętna była biblioteka Ozymandjasowi przypisywana maiąca za godło „duszy lekarstwo." Podobnież biblioteki powstawały po osadach które Fenicjanie koło morza śródziemnego na brzegach Afryki zakładali. Dla tego z czasem tegoż rodzaiu biblioteki Kartagę napełniały

W pokoleniach Izraelskich znajduiące się pod strażą kapłanów i urzędów znacznym przypadkom uległy archiwa. W Babilonie powieść o Nabonassarze koło roku 747 że gdzie mógł niszczył xięgi, ażeby pamięć o przodkach swoich zagładzić a siebie iako pierwszego wiekopomnym uczynić.

Pierwszemi u Greków piśmiennemi zbiorami były przysłowia, sentencje, gnomy, wyroki, które na tabli-

cach zapisane składano do świątyń lub przy nich zawieszano. Na tablicach pozapisywane na dwóch wałkach w zwój skręcone, zamknięte były w skrzyni w której otwór objawiał oku artykuł korbą pod ten otwór z wałków wyciągniony. Śpiewy Homera i innych poetów Cyklików i prozą piszących Logografów, sławiące dzieła Bogów i ludzi, ieśliby w iedno zebrane były miejsce, niepospolitą by iuż bibliotekę utworzyły, kiedy Pizystrates w Atenach nietylko że tego rodzaiu płody piśmienne zbieraiąc, bibliotekę tworzył, ale był pierwszy który publiczną bibliotekę na użytek publiczny otworzył. — Podobnie Polikrates z Samos (roku 530) bibliotekę zebrał, a wątpić nie można że Logografi owcześni także mieli choć po kilka zwoiów dzieł narodowych. Atenowie nie zaniedbywali publicznej biblioteki Pizystrata, nowemi zwoiami wzbogacać i pomnażać.

Lubo nikt Grekom podówczas w wielości pisania nie zrównał, wszelako Italskie narody nie były bez własnych prac piśmiennych; zapisywano ustawy, przymierza, pisma i akta urzędowe, pisywano listy, zapisywano i zdarzenia czyli dzieie. A to było na tablicach metalowych lub z drzewa, na kolumnach, tarczach lub wiotkim materjale. Były xięgi i kroniki Etruskie, kroniki Kapuańskie, xięgi Prenestyńskie, Rzymskie. Po miastach Etruryjskich i w Rzymie xięgi rytualne i fatalne: kommentarze urzędników, zapisy kapłańskie zjawisk, tryumfów i zdarzeń.

Zbiory te Greckie i Italskie niemało doznawały klęsk. Nie iedno miasto wywrócone było. Zdobyta Focea (r. 542) Milet i inne Iońskie miasta przez Persów, postradały na czas ludność swoią i naukowe zbiory. Przez nichże zdobyte były Ateny (r. 480) a rozkazem Xerxesa biblioteka Ateńska, przez Pizystratesa założona, do Suzy zabra-

ną została. Iednakże nie trudno było coraz nowe zakładać biblioteki gdy kwitnące nauki i talenta, dzieł coraz nowych dostarczały, a im dojrzalszemi nauki Greckie się stawały, tem więcej xięgowość zyskiwała. Dla tego zbieranie biblioteki przez Arystotelesa nie było iak dawniej samem chwytaniem byle iakich zwojów lecz starannem i porządnem dzieł poszukiwaniem i w bibliotece ułożeniem. Był Arystoteles dosyć z siebie maiętnym aby zamiarów swoich dopiął, a maiąc przyiaciela niemniej xiąg miłośnika w uczniu swoim a mocarzu świata Alexandrze Wielkim, nie mało w nim znalazł pomocy. Sławniejszą nad inne stała się Arystotelesa biblioteka. Przekazał ią po swym zgonie Teofrastowi, który ze swemi połączywszy zbiorami umiał z niej naukowo korzystać. Ale od Teofrasta przeszła w ręce Neleusza, który ią zaczął przedawać, wiele dzieł Ptolomeuszom odstępuiąc. Przeniosłszy ią do miasta Scepsu zostawił swoim dziedzicom, którzy mniej się na xiążkach znaiąc ale iako kosztowną własność pilnuiąc, w obawie aby im iej królowie Pergamu nie wydarli, zakopali ią: aż po nieiakim czasie wielce nadpsutą, Apellikonowi z Theos za wielkie pieniądze sprzedali. Lecz te zdarzenia iuż są za czasów w których najwięcej królewskie wzrastały biblioteki. Na to osobno uwagę zwrócić należy.

Naśladuiący we wszystkiem Alexandra Wielkiego wodzowie i następcy iego królestwa zakładaiący, umieli szacować xięgi, czego dowód złożył Seleukus Nikator gdy (r. 235) z Suzy starodawną przez Xerxesa z Aten wziętą bibliotekę Atenom zwrócił. Ale więcej ieszcze w widoki Alexandra Wielkiego i przykład od Arystotelasa dany wkroczył Ptolomeusz Filadelf drugi król Egiptu, gdy w Alexandryi od roku 271, bibliotekę zakładać począł. Budował on przybytek nauk w Bruchion, ściągał do Mu-

zców, Uczonych, i wszelkich im do pracy naukowej dostarczał pomocy. Nie szczędząc nakładów, 15 dał Atenom talentów (przeszło 41,000 złotych polskich) za oryginał Eschyla a za udzielenie oryginałów Sofoklesa i Eurypidesa do przepisania, uwolnił ich od cła i oryginały im zwrócił.

Ściągnęły baczność iego i pisma Egipskie, które w ięzyku greckim wyszły. Ogromny podjął nakład aby święte xięgi narodu żydowskiego na greckie przełożyć. Wszystkie te xięgi wchodziły do zbiorów biblioteki *Bruchion*, której straż powierzano biegłym w naukach. Rosła ta biblioteka do tego stopnia, że licząc 200,000 zwoiów, za ciasne iuż dla siebie widziała miejsce. Przygotowano więc innę obszerniejszą w Serapeum budowę, gdzie także Ptolomeuszowskie wzmagały się zbiory. Ułatwił pomnażanie biblioteki Ptolomeuszom Egipski papyrus którego też i inni królowie gdy biblioteki sobie tworzyć zaczęli, potrzebowali. Attal (r. 230) i następca iego Eumenes w Pergamie a w Antjochji Antjoch Wielki r. 220, dołożyli więcej starań do zbierania xiąg. Zazdrością uwiedzeni Ptolomeuszowie, wzbronili wywózu egipskiego papyru, zatem w Syrji i w Azji biblioteki zniewolone zostały się obchodzić skórami, których ulepszona na zwoie rękopiśmienne wyprawa, od miejsca głównej fabryki, imie Pargaminu uzyskała.

Lecz mniej cierpliwi Pergamu królowie udawali się do gwałtowności, dla tego właściciele różnych xiąg z niemi się kryli i dla tego Arystotelesowa biblioteka w ziemię zakopaną została nim ią Apellikon zakupił i ze Scepsu do Aten przyprowadził. Wszakże królowie Pergamu cieszyli się że z liczbą xiąg Ptolomeuszowskiej wyrównali bibliotece i do 200,000 zwoiów liczyli.

Ponieważ przy tem starannem dzieł dawnych nabywaniu i zbiegiem innych okoliczności, różne zwoie różnym uległy przypadkom, bywały nie raz na zgubę na uszkodzenie narażane a zatem potrzebowały nie raz naprawy. Tak Apellikon więcej xiąg miłośnik niżeli nauki znaiący, znalazłszy w zakupionej bibliotece zwoie dzieł Arystotelesa, zbutwiałe, podziurawione, sam przez się zaiął się ich naprawą, łatał ie i co brakowało wedle swej myśli dopisywał.

Lecz usilność restauracji starodawnych pisarzy grubszych dopuściła się oszustw. Im co dawniejszego lub osobliwszego, to pospolicie Ptolomeuszowie przepłacali. Znaleźli się wtedy pisarze co zagubione dzieła własną zmyślali głową i za stare przedawali. Stąd wielka liczba najdawniejszych dzieł greckich, cyklików, logografów, hipokratyków, sale Bruchionu i Serapeum napełniaiących, stała się co do swej autentyczności podejrzaną.

BIBLIOTEKI ZABORCZE RZYMIAN
od Roku 160. *przed Chrystusem do* 30.

Podbiwszy Rzymianie Italję rozszerzyli zabory po za morze i stamtąd ciągnęli na tryumf łupy sztuk greckich. Piękność i nauka grecka, przemówiły do serca i umysłu zaborców, poczęły Rzymian uzacniać. Rzymianie zamiłowali światło i dla swej nauki ieńców i dzieł Greckich poszukiwali. Co płomień woienny ocalił to się do Rzymu przeniosło: Emilius Paulus greckie xiążnice do Rzymu (r. 168) przewoził a następnie ze wszystkich stron Rzym greckiemi napełniał się xięgami. Po zdobyciu Karthaginy w r. 161, Punickie biblioteki rozdarowane królom Numidji a w części przeniesiono ie do Rzymu. Lukullus z wyprawy Pontskiej wracaiąc (r. 80) wielką

liczbę xiąg z bibliotek Greckich sprowadził do Rzymu. Zbudował on stosowne do potrzeby galerje, czytelnie i bibliotekę na użytek publiczny otworzył. Każdy Greczyn mógł do niej wchodzić i cały dzień spokojnie nad nauką trawić.

Sylla podobnie Ateńską zabrawszy do Rzymu sprowadził bibliotekę, zakupił przytem Arystoteliczną po zgonie Apellikona i tę także do Rzymu wziął. Tyrannjo grammatyk posiadał własny zbiór (30,000) zwoiów wynoszący, Varro, Cyceronowie, Attykus i bardzo wielu prywatnych Rzymu obywateli miało swe liczne biblioteki. Dla Cycerona sługa iego Dyonizjusz wiele dzieł zakupił, lecz nakońcu o ciężką go szkodę przywiodł, znaczą bowiem xiąg liczbę podchwyciwszy umknął. Cieszyli się panowie świata uczonemi tego rodzaiu zdobyczami, a w przeciągu lat stu można powiedzieć że do Rzymu większa część xiąg greckich przeniesioną została.

Zaborcom iak widzimy nie trudno było tego dokazać, wprawdzie niebyło iuż też tak trudno bibliotekę utworzyć. Nie brakło przepisywaczów, dosyć było pisarzów kommentatorow i skracaiących. Lecz ta powiększona łatwość nie mogła wynagrodzić strat zrządzanych gwałtownem takiej ilości xiąg przenoszeniem lub co gorsza niszczeniem. Zwycięzcy świata między sobą niezgodni rozszerzyli zacięty bój od brzegów Tybru aż do ujścia Nilu gdzie od lat 222, w Bruchion spoczywał skład rozumu i genjuszu greckiego. Tam (r. 47) dobiiał się panowania nad Rzecząpospolitą iej obywatel Iuljusz Cezar, tam wśród boiu rzucony przez mniej bacznych żołnierzy ogień, obrócił w perzynę Bruchion a uczone Ptolomeuszów zakłady i całą Bibliotekę w popioł zamienił..

Przez ten pożar zniknęły zebrane oryginały a z nich staranne i poprawnie dopełniane kopje, zniknęło nie iedno dzieło które w iednym tylko exemplarzu od następcow Filadelfa zazdrośnie pilnowane było: zniknęły te wszystkie źrzódła i ogromne prace w niemałej części przepadły. Tylko w Sarapeum cząstka Ptolomeuszowskich zbiorów pozostawała, Marek Antonjusz podarował około (r. 35) Kleopatrze Pergamską bibliotekę, która nie bez uszkodzenia dotąd w Pergamie zostaiąca przewiezioną została do Egiptu i w Serapeum złożona. Tem sposobem biblioteka Alexandryjska na nowo w liczbę się wzmogła, może nawet w liczbie dawną bibliotekę przeniosła, gdy samych tłómaczeń z Chaldejskiego, z Egipskiego miało bydź 100,000 zwoiów.

Okropne tedy ciosy poniosły biblioteki greckie. W Rzymie także był zbieg ogromnej xiąg liczby, które Dyktator Juliusz Cezar miał zamiar ocalić a raczej użytecznemi uczynić przez utworzenie publicznej z xiąg greckich i łacińskich biblioteki. Poszukiwanie i zbieranie ich poruczył Warronowi, lecz to wielkie przedsięwzięcie do skutku nie przyszło. W widoki Dyktatora wkroczył Azynjusz Polljo i znalazł w tej mierze pomoc Augusta. Za radą iego zbudował w przedsieniach wolności bibliotekę i przystroiwszy ią łupami Dalmatów, napełnił łacińskiemi i greckiemi xięgami, a pierwszą od czasów upadku Rzeczypospolitej, na użytek publiczny przeznaczył. Drugę otworzył na górze Palatyńskiej przy nowo zbudowanym kościele Apollina.

Następcy Augusta naśladowali go w utworzeniu bibliotek publicznych w Rzymie. Lecz nim poźniejsze z kolei były, tem mniejszej wagi ich zbiory. Wszelako w Rzymie do dwudziestu liczono bibliotek.

(Dalszy ciąg nastąpi).

POCHWAŁA MAŁEGO WZROSTU.

Nie trzeba męża cenić po urodzie,
Co go nad innych dzwignęła natura,
Nie zawsze w długiej rozum mieszka brodzie,
Ani wysoko rozrosła postura,
Dzielności składem; i w olbrzymów rodzie,
W ogromnym chłopie będzie cnota szczura;
Większy iest kocieł niżeli karwatka,
Cóż gdy w téj wino, a w tamtym serwatka?
Każda rzecz im iest w sobie samej mniejsza,
Tem w większym zawsze szacunku ią mamy,
Synogarlica nad dropia wdzięczniejsza,
Droższe sobole niż baranie błamy,
Brytan dorodny, Perlusia milejsza,
Ta śpi w rękawku a tamten u bramy,
Bonończyk w izbie a kundel do psiarni,
Szpilka w pultynku a widły w masztarni.
Ba! i najczęsciej ta w kolosach wina,
Że nie dorasta cnota długich kosci;
Z innego będzie okrutna drabina,
Porfiryona zrówna w wysokości,
Albo Tytana płodnej ziemi syna,
A w sercu niemasz za fenik dzielności,
Mężniejsza cnota w małych zawsze prawie,
Na całym świecie, nietylko w Warszawie.
I Alexander choć w trzy łokcie rośnie,
Przecie go wielkim nazywa kronika,
I Cezar lubo nie wyrównał sośnie,
Wszędzie się mężnie z Gallami potyka,
I Bonaparte woiuiący głośnie,
Po całym lądzie zwycięztwa pomyka,

Iest na to równych przykładów nie mało,
Nie czyni cieśni cnocie szczupłe ciało.

POCHWAŁA WIELKIEGO WZROSTU.

Nadejdzie pora parnego Syrjusza,
Zleie się humor z obłoków deszczowy,
Ustanie ziemi niepogodna susza,
Zwiędłe bujno się rozwiną dąbrowy,
Alić pod dachem swego kapelusza,
Urośnie blisko dębu grzyb ćwierciowy,
I uważywszy dawne iego lata,
Z dębem się mierząc w te słowa pobrata.
»Darmo się szczycisz z nieprzepartej mocy,
Trzysta lat rosnąc dość mało góruiesz,
Ia gdym tak urosł w ciągu iednej nocy,
Cóż? kiedy tysiąc 'dni mi narachuiesz?
Mnie nie przeniesie najsilniejszy z procy,
Pod ławę pójdziesz co mię to celuiesz!"
W tem ktoś nadejdzie i mego iunaka,
Skroiwszy nożem włoży do przetaka.
A na dąb lubo tną gęsto topory,
Żeby go ze pnia zwalić do opału,
Nie raz ulegnie stali zamach spory,
I sęk wyszczerbi ostrze nie pomału,
Aż też ciskaiąc ustawicznie wióry,
Ledwo z wielkiego upadnie nawału,
Bo dąb dorodny, puszcz ozdoba w lecie,
Grzyb lada baba nastąpi i zgniecie.
Mówmy co chcemy przecież w tem istota,
Iest rzeczy samej, że wielkość popłaca:
Mniejsza iest uncja niżeli funt złota,

Dla tego przy nim swą cenę utraca;
Większa w olbrzymie niż w karliku cnota,
Łaszt droższą summę niźli korzec wraca,
I ieśli dobry uczynim porządek,
Ważniejsza wina kufa niźli sądek.
Oblewa ziemię ocean głęboki,
Żadne go oko w dal patrząc nie zbrodzi,
Rzuca falami pod same obłoki,
Wynosząc szturmem pieniste powodzi:
Nie ma też mety, bez granic szeroki,
Temu też drogie perły w sobie rodzi,
Bo tak natury rozrządziły prawa,
Tam większa cnota gdzie większa postawa.

Do KOBIET.

O wy mamidła!. wy ludzkie Boginie,
Których powaby, wdzięki i przymioty,
Każą was kochać, czcić, wielbić iedynie,
Życie najdłużej o drogie istoty.
Bez was by człowiek w głuchym zapomnieniu,
Dni swych nieznaczył niebieską rozkoszą,
Wówczasby broniąc i chwili wspomnieniu,
Znosił — iak głazy swoie losy znoszą.
Lecz niech mu wolno w waszem obcowaniu,
Poświęcić chwilkę szczeremu kochaniu,
Wówczas iuż resztę poczytuiąc za nic,
Wówczas radości nie znaiąc iuż granic.
Rozkosz z miłośaią, miłość z szczęściem dzieli,
I dnia się czystszem uczuciem weseli.
Gdy więc płci piękna twe słodkie zalety,
Iedynym szczęścia naszego są celem,

Iakże nie żądać — nie zakładać mety,
Bydź ci przyiemnym — bydź ci przyiacielem.
A ieśli w chłopcach niestałość się mieści,
To tylko z waszej przyczyny się dzieie,
Iakże nie kochać choćby ze trzydzieści,
Gdy każda zwabi a potem wyśmieie.
Bądźcież więc Panie na nas tak łaskawe,
Tak iak możecie i iak my to wiemy,
A w tenczas naszą chwalić będziem sprawę,
Przestaniem zwodzić i kochać będziemy.

F. *Ch......ski.*

Do A........

Raz tylko ieden spójrzałem,
Ieden uśmiech i westchnienie,
Nędzny — zmysły postradałem,
Chociaż raz tylko spójrzałem,
Lecz iakież było spójrzenie?!
Gwiazda xiężyca śród posępnej nocy,
Gdy wejrzysz na nią iak na świt zblednieie,
Słońce co światło na świat niski sieie,
Wzroku twoiego nie oprze się mocy.
Słońce co świetny promień rozpościera iaśnie,
Słońce ta dusza świata na błękitnym tronie,
Gdy twoie oko ogniem niebieskim zapłonie,
Słońce ta dusza świata zawstydzi się — zgaśnie.
Wszystko co zowią pięknem przed twoiem obliczem,
Słabem naśladownictwem, cieniem iest, iest niczem.
Spójrzyj mile sprzyiaiąca,
I raz tylko spójrzyj mile,
Za iednę przyiaźni chwilę,
Odstąpię uciech tysiąca.

Spójrzyi a ia niechay zginę z tem wspomnieniem,
Śmierć będzie dla mnie miłą i przyiemną,
Chętnie z iedynem umrę twem spójrzeniem,
Bo duszy rozkosz, ta iest iuż nadziemną.

F. *Ch......ski.*

UCINKI.

Gdy się o co kto prawuie,
Niech by tylko słówko padło,
On się na niem ugruntuie,
Wydrwi, wygra i przepadło.
Ale w powszedniej rozmowie,
Chytrze, lepiej nie pochwytać,
Bo moi Mościpanowie,
I do was może zawitać,
Przygoda która spotkała,
Pewnego ciurę w palestrze.
Mowa, sądził, doskonała,
Powinna bydź iak w rejestrze,
Który sporządził nam Linde:
Inde
O nie prawe zwroty,
Z wszystkiemi darł koty,
Spotkał się razu z Niemcem,
Z dość na Niemca żywą sztuką,
Bez względu że z Cudzoziemcem,
Zaszedł mu drogę z nauką,
W której dowodził że głupiec,
Nie odpowiada niemieckiemu *Narr*,
Kiedy się oto wszczął swar,

Nasz Niemiec niechcąc raka dadź na dłoni upiec,
A widząc że iuż iednak stał przegranej blizko,
Pan najlepiej, rzecze mu, znasz swoie nazwisko.

To mi poeta, wieszcz nad wszystkie wieszcze,
Iakiego Polska niewidziała ieszcze,
Przez całą wiosnę zbiera górne mysli,
Latem ie wszystkie na papierze kryśli,
W iesień się stara gładzić, doskonalić,
Aby na zimę miał czem w piecu palić.

KRONIKA WYPADKÓW
od dnia 9. Maja do 23. włącznie.

Rossja. Pan *Tymbowski* w opisie podróży do Chin wyraża, iż na wschód Badakhanu znajduie się gatunek Orłów niezmiernie wielkich i bardzo niebezpiecznych. Orzeł takowy kiedy leci, podobny iest do chmury, z latami wzrasta do wielkości wielbląda. Wieśniacy gdy go ujrzą uciekaią do domów, które im za iedyną przeciw niemu służą ochronę: nieraz uderza on na konie i woły. Ogromne pióra u iego skrzydeł maią długości od 8miu do 10ciu stop. Nazywany iest przez Chińczyków *Syrym albo Birkut.* — Z 2,285 osób które otrzymały znak dystynkcji nieskazitelnej służby; za lat 55 otrzymały ią cztery osoby: za lat 50 sześć osób, za lat 45, 26, za lat 40, 82 i t. d. — Instytut Kałmucki dla usposobienia tłómaczów i urzędników: w Petersburgu.

Anglja. Pewien gospodarz Angielski ma psa, który mu nosi listy na pocztę o trzy mile odległą. — *Kalyptogran* instrument Pana Fielig w Londynie podobny do for-

tepianu, na którym z zupełnem złudzeniem naśladować można kwartet na skrzypcach, altówce i wioloncelli.

Francja. Pan Salwandy złożył Królowi Iegomości na publicznem posłuchaniu exemplarz swoiej Historyi Polskiej.— Proszek Pana Leperdriel rozpuszczalny w wodzie przeciw robactwu mogący bydz użyty do najdroższych sprzętów.— Pewien Francuz Dupont uczy się ięzyka zwierząt i rozumie iuż kilka dyalektów.— W czasie dni słotnych są w Paryżu dla wygody publicznej na główynch ulicach parasole do naięcia.— Zachęcanie do uprawy kukurydzy której 6 *ziarn*!!! zdolne iest utrzymać na dzień 104 robotników Negrów w Kanadzie Amerykańskiej.

Hiszpanja. Doświadczono w Hiszpanji że Rheumatyzmy daią się leczyć *trzęsieniem ziemi*! (Niema tego złego coby na dobre nie wyszło).

Polska. Pamiętnik lekarski Doktora Malcza Dziekana Uniwersytetu, znalazł tylko 48 prenumeratorów. (Ingrata patria ne quidem ossa mea possidebis!!).— Wjazd Nayjaśniejszego Pana do Stolicy.— Cecylja Piaseczyńska, Opera oryginalna z muzyką Karola Kurpińskiego.— Paganini w Warszawie.— Kazimierz Baranowski ośmioletni Skrzypek.— Pierwsze wystawienie Machbeta z Ducisa.— Nowy skład prawdziwej wody kolońskiej Faryny przy ulicy Miodowej.— Loterja na dom przy ulicy Pawiej w Warszawie.

Prusy. Urządzenie podatku od psów wynoszącego *in maximo* trzy talary rocznie.— Roku 1828 zebrano w Prusiech 4,000 funtów iedwabiu, najwięcej w obwodzie Potzdamskim.

Włochy. Dnia 12 Marca urodziła się w Sasavi królestwie Sardyńskiem dziewczyna, której ciało dzieli się na dwa kadłuby, z których każdy ma oddzielne piersi, ręce

i głowę, żołądek w iedno się zrasta; reszta ciała dobrze ukształcona, dwie tylko ma nogi.

Noty. Wybór nowych tańców na ieden flet zł. 2. Nowa Gallopada przez Krahla gr. 20. — Elegja Kowalskiego z Muzyką I. Nepiły. zł. 1.

NOWE DZIEŁA.

Historja Ioanny Dziewicy Orleańskiej zł. 1. gr. 15. Pierwszy tom dzieła o Machinach parowych przez Iózefa Bema we Lwowie. — Grammatyka Ięzyka Litewskiego w-Wilnie. — Powieści oryginalne wierszem w ięzyku litewskim przez PP. Staniewicza i Dokalejtisa. — Upominek dla dzieci Litewskich ścisłym drukiem. — Wspomnienie zgonu zasłużonych Polaków przez Eustachego Marylskieigo, u Zawadzkiego i Węckiego zł. 6. gr. 20. — Odpowiedź na pismo Mickiewicza, o krytykach i recenzentach Warszawskich zł. 2.

ROZMAITOŚCI.

Pewny *Bernard Lormand* maiący lat 23 przybywszy niedawno do Strazburga udał się dla rozrywki do tamecznej strzelnicy Pana Bonard i trafił 9. razy w środek tarczy, poczem kazał dziesiąty raz nabić pistolet który wymierzywszy w głowę strzelił i padł nieżywy! dotąd z pewnością niewiadoma przyczyna tego Samobójstwa.

SZARADA.

Pierwsze zaprzecza, lecz drugie dowodzi,
Że z dwóch przeciwieństw Niebo nam się rodzi.

Explication de la gravure Nro. 22. *Chapeau de paille de riz orné de Speciose, Robe de Batiste de Laine garnie de franges, Echarpe en grenadine brodée.*

Objaśnienie ryciny Nro. 22. Kapelusz ryżowy ozdobiony Speciozą, Suknia z batystu wełnianego garnirowana frandzlami, Szarfa z grenadyny wyszywana.

Znaczenie przeszłej Zagadki — Trumna.

NUMER 23. KWARTAŁ II.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 5. CZERWCA 1829.

KOWAL POETA

(Wyiątek z listów o okolicach Ojcowa).

Wysławszy rzeczy nasze na Cianowice gdzie iest przykomorek celny, poiechaliśmy konno do Ianuszowic, odkąd zaczyna się granica Królestwa Polskiego, a razem i doliny Ojcowskie. Doieżdżaiąc do rogatek, spostrzegłem że klacz moia zgubiła podkowę. Szczęście rzekłem stanąwszy przed kuźnią, natrafiamy od razu na ratunek, ten Iegomość, (wskazełem na Kowala,) niebawnie nim zaradzi.—

Kowal. Co za uprzedzenie? Skądże Bóg prowadzi,
Proszę uniżenie, Z tak dobrą nadzieią?
Niebawnie zaradzi? Panowie się śmieią!

Rozśmieliśmy się w istocie słysząc Kowala mówiącego do nas wierszem, który tak dalej zaczął nas łaiać:

Tylko panów proszę,
Nie śmiejcie się zemnie,
Bo tego nie znoszę,
I ieśli daremnie
Czekać tu niechcecie,
Zaraz przestaniecie,
Żarciki niebaczne,
Inaczej nie zacznę:
Robić koło koni,
Niechaj mię Bóg broni.

Widząc że Artysta coraz bardziej zapala się do rymów, które nam zagrażały niełaską, zaczęliśmy wychwalać dowcip i łatwość iego poetycznej wymowy i mówić o rzeczach potocznych. Trudno spamiętać wszystkich wierszowych odpowiedzi któremi nas obdarzał: dochowałem niektóre. —

Ia. Dalekóż stąd do Ojcowa,
Kow: Ieźli się nie mylę,
Mniej więcej dwie mile,
Ia, Czy bydź może? (żartuie
Mój towa: Pan wierszomówca
Kow: Nie lubię żartować,
Proszę pomiarkować
Kochani Panowie,
Że *mniej więcej* mówię.

Ia do mego przyiaciela. Ma słuszność po sobie. Sprzeczać się z nim było by to ubliżać iego dobrej wierze. Prawdziwie radbym się dowiedzieć imienia tak zacnego poety, a którego z resztą proszę uprzejmie o podkucie klaczy.

Kow: Urodziłem się stąd blisko,
Grodziński moie nazwisko,
Chodziłem do szkół w Krakowie
Lecz nie bito mię po głowie
Kowalka mi się udała,
Że iuż dzisiaj Bogu chwała,
Rok trzydziesty iak nią żyie,
Uczciwie iadam i piię.
Mam moią własną zagrodę
Z nikim processów nie wiodę,
I nie kłaniam się nikomu,
Ieżeli dziobnę, to w domu,
Za moie własne trzy grosze,
Sąsiadów o nic nie proszę,
Ieszcze gdy można udzielę.

Po nieiakim namyśle

Ale kuć koni w niedzielę
To próżne panów żądanie.
Nie wiem iak się zgodzić na nie

Mój przyiaciel. Cóż my teraz poczniemy? Zmiłuj się Pan zaradź nam przecie iakim sposobem.

Ia. Pomyśl sobie kochany rymotworco ażebyś nic naruszaiąc świętości dnia, dogodził nieuchronnej potrzebie. —

Kow. Gdy z taką mówicie skru-
Okuię wam klacz na sucho, (chą
Bo w ogniu to się nie godzi.
Czekajcież panowie młodzi,
Mam ia dwie podkowy stare,
Ieśli się przydadzą na co,
Z moią uniżoną pracą
Iednej uczynię ofiarę.

Otworzył drzwi do komórki i wyniósł starą podkowę która na szczęście moie od razu się nadała.

Ia. Ach pośpiesz tylko WPan mój dobry Panie Grodziński bo nam słońce doskwiera i bardzo spieszym.

Kow. Co zbyt spieszno to źle bę-
Ia dziś człowiek na urzędzie(dzie
A urzędu o co prosić,
Trzeba po sto razy wnosić,
Supliki, memoryały,
A urzędnik zatwardziały,
Czekaj woła, stój za drzwiami,
Z twemi nudnemi prośbami;
Upływa dzień, drugi trzeci:
Co mówię, miesiąc uleci,
Odpowiedzi ani słuchu,
Ieszcze dostaniesz po uchu
Kiedy się upomnisz o nią:
Słowem biią płakać bronią.
Po długim nakoniec czasie,
Wreszcie odpowiedź gotowa,
Brzmi zazwyczaj w takie słowa:
Proszącemu odmawia się —
W każdej rzeczy przeszkod wiele
A iak robić, rob w niedzielę;
Żebyś miał strwonić ostatki,
Zapłać, szarwarki, podatki,
Iesz cze z nimi stój przy kassie,
Byś nie przyszedł po niewczasie,
Ileż cię nie natrzymaią
Gdy pieniądze odbieraią?
Na każdej prawie złotówce,
Przypatrzą się cyfrze, główce,
Czy obrączka nie wytarta,
Czy groszy trzydziesci warta,
Czy nie mosiężna, cynowa.
Czyli stara czyli nowa,
Którego roku wybita,
Czyia na niej twarz wyryta,
Dawniejśmy tego nie znali.
Ot iuż klacz może biedz dalej.

I rzeczywiście lubo gawędząc klacz nam iednak okuł.

Ia. Cóż winniśmy za pracę?

Kow. Dobre słowo od roboty,
Za podkowę nadto złoty,
Niech będzie dwadzieścia groszy,
Człowiek się tem nie spanoszy,
Gdy zedrze kogo nad miarę,
Czcijmy obyczaie stare,
Dawniej rzetelność kochano,
A chciwość mniej była znaną
Wspaniałemu Polakowi.

Odebrawszy zapłatę, na dokończeniu tego wiersza, natychmiast zmienił przedmiot swych uwag i grzeczny zrobiwszy ukłon, rzekł:

Bądźcie mi Panowie zdrowi, Życzę wam dobrej wędrówki.

Spostrzegłszy że dostał dwuzłotowy pieniądz co przez omyłkę się stało.

Ale niechcę dwuzłotówki,
Bo nie iestem tak ubogi,
Abym gości zdzierał z drogi,
I chyba wtedy zostaną
Własnością w moiej kalecie,
Ieśli Panowie zechcecie,
Poczęstować się śmietaną.

Moia Marysia poczciwa,
Będzie niezmiernie szczęśliwa,
Gdy wam nią usłużyć zdoła,
Panom się leie pot z czoła,
Więc nie zaszkodzi ochłoda,
Zaraz ona tu ią poda.

Pobiegł do chaty nie czekaiąc odpowiedzi. Nie wypadało czynić objaśnień, przyięliśmy śmietanę która była prawdziwie smaczną, również iak chleb promnicki i odrobina młodego masła. Tak zamiast półgodziny, zeszło nam do trzech z dziwacznym nieco lecz poczciwym Kowalem poetą. Charakter iego z łatwością poznać się daie z tego co między nami zaszło. W izdebce skromnej ale czystej, znaleźliśmy Bajki Krasickiego i erotyki Kniaźnina. Z dzieciństwa lubił wiersze i taką do poezji ma skłonność, że kiedy iak nam opowiadał w wesoły humor wpadnie, sam sobą nie włada, i niechcąc wierszami gada.

Opuściliśmy Ianuszowice rozweseleni gościnną usłużnością Grodzińskiego na wzór którego, wielu dzisiejszych poetów lepiejby uczyniło kuiąc żelazo, niż rymy.

Wiersz z okoliczności kilku dziecinnych Koncertów napisany.

Iuż skrzypce nowej szkoły na świat wystąpiły,
Nigdy na kwincie, na basie,
Takiego męztwa nieba nie zdarzyły:

Nigdy ogon na kiszce przy pomocy smołki,
W Polskich wirtuozów klassie,
Tak pięknie ieszcze niepociagał *gołki*.
Tam trzeba było widzieć smyk mężnej postawy,
W piłowaniu słodkich tonów,
Iak nękał struny śród *odbitych* wrzawy.
Tam od genjuszu swobodą nadane,
Płonące ogniem muzycznych andronów,
Potrzeba było widzieć palce rozjaiane,
Od szyjki na podstawek walące się z szturmem,
Świetnym celem nasycenia,
Słuchaczy rajskim *fuz* i *trynck* hurmem,
Mimowolnie oskomę niosącym do duszy.
Prawda iż w tarciu na słuchaczów uszy,
Palec zmieszany żywą kanonadą,
Trzy kroki zrobił kulawe,
Że dyrdaiąc podówczas gdy miał iśdź *ruladą*,
Zmykał w fatalnych myłkach z nótką na tuzinie,
Lecz Audytorjum wspaniałe,
Drobnych usterków nie przypisze winie;
Któżby śmiał krzyczeć na szwank wnet wynagrodzony?
Któżby mógł gardzić widokiem kaskady,
Temu że z niej kropelka, że pył uroniony,
Przeto mimo niektóre drobniuteńkie wadki,
Strzeż mię Boże zwać ie wady!
Liczymy bez wahania ten talent tak rzadki,
Między najpierwsze z Polskich muzykalnych kwiatów
I bez najmniejszej trudności,
W zasługę tych *flasznetów*, *gryffów*, *pizzicatów*, (ści.
Daiem mu tydzień, dwa, a nawet trzy nieśmiertelno-
Wystąpił ieszcze chłópczyk pełen minki śmiałej,
Zgrywaiący pantaljony,

Złego applikatury i gry doskonałej,
Niepostrzegli słuchacze iż nie bardzo dawno,
Od mamki odsadzony.—
Bo nic w nim dziecinnego nie wyszło na iawno,
I rozumiano słysząc że to małe dziwo,
Zjadło zęby od mozołów,
Tak dobrze zachowało *dolce*, *expressivo*,
I chłopczyk w zawod głusząc najśmielszych skrzy-
Sonatę na pięć bemołów, (paków,
Wygrał od trzechwiązanych całkiem czarnę znaków.
Ledwie maleńka nużka depnęła pedały,
Lecz raz do walki wciągnione,
Palce i stopy batalję wygrały,
Najszaleńsze ustępy, *oktawy*, *decymy*,
Bez pomyłki odznaczone!!
Takim tryumfom czuię iak słabe me rymy!
Więc zwyciężca kawałka dostał trzy iabłuszka,
Został mężem znakomitym,
I z pomocą chętnego mu Asmodeuszka,
Albo raczej aniołów muzycznych z natury,
Zarobił z wielkim zaszczytem,
Cukierka, nieśmiertelność, sławę konfitury!
Ktoby to godnie był wstanie wysławić,
Nasze bogactwa muzyczne,
Naszych fortepianistów z pół kopy postawić,
A gdzież im sprostasz z podobną potęgą?
Szkoda że talenta śliczne,
Iuż się bez miary aż na rynku lęgą,
Szkoda że Wojciech rzeźnik ma coś cztery córy,
Które w swoiej pakkamerze,
Iedna po drugiej takie wiodą chory,
Że trzeba się zadziwić tej doskonałości,

Owszem powiedzieć, nie wierzę,
Iż te akorda płyną w grze takiej czułości,
Śród polędwic i pieczeni.
To szkoda że harmonja ze krwią wchodzi w bratki,
I dziwna że piekne sztuki,
Siedlisko moie przeniosły na iatki.
Tu tysiąc zapoconych nabitych słuchaczy,
Dziadowie, rodzice, wnuki,
Siedząc po łożach oklaskami raczy,
Wszystkich melodji maleńkich wyzwańców.
Taki poklask niesłychany,
Bardzo coś zarwał miny paroxyzmu,
Nigdy albowiem z męztwa wychowańców.
Był bohatyr tak witany,
Za czyn odwagi lub patryotyzmu.
Więc najświetniejsze dzieła lub cnoty uczynki,
Nie warte ćwiczonych palców,
Nie warte miękkich tonów rury albo skrzynki.
Czyn albo nader piękny, albo nader głośny,
Zimnych znajduie pochwalców.
Ow gani bo źle słyszał, tamten bo zazdrośny.
Lecz aby wszystkie serca do razu pozyskać,
Dosyć iest pociągnąć tryl,
A więc Spartańskie cnoty przestańcie połyskać,
Precz wielkie poświęcenia, uczucia wspaniałe,
Dzisiaj całkiem inny styl,
Dziś iuż te dawnej sławy źródła wywietrzałe,
W których czerpały hojnie nasze prapradziady,
Dziś gładko graj ogonatki,
A nagrasz sobie honorów, parady,
Zbierzesz sobie pieniądze, nagonisz dostatki,
A z iaką Katalani uczyniwszy związki,

I wszędzie z oślich uszu ściągaiąc podatki,
Wkrótce pozyskać możesz order od podwiązki.
Co mówię ią niebaczny o tak mdłym awansie!
Będziesz mocarzem świata .... w twoim dyliżansie.

USTRONIE.

O ty miejsce spokojne gdzie w przyiemnej ciszy,
Ciągłemu szczęściu radość mile towarzyszy,
Gdzie przystępu niemaią czcza żądza ni pycha,
Gdzie się żyie dla szczęścia i szczęściem oddycha,
Gdzie człowiek poświęciwszy oblubionej życie,
Dla niej tylko tchnie skrycie i umiera skrycie,
Gdzie mu ogniem radości czułe serce płonie,
Witaj strzecho pozioma, powabne ustronie!
Czemuż dzisiaj nie zwykłym zapałem przeięty,
Do uwielbienia ciebie czuię popęd święty,
Czemuż wnet się ma dusza do ciebie wyrywa,
Gdy w niej się czasem świata ponęta odzywa?
Ah tak, iuż się nie mylę, w ustroniu iedynie,
Dla człowieka czułego źródło szczęścia płynie,
Tam nieznawszy co zazdrość ni smutek zgryźliwy,
Cicho istnie szczęśliwy i kona szczęśliwy.
Kontent że świat opuścił w zyskownej zamianie,
Z światowego w spokojnym zasmakował stanie.
Ustronie go od oka nienawistnych kryie,
Co chce myśli i mówi, a iak chce tak żyie.
O wy! coście przed nieba śmieli rzec obliczem,
Że w porównaniu z światem ustronie iest niczem,
Wy! co, gdy świat was chęcią znaczenia zapalił,
Chwalicie go dla tego aby on was chwalił,

Co karmiąc w sercu waszem nieszczęśliwe żądze,
Chcielibyście wesołość kupić zapieniądze:
Wy którzy do rózkoszy oddychaiąc skrycie,
Za chwilę czczej uciechy dalibyście życie,
I co dla własnej chwały lub dla względów świata,
Własnegoby się wyrzec gotowiście brata,
Którym łatwo na wszelkie odważyć się zbrodnie,
Byleście opływali, byle żyli modnie,
Powiedzcie tylko szczerze czy w iakiej bądź chwili,
Czuliście zdrój wesela i szczęśliwi byli?
O nie! hańba, zgryzota lub zdrowia utrata,
Oto wasze nagrody zwolennicy świata! . —
Porzućcie ten świat wielki miejsce ciągłej wojny,
Pójdzcie w ustronie gdzie Bóg w lepsze dary hojny,
I tam nućcie z słowikiem »O wdzięczne schronienie,
Gdzie niemaią przystępu smutek ni cierpienie
Nigdy cię nie opuścim, dla nieszczerych ludzi,
Świat z całą swą potęgą nigdy nas nie złudzi,
Lecz w tobie upatruiąc iedyną pociechę,
Do zgonu nizką będziem błogosławić strzechę!."

F. *Chmieliński.*

ZAKONNICA

(Wiersz nadesłany z Hrubieszowa).

Z drzeniem serca, z łzą na twarzy,
Iak kwiat raiu wdzięczna, tkliwa,
Młoda piękność — śród ółtarzy,
Zakonne szaty przywdziewa.
Ach! po długiej łez kolei,
Pewne szczęście odziedziczy,
Kto dla niebieskich nadziei,
Zrzeka się ziemskich słodyczy!

Głos ten, w iej duszy powtarza,
Ukryta niebios potęga —
Całuie stopnie ołtarza,
I wieczną czystość przysięga.
Ale w tej chwili pokoiu,
Iakiż ięk echo uderza?
Nieprzełamana pierś w boiu,
Raz pierwszy zdradza rycerza!
Stał — silnemi rażon ciosy,
Iak w tych słodkich snach złudzenia,
Gdy ducha anioł zbawienia,
Zda się unosić w niebiosy...
Czemuż ieden wzrok uroczy,
Iak twórczego skra płomienia,
Wzaiem czucia, wzaiem tchnienia,
I duszę z duszą iednoczy?
Ten co uczuć pocisk zgubny,
Nie raz w męzkiem wstrzymał łonie,
Teraz płonie — wiecznie płonie,
Dla dziewicy niebu ślubnej.
O rycerzu! czemuż raczej,
Nieprzepadłeś w krwawych bitwach,
Na zapasach, na gonitwach?
Niż.... lecz niebo ci przebaczy —
Iakąkolwiek los z kolei,
Śmiertelnym miłość przeznacza,
Gdy ta miłość bez nadziei,
Bóg ią z pewnością przebacza —
Tymczasem progi kościoła,
Opuszczaią ludu grona,
Bo iuż ofiara spełniona,
Poświęconego anioła,

Iuż przeszła i próg klasztora,
Zakonnica wdzięczna, młoda —
Nacóż iej teraz pogoda?
Naco chłod miły wieczora?
Dzisiaj do iutra podobne;
Tak przetrwa życia bieg wieczny:
W ustach modlitwy żałobne,
A w sercu... uczuć tłum sprzeczny.
Ale pośród ich nawału,
Myśl czystem światłem wciąż błyska —
Pewnie te iskry zapału,
Są niebieskiego siedliska.
Wzniósł się przed Pańskie ołtarze,
Kapłańskich modłów chór święty;
Ogniem religji przeięty,
Korny lud pada na twarze.
Czemuż w uczuciach zbyt trwożnych,
Serce iej silniej uderza?
Śród choru głosów pobożnych,
Czyjże głos słyszy — Rycerza!
Rycerza głos to — dozgonną,
Niebiosom boleść tłómaczy —
Niemógł pokonać rozpaczy,
Przywdział sam szatę zakonną.
Przynajmniej widok tej szaty,
Ulgę tę sprawi mu w ciosach,
Że cień iej dojrzy zza kraty,
Że spotka myśl iej w niebiosach —
Lecz na ich męki, katusze,
Stanież się wiecznie Los głuchem?
Nie — Los iuż wiąże ich dusze,
Nieśmiertelności łańcuchem!

S. Ciesz......

TRYOLETY.

Kiedy miłość iest rozkoszą,
Kochaj dziewczę kochaj stale,
Dni młodość strzałem unoszą,
Wiek za sobą ciągnie żale,
I gdy miłość iest rozkoszą,
Nie pozwalaj nigdy... ale,
Ale kochaj, kochaj stale.

I tak krótkie nasze życie,
Czyż ie pędzić bez osłody,
I na zbitym cierpień płycie,
W trumnę przeprawiać wiek młody,
Gdy tak krótkie nasze życie,
Przepędzajmy nasz wiek młody,
Pośród szczęścia i swobody.

Ma swoie starość wspomnienia,
Czaruiącego uroku,
Ożyią mdłe iuż spojrzenia,
W lubej przeszłości obłoku,
Gdy piersi wzniosą westchnienia,
I łza tkliwa błyśnie w oku,
Wyrzeczesz śród uniesienia,
Słodkie starość ma wspomnienia.

Żaba.

O OBIETNICACH.

W dzieciństwie ieszcze będącego upewniła mię pewna znaczna osoba, iż bylebym tylko przyłożył pilności do nauk, będzie mieć o mnie staranie. Ta obietnica iak pospolicie a oraz prawdziwie mówią była *głupiemu ra-*

dość. Zacząłem ile możności brać się iak mówią w szkołach na zęby, a będąc upewniony, iż to się przyda na co, miejsce i pracy i nagrody znajdzie, tem bardziej powiększałem usilność moię. Z laty przybywało coraz więcej oświecenia, lecz nie fortuny; poznawałem to doskonale i zacząłem myśleć żebym też miał iaki pożytek z powziętych nauk, zwłaszcza będąc przestrzeżony wierszykiem] Persjusza, że na nic ci się nie przyda choć co umieć będziesz, ieśli o tem że ty to umiesz inni wiedzieć nie będą; ale wiedząc iż autorowie za największe sobie szczęście poczytuią, aby ich dzieła na świat się ukazały, nie chciałem sobie ich słać drogi do dalszego szczęścia, spodziewałem się że dosyć będzie przypomnieć się dawniejszej deklaracji a że dobra opinja nauczycielów będzie sprężyną dalszej promocji, użyłem tego sposobu, lecz ten na nieszczęście moie udaremniony. Kiedy nawet najmniejszej rezolucji na list nie odebrałem więcej iak doświadczyłem w szkołach niż na świecie wskórać może zaleta. Poszło iuż widzę w zapomnienie i to przysłowie: *Verbum nobile debet esse stabile*; a ia nic nie zyskawszy nie śmiałem się więcej naprzykrzać, żebym za natręta nie był poczytany, bo to z Panami bardzo ostróżnie trzeba. I tu pierwszy raz doświadczyłem że *obietnica głupiemu radość*. Chwyciłem się potem pewnego dzieła które tyle mi przyniosło pożytku, co ziarno na skałę rzucone nieprzezornemu oraczowi. Widząc tę nieskuteność, szukałem u łaskawych rekomendacji, ale i z tych iedni mi się od niej wymawiali niemożnością swoią, drudzy perswadowali iż w tak krytycznym czasie ciężko o służbę. Przecież z łaski Bozkiej znalazłem i iedno i drugie właśnie do mego gustu. Iuż rozumiałem że odtąd zaczynam nowe życie, alić zazdrość i zawiść w kilku miej-

scach zamknęła ten wyrok pomyślny, powróciwszy dawne nieszczęśliwości, przez niesprawiedliwe wyzucie mię z tej służby.

Tak unieszczęśliwiony starałem się i dopraszałem o iedną łaskę, ale i tu doświadczyłem że *obietnica głupiemu radość.* Iuż kilka lat iak w domu siedzę bezużytecznie. Ni ia gospodarz, bo ojciec ma kommissarza, ni Pan swego kawałka, bo mi go ieszcze nie dano, ni sługa, bo nawet tyle korzyści z tego siedzenia nie mam, ile by mi najmizerniejsza służba przyniosła, ni ubogi bo się żebrać wstydzę. Słowem *ni to, ni owo*, tylko cel obmów i pośmiewiska ludzkiego. Nie mogę mówić abym niemiał iakiegożkolwiek wyżywienia, choć czasem *panem cum cinere manducabam et potum meum cum fletu miscebam.* Ale tylko na to się żalę, iż iestem od władnących mną konserwowany iak statua kamienna, która niczego prócz pierwszego ukształcenia swego nie potrzebuie; chowaią mię iak w ramach, takiego tylko szukaiąc ze mnie pożytku i ukontentowania, iak z malowanego obrazka i iako malowanego, zażywaią. Iuż mię sumienie strofuie iż od lat tylu nieużyteczne prowadzę życie. Ieźlibym tedy ia niemógł bydź uszczęśliwiony życzę przynajmniej wszystkim współ obywatelom żeby umieli korzystać z mego nieszczęścia, którego ieźli z opisu dostatecznie nie poznaią niech uważą co to iest z cudzych (iakkolwiek pokrewnych) rąk tylko patrzeć. Gdyby nie wychowanie, chwyciłbym się choć najpodlejszego sposobu i służby; ale nieszczęsliwe w moiem położeniu wzięcie się do nauk i poznanie moiego stanu, z tem większą daie mi uczuwać goryczą, prawdę przysłowia: *obietnica głupiemu radość.*

RYSY CHARAKTERYSTYCZNE CESARZA ALEXANDRA.

Nigdy może uczeń nauczycielowi uległejszym niebył, iako Cesarz Alexander Laharpowi, kochał go prawie iak syn ojca. Często uściskał go za szyię i szedł sam ieden piechotą aby go odwiedzić. Pewnego razu w tym zamiarze udał się do Laharpa. Nowy odźwierny który pierwszy raz służbę odbywał, zaprowadził Xiążęcia do izby, gdzie mu rzekł, iż chyba za godzinę będzie mógł Pana oglądać, gdyż teraz zatrudniony. Gdy godzina minęła, oznajmił Laharpowi że przyszedł doń młody człowiek nazwiskiem Alexander. Można wystawić sobie zadziwienie i żal nauczyciela. Chciał się uniewinnić lecz Alexander — Ani słowa o tem, zawołał. Godzina więcej wam znaczy iak mnie dzień. Odźwierny sądził że się pod nim ziemia rozpada, ale pocieszył go Xiąże śmieiąc się. Tem mnie milszym iesteś rzekł mu; wiernie Panu swemu służysz. Abyś się przekonał że ci niczego za złe niebiorę, weź oto te sto rubli. —

W roku 1814, Cesarz Alexander był krótko w Paryżu a pośpieszył odwiedzić wdówę ulubionego nauczyciela. Stała ona przez ciąg całej rozmowy — Ej iakżeście się odmieniła rzekł Cesarz. Tak, odpowiedziała okoliczności i na mnie także swój wpływ wywarły. — Nie dla tego mówił Alexander, ale zpowodu iż niechcecie siedzieć iak dawniej kiedym iako uczeń do waszego męża przychodził i po przyiacielsku z wami rozmawiał. Pani Laharpe wyraziła Mu iak Paryżanie Iego dobrocią i ludzkością zachwyceni byli — Jeżeli te przymioty posiadam, odparł skromny Monarcha, gdyby nie Laharp, nie byłby może takim Alexander. —

Alexander obwieścił śmiałego Kutuzowa, że Xięciem Smoleńskim został mianowany. To uczynił w dowód wdzięczności za odprawioną służbę w czasie Kampanji 1812 r. załączył też do pisma kosztowny klejnot z korony Cesarskiej wyięty, a stąd uczynionony otwór, został złotem wypełniony, i na nim nazwisko Kutuzów umieszczone. Zaiste godna wdzięczność bohatyrskiej odwagi. —

Nikt lepiej nie umiał zasłużonemu człowiekowi dowodu swej łaski okazać iak Alexander. Pewnego razu był na obiedzie u pewnego Polskiego Generała w St. Denis pod Paryżem. Hrabia Langeron który dzielnie Montmartre attakował i zdobył, zarówno tam się znajdował. Podczas stołu rzekł mu Cesarz: odwiedziłem dzisiaj Montmartre i znalazłem posyłkę do was zapisaną którą naturalnie podjąłem i wam wręczam, Langeron zmieszany odpieczętował i znalazł nowy bogato ozdobiony order.

SZARADA.

Pierwszego używacie gdy chwytać każecie,
A drugie iest spółgłoską w polskim alfabecie,
Obojga tego przedmiot czy martwy czy żywy,
Wytraca zdradą, siłą, ród myszy trwożliwy.

Explication de la gravure Nro. 23. *Bonnet de blonde orné de fleurs; Canezou de tulle, Robe d'Organdi brodée en Laine nouée.*

Objaśnienie ryciny Nro. 23. Czepek blondynowy ozdobiony kwiatami, Stanik tiulowy, Suknia Organdynowa oszywana włóczką.

Znaczenie przeszłej Szarady — Niebo.

NUMER 24. KWARTAŁ II.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 12. CZERWCA 1829.

O TRUTNIACH POLSKICH.

Przeczyć temu nie można iż w naszej Polszcze wiele iest próżniaków i niepożytecznych osób. Zasmucony iest kraj tymi ludźmi co będąc zdrowi, silni, do wszelkich prac sposobni obieraią sobie iednak taki stan życia ieśli się tylko stanem nazwać godzi, który na samej nikczemności zależy, w którym zostaiąc, bardziej ciężą aniżeli pomoc iaką przynoszą dobru powszechnemu. Tacy są owi to ubodzy i żebracy których wszędzie pełno a którzy nie dość na tem maiąc, że ich samych kraj cierpi, mnożą się ieszcze i krzewią familjami i owego swego żebrackiego rzemiosła dziedziców z mała umyślnie do tego zaprawionych zostawuią. Owi włóczęgowie i bieguni, co to ani sposobu pewnego do życia, ani osiadłości nigdzie pewnej nie maią, owi pasorzyci hultaie i inna rozmaitych gatunków i nazwisk hołota, którzy spuściwszy się ze wszyst-

kiem na Opatrzność Bozką i ludzkie miłosierdzie, nic sami około siebie nie myślą, ani myśleć umieią, lekkim iak mówią bawiąc się chlebem, w cudze ręce patrzą, do niczego użyć się niedaią; gnuśni, leniwi, obżarci nietylko szkodliwi są nieiako społeczeństwu ludzkiemu przez nieczynność i próżnowanie, ale też przez rozmaite występki i rozpusty które z nich częstokroć wynikaią. Tych i tym podobnych ludzi niezmierną liczbę w kraiu naszym widzieć, a ich tak im samym iako też i ojczyźnie szkodliwa dola, iest to opłakany nierządu i nieszczęśliwej źle zażytej i źle rozumianej wolności naszej skutek.

Między temi pomienionemi upatruię ia wszczególności pewny ieszcze rodzaj próżniaków których może się każdy słusznie zadziwić, nasze publiczne szkoły próżniakami i niepożytecznemi czynią a to tym sposobem:

Lubo u nas wyzwolone nauki prawdę mówiąc nie we wszystkich szkołach tak iak należy dotychczas dawane były, przecież to o nich u nas było i iest w większej części powszechności zdanie że one same przez się człowieka do fortuny przyprowadzić i sposobnym do służenia dobru publicznemu uczynić mogą. Na fundamencie i w nadzieię tego z różnych stanów i kondycji, nawet nie miiaiąc owej w naszym kraiu najpodlejszej i najwzgardzeńszej to iest wieśniaczej, każdy kto tylko może i ma iaki taki wyżywienia się sposób, do szkół publicznych, które z łaski niebios dobrze iuż w Polszcze są zagęszczone garnie się i mniema że pobywszy tam długi czas, przez to samo otrzyma na sobie cechę fortuny i do wszelkiego szczęścia będzie miał otwarte wrota.

Cóż z tego; oto opłakania gedny widok! Wisi nie ieden w szkołach przez lat kilka, a czasem kilkanaście. Wychodzi z nich ten tylko pożytek odniosłszy, że urosł iak

drąg wielki a nic nie umie ani do czego użyć go można; *neque ad forum*, *neque ad chorum*, ani do tańca, ani do rożańca, nawet mu język łaciński na umieiętność którego wszystkich nauk zbiór i doskonałość z mądrością zakładał nie służy, bo w nim mało albo nic cale nie postąpił. Zgoła żadnego sposobu do życia mieć nie może, bo czas na chodzeniu tylko do szkół strawiwszy żadnego się rzemiosła nie nauczył. Cóż taki ma robić? do grubych prac i usług udadź mu się niechce iako temu który się przez lat kilka lub kilkanaście przyzwyczaił do próżnowania i gnuśności, który się do wielkich i wspaniałych urzędow przez to samo że do szkół chodził sposobnym i prawo maiącym bydź rozumie, ktory zawsze miał w myśli iakieś wysokie szczęście, rozkoszne i bezpracowite życie na które rozumiał że go szkoły wsadzą. Puszcza się więc na lekki chleb to iest próżniacki i hultajski. Zaczyna czas marnie trawić nieliczące tego co go iuż wiele do szkół chodząc przemarnował, nigdzie miejsca znaleśdź nie może; wielka to ieszcze iego cnota ieżeli tylko włóczy się i proźnuie a nie domyśli się na to wszystko co się złoczyństwem i występkiem nazywa.

Roztrząśnijmyż tu kto temu winien, że ten np. człowiek spodziewaiąc się przez nauki dla nabycia których lata swoie w szkołach stracił zostać szczęśliwym tak przeciwnego doznaie powodzenia i więcej ieszcze traci aniżeli zyskać spodziewał się. Mówiąc prawdziwie i rzetelnie trzy tu przyczyny wchodzić mogą albo ze strony iego samego albo ze strony rodziców, opiekunów i szkolnych nauczycielów, albo też ze strony sposobu uczenia. Bywa to że subjectum będzie samo z siebie cale tępe i niesposobne do nauk, rodzice iednak lub opiekuni gwałtem go do szkoł pchaią i w nich utrzymuią albo też on sam swoią wolą lezie

iak smoła, rozumieiąc że w szkołach mądrość i nauka, sama przez się w subjecta bez ich żadnego przyłożenia wlewa się, i że chcąc bydź uczonym dość iest zabawić kilka lat między ścianami szkolnemi. Potrzebaby rodzicom lub opiekunom iego, czyli iemu samemu usilnie perswadować aby daremnie lat swoich nie trawił i do innego kunsztu lub rzemiosła doktórego by był sposobniejszym udał się. Praktykowało się też po niektórych szkołach, że nie wiedząc czyli wiedzieć nic chcąc, na czem zależy prawdziwa nauka, iaka do uszczęśliwienia człowieka pomaga i czyni go szczególnie iako obywatela sposobnym do służenia ojczyźnie, całą onej obszerność i doskonałość na łacinie zakładano nic więcej prócz łacińskiego ięzyka nie uczono, a to ieszcze wymyślnym cale zawikłanym i mniej potrzebnym sposobem. Skąd pochodzi że uczniowie ze szkół wychodzą umieiąc wszystko, iakby nic nieumieli, to iest: rozumieią że nauczywszy się po łacinie, wszystkiego się co tylko potrzeba do uszczęśliwienia człowieka nauczyli: aliści wkrótce błąd swój poznaią, kiedy im na świat wyniśdź i pokazać się otwiera pole że niema z czem cale.

Otóż to takim sposobem wielu prożniaków i niepożytecznych ludzi wynika z tego samego źródła z którego by czynniejszymi i do usług dobra pospolitego sposobniejszemi i do uszczęśliwienia siebie samych zgodniejszemi wychodzić powinni. Co czyliż można pomyślić i uważyć bez uczucia ciężkiego żalu i bolcści na dobrem i rodzaj ludzki kochaiącem sercu.

Spodziewać się należy że czas i poznanie własnego dobra, zwróci wielu mniej do nauk sposobnych na drogę przemysłową nader w Polsce zaniedbaną, a niemniej dla tego użyteczną. —

EXORTA DO LENIUCHÓW

(Wiersz z dawnego rękopisma).

Skądżeć taka niepamięć Domosławie miły,
Właśnie iak byś był bez nóg, bez oczu, bez siły,
I wcale ci stosowne nadano nazwisko,
Bo też z ciebie rozlazłe, opasłe chłopisko:
Iak masło albo smoła; musiano cię kąpać
W kliiu i do lat siedmiu nie kazano stąpać,
Lecz noszono przez sześć lat od mroku do rana,
I karmiono piersiami żywego bałwana.
Kroku zrobić uczciwie nie możesz iak żywo
Lecz koślawisz kulasy i nosisz się krzywo.
Niewiesz iak się masz, zimno, zimno, ciepło, ciepło,
Czucie w tobie zaszczytu i pogardy skrzepło,
Iedno dla ciebie ukłon co zwrócenie tyłem,
I lada koza skacze po drzewie pochyłem.
Wolno strugać każdemn kliny na twej głowie,
Słowem kto chce ten szydzi, ani się opowie,
Bo też iak z ciebie śmieszna patrzącym figura.
Oczy w bok kiedy mówisz, twarz w ziemię ponura,
Grundal-eś nieſoremny, opadłe wąsiska,
Kontusz leży iak płachta, pas brzucha nie ściska,
Wargi i brwi obwisłe, gęba otworzona,
Tak iżby mógł nietopérz wlecić albo wrona.
Krok iak klaczy tatarskiej, śmiech głośny, rozwlekły,
Tabaką osypany, tłustością ociekły,
Ledwieś flądry rzeźwiejszy; ale tylko włosy
Nie wiem z iakiej przyczyny strzelaią w niebiosy.
Twoia krew nic ostrego nie ma w sobie ani
W tej mierze kto cię kolwiek przyostrzej nagani.
Wiemy że od cię wiara nie powstanie nowa,

Że dla głębokich myśli nie pęknie ci głowa.
Iakie skutki natury? oto ci nic chodzi,
Staremu tobie nie czas, niechaj myślą młodzi,
Ani cię to zabawi czyli słońce krąży,
Czy ziemia w koło słońca krętym biegiem dąży?
Oboiętny dzień ci iest pogodny czy mglisty,
Zapewneś od uczonych myśli zawsze czysty.
Ni tyś gospodarz ni też polityk ćwiczony,
Chorągiewka na dachu dęta w różne strony,
Kto i kiedy chce tylko ten cię za nos bierze,
Ciągnie a za nim idąc raduiesz się szczerze,
Xiążki w rękę nie weźmiesz, boiąc się zawrotu,
Zawsze gospodarskiego unikasz kłopotu,
Powiadasz nie godzi się gniewać. Choć raz bracie,
Rozgniewaj się: nie.rychłoć gniewać się po stracie,
Bo przez twą zbytnią dobroć kapieiesz powoli;
Wino ciągnie pachołek z piwnicy do woli,
Kucharz drwa, masło, iak chce szafuie na stronę,
Twym chlebem, drobiem, tuczy ukochaną żonę,
A ty spisz, chwała Bogu gdy wiesz co zjesz i to
Iaki smak nie znasz: dosyć byleć było syto,
Dzieci, służki, wadzą się, biią pod twym bokiem,
Ten wrzeszczy ten się łokciem rozpiera szerokiem,
Ów w twoiej obecności szwarcuie trzewiki,
Buty wzuwa, czesze się, w karty graią biki,
Za twe własne pieniądze, bo najmniejszej pracy,
Nie znaią, przeto lubią taką służbę tacy,
Co pasą się iak wieprze, toczą beczki trunku,
Biorą barwę iaką chcą i to bez frasunku.
Połaią cię gdy się im fantazja uroi,
Ty wybaczasz bo to są domownicy twoi.
Tą nieszkodzi powiadasz. Paiąki się wiią

W pawilonie, obrazach, a lokaie piią,
Srebro iuż śniedź pożarła sztuk zginęło wiele,
Iuż i mysz pośród izby gniazdo sobie ściele,
Pluskwy i mole razem obicia twe niszczą,
A za obiciem szczury bębnią ci i świszczą.
Miłe zaiste tony, lecz to nic do ciebie:
Upadł inwentarz zdechła klacz co miała zrzebie,
Bo ią zaieździł na śmierć twój faworyt głupi,
Nic to, powiadasz wesoł, to się inna kupi.
Insi iuż poorali, zawlekli, posiali,
Sam włodarz przypomina, myż będziem ospali?
Iutro, iutro, dość czasu. Wszystkoć marnie ginie,
Dla ciebie dosyć szczęścia że śpisz przy kominie.
Nikt cię w domu acz Pana bynajmniej nie słucha,
Iakież byłyby rządy gnuśnego piecucha?
Żona cię na uzdeczce powodzi iak osła,
Dobrze iej z tym, bo w pierze przy tobie porosła;
Przyiaciele, potrzeby, tego nie wymuszą,
Co ta dokaże gdy chce nad twą miękką duszą.
Ni ty śmierdzisz, ni pachniesz, a ta iak gęś szara
Trzepiocze się po morzu i o wszystkiem stara.
Powiadaią że parkan upadł, drzewa wstrachu,
Pomyślemy dość iutro: kapie w pokoj z dachu,
Ba, nawet i na łóżko iuż przez szpary ciecze,
Ty z przysłowiem że *co się zwlecze nie uciecze*.
Wiatry drzewa zwaliły, pomarzły włoszczyzny,
Porosły kopy w polach, stracony plon żyzny.
Iutro temu poradzim, ale mów dla Boga,
Czy we czwartek czy w piątek? bo twa gnuśność sroga,
Nie da go nam doczekać: to iutro bydź musi
Gdzieś w Laponji albo też w Aziatyckiej Rusi,
Biada temu co twego iutra czeka, biada!

Role na ugór poszły, poszła precz gromada,
Ty iutrem w ten wyieżdżasz mówiąc na twą stronę,
Że *Kunktator* niósł flegmą Rzymowi obronę,
Że nią tylko potężnie sprostał Kartaginie,
I nieochybnej Rzymu zagrodził ruinie.
Aj co za erudycja, nieszczęściem cię zmyla,
Bo twoie porównanie iak słoń do motyla.
Głupia to rzecz wierzaj mi kiedyś złem naglony,
Okdładać, krakać *cras cras* tak, iak polne wrony;
Insza to iest dalekie biorąc perspektywy,
Wieśdź uważnie z namysłem interess szczęśliwy,
I od końca zasięgać aby nie pobłądzić,
Cale zaś insza w domu tylko zwłoką rządzić.
Obrzydła to nieczułość, ospalstwo, pluchota,
Bynajmniej zaś Fabjusza, Kunktatora cnota.
  Był Kurjo Nomentanus głupi iako sadło,
Iak kadź brzuchaty. Codzień skoro się objadło,
Ożłopało, na łóżko walił się iak bela.
Sapał, chrapał i wstawał znów pchać do gardziela,
Zgoła tak żył iak kiernoz: tem czasem kucharka
Odbiegłszy raz wrącego na kominie garka,
Wpadnie, zawoła *gore*, *gore iuż w pokoiu*!
On się ocknie i czoło ocieraiąc z znoiu,
Pyta się, bliskoż ogień? koniecznież wstać prędzej,
Czy też można poleżeć? byle do pieniędzy,
Ognia tylko nie puścić stań się Boża wolo!
Tu się sługi krzątaią, ratuią, mozolą,
A Iegomość w pierzynach z niemi się targuie.
Iuż dym dusi, on ieszcze ognia oczekuie!..
Właśnie żywy twój obraz z tego Nomentana,
Kubek w kubek gdyby też choć w punkcie odmiana.
Rodzeni właśnie bracia, bliźniętaście oba,

Takiż to rząd takżeć się tobie śmierć podoba?
I zguba dla pluchostwa, lenistwa, wszak przecie
Człek iesteś Domosławie nie maleńkie dziecię,
Rózgą cię gnać nie trzeba; czemużeś nie żywy?
Masz łąki, lasy, stawy, masz obszerne niwy,
Pracy tylko potrzeba i własnego oka,
Wnet sam poznasz stanieć-się fortuna szeroka,
Przyjdziesz do rządu, chleba, inwentarza, ludzi,
Ten bowiem ma kto chodzi, stara się i trudzi.

Gracjan Piotrowski.

LATARKA I ŚWIECZKA
(Powieść)

Proszę nie sądzić ażebym w złej chęci,
Włóczył się czasem o północnej dobie,
Raz w miesiąc ledwie przyiaciel mię znęci,
Że dla wesołej gawędki to zrobię.—
Lecz wreszcie państwo czyńcie iakie chcecie
Wnioski i zdania, mówcie że się chwalę,
Iż to niemogło nigdy bydź bez ale,
Cóż stąd! wszak wolno i zmyślić poecie.
Wczoraj niech będzie, że od przyiaciółki,
Szedłem dość późno bo iuż lampy zgasły,
Przez iednę z ulic gdzie są ieszcze dołki,
Przedemną iakiś Iegomość opasły,
Wnosić potrzeba że z Iejmością żoną,
Toczył się sapiąc, ziewaiąc przyiemnie,
Miał on latarkę lecz tak zakopconą
Że mało więcej mógł widzieć odemnie.
Czemuż kochanku rzecze dobrodzika,
Nowych szkieł nie dasz do latarki wprawić?
Możesz się kiedy nieszczęścia nabawić...
Ach otóż znowu racja fizyka,

Fuknie Iegomość kaczkowatym głosem,
Trzeba dzisiejszym na to bydź młokosem!...
»Świętej pamięci me antecessory,
Wszystkie ulice przy niej udeptali,
Ona ich wiodła nieraz na nieszpory,
Przy niej szczęśliwie z rorat powracali,
Dziś Boże odpuść; zamiast ich oceniać,
Wszystko pragnieniemy odnawiać, odmieniać,
Licho wie czemu? O wymysły iawne,
Szanować raczej niż przerabiać dawne—
Cóż dziś dawnego ta nowość sprowadza?
Szaleństwa, głupstwa, błędy, marzenia i baśnie.''
W tem się o kamień filozof zawadza,
Pada, latarkę tłucze i świeczka mu gaśnie!
Wywiia nogę a między zębami,
Trzymaiąc ięzyk do przygan gotowy,
Na dwie go prawie przecina połowy:
Suknie Iejmości rozdziera i plami.
Nie dosyć na tem: Iejmość rękę zbiia,
Z sykiem na niego powstaie iak żmiia,
A drugą ieszcze którą miała zdrową,
Nuż się mścić srodze nad przezacną głową!
Resztę mu włosów z czupryny wyrywa.
Iegomość wzaiem (sztuka, popędliwa),
Z urzędu pięścią iędzonkę okłada....
Słowem batalja ogromna powstała,
Iegomość wrzeszczał, a Iejmość szlochała.
Bóg łaskaw! przecież ta okropna zwada,
Czujnej policji rozbudziła straże,
Które szanownej nakazały parze,
Prosto na nocleg do kozy pospieszyć,
Gdzie ich ma iutro urzędnik rozgrzeszyć.

Kochani Czytelnicy zgodzicie się ze mną,
Że lepiej kiedy iasno niżeli gdy ciemno. —

PRZECHADZKA.

(Wierszyk nadesłany).

Wyszedłem sobie za chłodu,
Gdy iuż słońce zniżało się
Do Krasińskiego ogrodu.
I spotkałem moią Zosię.

O! godzino, rzekłem, miła,
Zosia się przybliża do mnie! —
Nic nie rzekła tylko skromnie,
Oczętami w bok strzeliła.

O oziębła! rzekłem sobie,
Unikasz widzę przedemną!
Czyż mógłem sądzić po tobie
Że mi nie będziesz wzaiemną?

Ale nacóż mi rozpacze?
Nie wartaś bym ci był stały!
Będą mnie inne kochały,
Dziś się Helenie oświadczę.

Oświadczę! kocha mnie szczerze —
To mówiąc rzucam w tył okiem,
A Zosia w tymże szpalerze
Wraca nazad drobnym krokiem.

Wracam więc i ia z pośpiechem,
Lecz przy Zosi dwie matule,
Zrumieniła twarz uśmiechem,
I westchnęła razem czule... —

Niech kto co chce z tego wnosi,
Ia będę chodzić za chłodu,
Do Krasińskiego ogrodu,
Aż wprost zajrzę w oczy Zosi.

I. N. I. wr. 1824.

O TAKTYCE DUMY.

Nie trzeba wiele wprawy ażeby, w zebranem towarzystwie, uważaiąc tylko mimikę mówiących i przez nich przybierane postawy, rozróżnić ludzi rozsądnych od maiących się za nich, uprzejmych z dobroci serca, od pustych pęcherzów miłością własną nadętych, moralnie wykończonych, wytrawnych, od tych których świat ieszcze ćmi i upaia.

Cała mechanika grzecznej ale wymównej dumy, zasadza się na milczeniu, spójrzeniu, odejściu, odwróceniu słowem na niemych znakach oboiętności lub pogardy. Iak często najrozsądniejszym ludziom duma głowę zawraca codzienne widzim przykłady; iest to skutek wydoskonalenia wielu zdolności, połączonego z nieudoskonaleniem serca, z przewagą namiętności nad rozsądek. Iest zaiste grzeczna duma, niekiedy na swoiem miejscu, gdzie idzie o uwolnienie się od natrętów, o upokorzenie fanfaronów, o danie innym do poznania iż się niesłusznie perzą jak pewne Indyjskie o gardzielu koralowym ptaki; iednem słowem, można mieć dumę *odporną*, nigdy *zaczepną*. Ale duma odporna tak powinna bydź *z uprzejmością*, *ludzkością* a niekiedy *litością zaczepną*, iż tak rzekę, kombinowana, aby widziano że te dobre przymioty w razie ostatniej potrzeby tylko, niemiłą towarzyszkę przybieraią. Dobroduszność łatwo z polorem bez śmieszności połą-

czyć można, nią iednać sobie przyiaciół między równemi, względnych między starszemi, wielbicieli między niższemi. Oto przykłady:

Młody Zdzisław iest wprowadzony do domu Hrabiego N. człowieka w urzędzie, ojca familji, znamienitego obywatela i t. p. Prezentowany iego połowicy, oraz iego dzieciom płci oboiej. Nieborak nikogo ieszcze niezna; Gospodarz nim się zakrzątać nie może, lecz ma sześcioro zastępców. Czepia się po nich iak może biedny Zdzisław lecz iak od zapowietrzonego wszyscy uciekaią lub też daią mu do uczucia cierpkość przysłowia: *przychodzi koza do woza*, tak że zrażony pierwszem przyięciem młodzieniec któryby się wprzódy chętnie podszył pod protekcję wicegospodarzy, staie z nimi na stopie obserwacji woiennej i wyszedłszy z zacnego domu, za pierwsze ma zatrudnienie utyskiwać na nieludzką i niesłuszną nadętość potomstwa Hrabiów N. Przemawiał on do córek Hrabiny, lecz mu wszystkie odwracaiąc się zdawały mówić; *daj mi WPan pokój*.

Przed podobnem oziębłości odepchnięciem, należało poznać osobę i dadź iej zrozumieć iż kwalifikacją do przestawania z nami są bez względu na tytuły, dostatki lub urzędy, przymioty moralne i dobre wychowanie towarzyskie. Prawda iż delikatność stateczna, iest małej liczby udziałem, lecz łatwo się w towarzystwie da obudzić gdy osoby nią obdarzone, pierwszy krok stale czynić będą, ku cywilizowaniu pożytecznych członkow towarzystwa, *in crudo* z pozoru na wielki świat przybywaiących.

Znamy niektóre piękne wielkiego świata panienki tak ustawicznem kadzidłem zepsute iż gardzą tymi nawet którzy się na przysługi dla nich odważyli. *Iak się do mnie śmiałeś WPan przybliżać ni proszony ni dziękowany,*

nie iedna myśli nieszpetna facjatka tem tylko zacna, iż umie trochę po francuzku, że potańcuie, że zagra czyli raczej zabrząka na pantaljonie.

Pelagja zaczepiona przez Pana Nieśmielnickiego w materji że *piękna pogoda* odwraca się nieodpowiedziawszy do swoiej towarzyszki, i prawie w głos iej mówi *Ma chère comme il est bête*: i sądzi goniąc za mężczyznami tóż samo o niej trzymaiącymi, że człowieka cale rozsądnego przynęci do tak uszczypliwej iak nierozsądnej dumy. Świat iest wprawdzie *szkołą pokory*, szkoda tylko że tej uczą najgodniejsi upokorzenia mistrze. Wprawdzie iuż francuzka uprzejmość główne i zasłużeńsze domy Polskie odznacza, lecz wielka liczba przesądów i uprzedzeń Arystokratycznych, zagradza ieszcze większej liczbie osób rozsądnych i zacnych, sposobności utarcia się w wyższem naszem Francuzko Polskiem towarzystwie, oraz przeszkadza iawnemu wynurzeniu szacunku dla mnóztwa indiwiduów przez każdego z osobna poważanych.

KRONIKA WYPADKÓW

od dnia 24. do 9. Czerwca włącznie.

Koronacja Najiaśniejszego Cesarza Wszech Rossji Króla Polskiego w Warszawie.

Rossja. Rzeźbiarz B. Orłowski otrzymał od N. Pana 10,000 rubli gratyfikacji za piękne popiersie ś. *p.* Cesarza Alexandra i pensję dożywotnią 3,000 rubli.

Anglja. Drukarnia gazety *w Nowej Holandji* puszczona w dzierżawę za 100,000 złp. — Organy których miechy kalikowane przez machinę parową.

Francja. Dyliżans na sto osób budowany w Paryżu. — Kontrabas wydaiący tony zapomocą smyka porusza-

nego machiną parową. — Pewien restaurator Paryzki iest w stanie żyć przez ośm dni samą parą rosołu i podejmowanał się żywić 500 ubogich, takim sposobem.

Hiszpanja. Zgon Królowej Hiszpańskiej Marji *Józefiny* Amelji, córki Maxymiljana Xięcia Saskiego

Polska. Dwa widowiska Polskie w Warszawie.

Prusy. Okropne szkody w okolicach Gdańska przez wylew Wisły zrządzone.

Włochy. Chrzest bliźniąt zrosłych od [żołądka aż do nóg dotąd zdrowych i pokazywanych w Turynie. Obu wierszchnim kadłubom nadano osobne imiona.

NOWE DZIEŁA.

Łatwy sposób stroienia fortepianu przez H. G. *Lentża.* Edycja *nowa* oryginalna. — Nauka w zabawce dziełko dla dzieci przez Stanisława Iachowicza. — Niemiecka grammatyka Polskiego ięzyka przez K. Pohla we Wrocławiu zł. 6. — Olgierd i Olga czyli Polska w XI. wieku wolne tłómaczenie z Bronikowskiego Wrocław 1820 r. zł. 10 u Węckiego. — Tom pierwszy Kodexu Postępowania Cywilnego z Komentarzem Rogrona przez D. D. prenumerata zł. 18. — Formularze czyli nauka przepisywania lekarstw przez I. B. Freiera. — Tom pierwszy Pszczolnictwa Mikołaia Witwickiego. — Pierwsza tabella zamiany miar i wag polskich i zagranicznych przez I. Colberga gr. 20. — Zwycięztwo Ewanielji przekład z francuzkiego prenumerata złotych 30.

Noty. Marsz na fortepian ofiarowany Najiaśniejszemu Cesarzowi Królowi. — Taniec polski i mazur I. Damzego zł. 1. gr. 15. — Walc Paganiniego z dzwonkiem zł. 1. — Polonez na fortepian I. Stefaniego zł. 1. — Mazur I. Rywackiego groszy 20.

Ryciny. Portrety sławnych Polaków przez Xawerego Preka głuchoniemego w Krakowie. Poszyt sześcioarkuszewy złotych 18. — Nowa rycina litografowana *Finfa* znajduie się w składach JJ. PP. Magnusa i Ciechanowskiego, Cena groszy 10.

ZAGADKA.

Ukradłem a nie wiem co, mam a niewiem kędy,
Niechaj mię przetrząsaią, niech szukaią wszędy,
Nic nieznajdą a przecież co skradłem to skradłem,
Choć tego ni chowałem, ni piłem, ni iadłem.

Pismo Perjodyczne Motyl wychodzić będzie nadal pod temi co i dotychczas warunkami: co Piątek wydanym będzie Numer z ryciną kolorowaną. Prenumerata w Stolicy wynosi zł. 10. po Woiewództwach zł. 12. — W Stolicy prenumerować można: u PP. *Brzeziny* Ulica Miodowa, *Magnusa* tamże, *Ciechanowskiego*, Podwale, *Wemmera* Krakowskie-Przedmieście, *w Składzie papieru z Ieziornej* Ulica Wierzbowa, *Dal Trozza* Uica Senatorska, *Kelichena* Ulica Długa. — Prenumerata *samych rycin* wynosi w Stolicy złp. 6. Ktoby sobie życzył nabydź exemplarzy kwartału poprzedzaiącego, może ie w którymkolwiek z kantorów zamówić, bądź z rycinami, bądź bez nich. Text osóbno złp. 6, Ryciny osóbno złp. 6.— Czytelnicy po Woiewództwach zamieszkali, za opłatą ceny zwyczajnej, exemplarze kompletne bez zawodu przesłane mieć będą.

Explication de la gravure Nro. 28. Fig. 1. *Chapeau de paille de riz ornée de sensitive*, *Robe de mousseline orientalle brodée et Canezou de tulle.* — Fig. 2. *Redingote de à schal vert saule, garnie de tresses plates. Chemise à raies, gilet de pique, pantalon de nankin.*

Objaśnienie ryciny Nro. 24. Fig. 1. Kapelusz ozdobny rośliną *Czułek*, Suknia z muślinu wschodniego haftowanego, Staniczek tiulowy. — Fig. 2. Węgierka z kołnierzem szlafrokowym, oszywana tasiemkami, koszula w paski, kamizelka pikowa, majtki nankinowe.

Znaczenie przeszłej Szarady — Łapka.

NUMER 25. KWARTAŁ II.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 19. CZERWCA 1829.

DZIEIE BIBLIOTEK
(Ciąg dalszy).

BIBLIOTEK NISZCZENIE i UBYTEK OD 48, DO 565 R.

Nastąpiły lata woienne a przytem zbliżał się czas przesilenia, w którym państwo lat tyle bałwochwalcze stać się miało chrześciańskiem. Uległy biblioteki wielkim przemianom i ciosom. Rzym tylko ieden mniej cierpiał a około roku 308 za Dyoklecjana dwudziestą dziewięcią publicznemi cieszył się ieszcze bibliotekami. Lecz tenże Dyoklecjan chrześciańskie biblioteki podówczas przy każdym prawie iuż będące kościele, kazał niszczyć.

Konstantyn Wielki kazał znowu mnożyć kopje różnych częsci Pisma Świętego i wygotowane zwoie kosztem publicznym rozsyłał. Liczył podówczas kościoł Chrze-

ściiański wielką liczbę uczonych pisarzy, biskupów i Ojców kościoła, którzy potrzebowali zbiorów xiąg. W Cezarei Iuljus Afrykański założył bibliotekę, która później do 30,000 zwoiów podrosła. Mniej liczne bywały, ale równie ważne biblioteki Atanazego w Alexandrji, Alexandra Biskupa w Ierozolimie, Augustyna w Hipponie. Hilarjusz Papież Rzymski miał dwie biblioteki w Baptisterjum.

Przez to żywe atoli chrześciańskich bibliotek powstawanie wśród rozdwoienia na wszystkich punktach interessów Państwa rozdwoił się interes biblioteczny. Podniosła się stolica chrześciiaństwa w Konstantynopolu. Dla tego nowego Rzymu, stary z ozdob i przepychu był odzierany: powstały w Konstantynopolu (r. 330) biblioteki, najwięcej chrześciiańskie, iednakże ponawiane przepisywania, niemogły wynagrodzić klęsk ponoszonych przez przenoszenie bibliotek i nadewszystko przez wojny religijne. Arjanie w Alexandrji Atanazego bibliotekę spalili. Katolicy niszczyli nawzaiem xięgi heretyckie i syzmatyckie. Ieźli która świątynia na kościoł chrześciiański zamienioną była, oczyszczano ią z bałwanów i zwoiów. Tak Pergamska i Ptolomeuszów biblioteki zginęły. Tegoż losu doznała biblioteka w Serapeum, gdzie puste szafy i pułki odłogiem zostały.

Chrześciianie zaięci bogobojnem pomnażaniem exemplarzy dzieł świętych, które same ich sercem kierowały i w wierze umocowywały, zaniedbywali światowe dzieła i gardzili mądrością światową, albowiem ta zdawała im się niepożyteczną, a przez samą niepożyteczność szkodliwą. Zniszczenie zaś postępowało swoim krokiem. Atylla r. 452 wywrócił Akwileię i Medjolan z będącemi tam bibliotekami. Wandalowie w Afryce niszczyli do reszty co Do-

natyści i Maurowie zostawili. Genzeryk król Wandalski w Kartaginie, zdobył i złupił Rzym (r. 455). Okręty łupieżą obciążone w których były ze zwoiami puzdra i skrzynie bibliotek bogato ustroione, zatonęły. W Konstantynopolu r. 477 spłonęła Cesarska biblioteka Konstancjusza zakładu, która 220,000 zwoiów liczyła. W niej były dzieła Homera na skórze węża 120 łokci długiej złotem pisane. Iustynjan zamykaiący szkoły, wywołuiący filozofów z państwa, przykładał się najwięcej do niszczenia xiążek, a zniszczenie powszechne iakże miało biblioteki ochraniać? —

Wśród powszechnych klęsk rodu ludzkiego wyniosły się dzieła Greckie do Persji pod pełne zaburzeń Sassanidów panowanie, gdzie sektarze chrześciańscy między poróżnionemi sektarzami czci Ormuzda przytułek znajdowali. — W Gondisabor blisko Suzy był zbieg Greckich i Indyjskich wiadomości. Kozroes Nuszyrwan (od r. 531, do 579) pielęgnował Gondisaborską akademję i cieszył się gdy się Pilpaj z Ezopem spotkali, gdy Weda i Zoroaster światłem Platona uderzeni bronią Arystotelesa wyrabiać poczęli. Pomimo tej świetności iednak każdy znaiący stan burzliwy Sassanów państwa, łatwo odgadnie iaki mógł bydź los tamecznych bibliotek iaki oraz ie spotkał koniec.

BIBLIOTEKI ZAKONNE POWSTAIĄ OD ROKU 550, DO 770.

Kassjodor w starości (*) dawał zakonnikom przepisy ogrodnictwa i lekarskiej sztuki: zwraca też ich uwagę iak porządnie przepisywać i wygodnie lampę przyrzą-

(*) *Roku* 562, *żył ieszcze maiąc lat* 93.

dzać. Przed innemi zaleca pismo święte dla którego ułatwienia wykładu, pisał o siedmiu sztukach (*) w których pierwiastki szkolnych nauk zawiera. Gromadził on dla zakonników różne xięgi, co mu łatwo było, gdyż miał swoie a między niemi nie mało starożytnych, bo wiedział że dawni ojcowie czytali pogan i wielce z nich korzystali, przeto upewniał że czytania ich zarzucać nie należy.

Łubo w roku 600, Grzegorz Wielki pochwalał biskupów, którzy unikali łaciny pogańskiej, światowych marzeń i wiadomości, wszelako od czasu całkowitego upadku bałwochwalstwa, chrześcianie mniej mieli do tych wiadomości wstrętu: a gdy łos prowincji zachodnich dawnego państwa Rzymskiego rozstrzygnionym został, zbieranie bibliotek znowu w światłym stanie duchownym ukazować się poczęło, a w tych zbiorach niepoślednie miejsce trzymali poganie. I tak w Hiszpanji gdzie Święty Pamfiłus zebrał był bibliotekę od 30,000 xiąg, Izydor biskup Sewilski dowiódł w dziele (opus etimologicum) znaiomości starożytnych pisarzy, oraz ich bytności po bibliotekach. Benedyktyni i inni zakonnicy zachęceni przestrogami Kassjodora, przybytki swoie xięgami napełniali.

Anglja i Irlandja stały się przytułkiem i przez czas niemały siedliskiem owych wieków światła i nauki, niebawem atoli szereg bibliotek zakonnych po całym stałym lądzie głośnym się staie, owszem wkrótce zakonne iedynie biblioteki pozostaią w duchowne iako i w świeckie xięgi zamożne.

(*) *Takiemi sztukami czyli naukami były: grammatyka, dyalektyka, retoryka, geometrja, arytmetyka, astronomja i muzyka.*

BIBLIOTEKI GRECKIEGO CESARSTWA ULEGAIĄ ZNISZCZENIU OD ROKU 560, DO 860.

Bazyli dawniej poosadzał iuż mnichów w klasztorach bliżej miast zabudowanych. Ci w sporach religijnych znamienite miejsce trzymaiąc niemało się pisaniem i xiążkami zaięli. Były to szacowne biblioteki z powodu kronik i ojców kościoła, ale w tych wiekach zniszczenia i one szkody nie uszły. Pożar w Konstantynopolu za Fokasa w roku 610 wydarzony, obrócił różne biblioteki w popioł. Cała Azja i Egipt przez Persów zaięte, odzierane biblioteki, skarby wywołone, miasta ruinowane. Ale rzadkiem zjawieniem z niezmierną szybkością państwo Perskie część wielka Greckiego a nawet i Rzymskiego podbitą została przez Arabów Mahometanów. Mieli oni swoią poezję, swoią naukę religijną. Nie znali innych narodów i lekce ważyli piśmienne obce płody. Wywracali oni miasta, kościoły, w tym tedy zapędzie niszczyli i biblioteki. Ale gdy wszędzie w kraiach przez siebie zdobytych znajdowali daleko większą liczbę xiąg aniżeli u siebie ich widywali, xięgi te zwróciły ich baczność, a pierwsza rzecz była ich lekceważenie. Wszakże z namysłu niegodziło się religijnych xiąg żydowskich i chrześciańskich Mahometanom palić, tem albowiem czyniłaby się zniewaga Bogu, którego Imie potylekroć na nich było napisane. Prócz tych zdarzeń woiennych niemożna przypuścić aby Mahometanie iaką bibliotekę zniszczyć mieli i gdziekolwiek Chrześciianie pod panowaniem Mahometan pozostali, pozostały i biblioteki chrześciańskie: chyba że ie oni sami zaniedbali i zepsuć się im dozwolili.

(*) Innego nierównie gorszego doznały losu biblioteki w pozostałej części państwa Greckiego będące. Obrazoborcy srożyli się na bałwochwalcze iak ie zwali starożytne pogańskie i chrześciańskie xięgi. Leo Izauryjski (r. 726) spalił bibliotekę od 33,000 zwoiów z ich dwunastu dozorcami, którzy z fundacji poprzedników Cesarza Leona pewny rodzaj akademji składali, a to dla tego że się niechcieli swego ku obrazom poszanowania wyrzec. Spłonąć miał przy tem dzikiem wydarzeniu exemplarz Ewanielji złotem i drogiemi kamieniami przystroiony piętnaście funtów ważący.

Podobne prześladowania wzmogły się za Konstantyna Kopronyma (r. 740, do 770.) Przy woiennych zdarzeniach nie same chrześciiańskie dzieła szły w rozsypkę ale i starożytnych pisarzy gdzie się ci zabłąkali a z których nie ieden zginął. Gdy te dzikości ustały znowu się zwolna kufry monasterów i cenobjów xięgami napełniać poczęły, biblioteki z duchownych dzieł złożone tworzyć i znowu głośniejszemi nad inne się stały zakonne biblioteki na górze Athos, na wyspach Andros, Pathmos, Lesbos, i po wielu innych miejscach.

(*) *Każdy dostrzeże iż wymierzone tu są słowa przeciw twierdzeniu nadto powszechnemu, iakoby w Alexandrji Amru bibliotekę z rozkazu Kalify Omara spalił. Współcześni pisarze chrześcianie opisuiąc zdobycie Egiptu przez Arabów, (Eutychjusz, Elmacyn) nic o tem spaleniu niewiedzą. Mahometańscy pisarze (Albufeda, Murtadi) powieści tej nie znaią. Najpierwszy który o tem spaleniu wzmiankował iako o słyszanej powieści był chrześciański pisarz Albufaraż zmarły 1286 r. i Mahometański Abdollatif zmarły 1231 r. a zatem w 600 lat dopiero piszący: Pomimo głuchego sześciu wieków milczenia mogłaby im bydź wiara dana, gdyby było co do spalenia. Aleśmy wyżej los bibliotek Alexandryjskich tak w Bruchion iak w Serapeum widzieli, i o tem się przekonali że na kilka wieków przed najściem Arabów iuż ich nie było, a zatem Amru i Omar przy najlepszej ochocie nie mieli czego palić.*

BIBLIOTEK ARABSKICH POWSTANIE ŁACIŃSKICH POKRZEPIENIE OD R. 750, DO 850.

Kiedy Mahometanie Syrją opanowali, wygasła tam Retoryka z Aten wędrowna i nigdy nie zakwitła; wygasła nauka prawa z Rzymu przybyła i czas niciaki znamienita: wygasła i nauka grammatyki, którą Alexandrja tak powszechnie rozpłodziła. Głównym celem nauk w Syrji była medycyna z którą się związały filozofja i Astrologja, stało się dla uczonych Syryjskich potrzebą poznać Greckie nauki. Prawnicy Arabscy i kazuiści upewnili ich że można bez obrazy przepisów Proroka i Koranu obcych tworów historji, poezji, medycyny i filozofji używać. Uczeni Syryjscy tłómaczyli tedy greckich pisarzy na Syryjski, a z tych wielu przełożonych zosłało na Arabski. Kalifowie wszelkiemi siłami to tłómaczenie i wzrost Mahometańskich nauk opiekowali. Chrześciianie pisali po Arabsku medyczne dzieła i potłómaczyli filozofów greckich, a nad niektórymi kommentarze pisali. Za staraniem chrześciian i Mahometanów prędko rozwinęło się Arabskie piśmiennictwo i biblioteki mieć poczęło. Założono szkoły w Damaszku, w Kairze, w Bassorze, a w Bagdadzie bywało po 6,000 uczniów i wszędzie dźwigały się stosownie do nagłego wzrostu biblioteki, Harun al Raszid opiekował się tłómaczeniami, Al Mamun (od r. 813 do 834) największe podjął tym końcem usilności i nakłady. Zwykłym trybem tłómaczenia było z Greckiego na Syryjski z Syryjskiego na Arabski ięzyk. Arabski więc przekład z przekładu oddalał się nieco do oryginałów. Ieżli imiona Plato, Protagoras, Demokryt zamieniły się na imiona Ptołomej, Pithagoras, Kratylus, przekształciły się podobnie w co innego nie iedne myśli Greckie. Lecz A-

rabowie, Mahometanie, maiąc tak przewiedzionych pisarzy Greckich, cieszyli się tym przykładem a gdy żaden z nich po grecku nie umiał, Kalif Al Mamun potłómaczone Greckie oryginały za niepotrzebne poczytawszy palić ie kazał. Nie dali się Abderahmani Hiszpańscy uprzedzać w gorliwości ogromniejsze państwa maiącym Abbassydom. Liczne się dźwigały szkoły; w Kordubie, Sewilli, Toledo, Murcji, sławnemi się stały biblioteki które nim wyszło półtora wieku, liczyły xiąg na tysiące i sta tysięcy.

Przez opanowanie od Arabów Egiptu i przez ciągłą Mahometanów wojnę, utrudzony został przywóz Egipskiego papieru i czas nieiaki chrześciianie pozbawieni go prawie byli. Arabowie poznali (r. 704) papier bawełniany w głębi Azji na wschodzie Kaspijskiego morza wyrabiany. Nie mały tedy uszczerbek z końcem VII. i VIII. wieku poniosły biblioteki bo przepisywacze nie mieli co robić. Pargamin i skóry stały się niezmiernie drogie a innego do użycia nie było materjału. Kiedy więc gorliwość około bibliotek się wzmaga, trzeba było tylko pisać na pargaminie. W te wieki u łacinników zyskały zupełną przewagę, właściwe xięgi, to iest karty w poszyty wiązane z sobą łączone, w okładki drewniane wkładane i do nich przymocowane. U Greków zwoie lub nawlekane kartki, pomimo sposzytych xiąg nie wychodziły z użycia a u Mahometanów zwoie dużo utrzymywały wziętości. Lecz kiedy sposzyte xięgi z pargaminu dla bibliotek łacinnicy tworzą a pargamin wielce był podrożał nie rzadko było w owe wieki, że aby dla biblioteki potrzębne iakie dzieło przyrządzić skrobano i szorowano dawniejsze pismo aby pargamin z niego oczyściwszy do nowego pisania przygotować. Nie ieden starożytny pisarz został tym sposobem wyszorowany dla późniejszych Autorów.

Zjawił się Karol Wielki miłośnik sztuk i nauk; on się oswoił z wielu starożytnymi pisarzami których zebrał do Akwisgrańskiej biblioteki swoiej. Przy śmierci iego (r. 814) ta Akwisgrańska biblioteka ostatnią wolą Karola przeznaczona była na sprzedaż, aby z tego utworzony fundusz obrócony był na uczynki miłosierne. Za przykładem Karola Wielkiego Królowie królestw iego Państwa miewali swoie biblioteki, lecz te najczęściej przez spadkobierców dzielone były, iedynie przeto duchowne trwałemi bydź mogły, a lubo kiedy niekiedy napady północne szacownym zbiorom zadawały klęskę iako to: gdy Normandowie i Saraceni we Francji około roku 845, a Ruryk w Hamburgu w tychże czasach zdobycze czynili, wszelako znajdowali się zamożni miłośnicy te straty zagładzaiący. Alfred król Angielski (r. 880 i 890) na nowo zakonników i xięgi wyszukiwał i gromadził. Rozdawał ziemie za xięgi. Opatowi Benedyktowi za wolumen kosmografji dał ośm włók gruntu. Wszakże religijną oboiętność na rzeczy doczesne i wyglądanie końca świata, który z nadchodzącym tysiącznym rokiem zbliżać się zdawał, nie mało wpływały na opóźnienie postępu oświaty a razem i bibliotek zachodnich dziewiątego i dziesiątego wieku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WIES I MIASTO.

Lubię-ć ia cię wiosko miła,
Bo mam w tobie pociech siła;
Miło mi patrzeć gdy zrana,
Wiankiem kwiecistym przybrana,
Pasterka pędzi swą trzodę,
Nucąc sobie sielską odę:

Albo gdy kmiotków gromada,
Pługiem w skiby zagon składa,
Albo gdy w wieczór po pracy,
Wiejscy zszedłszy się iunacy,
Wesoło w fuiarki graią,
Skaczą i w przemian śpiewaią.
Miło to, lecz po staremu,
Wiejskie życie ku miejskiemu
Bydź niemoże przyrównane,
Tamto miłe to kochane.
Na wsi gościem bydź do czasu,
By miejskiego ujśdź hałasu,
Ale w mieście lepiej siedzieć,
Kto się z sobą niechce biedzić.
W mieście przyiaciół gromady,
Czy chcę pociech, czy chcę rady,
Czy zabawki czy nareszcie,
Czego zachcę mam to w mieście:
I nie znam tam samotności,
Bom lub gościem lub mam gości,
Zabawić się mogę mile,
I z pociechą trawić chwile.
Melancholiczna myśl w głowie,
Nie pośtoi: czerstwe zdrowie,
Humor wesoły, otwarty,
Przyiacielskie krzepią żarty,
Krótko mówiąc życzę sobie,
Mieszkać wsi lecz rzadko w tobie,
I wnet do miasta uciekać:
W niem żyć i w niem śmierci czekać. —

DO MEGO DOMKU.

Domku mój kiedyż w tobie szczęście zdarzy siedzieć,
I każdy kąt z radością codziennie odwiedzić?
Domku coś iest mieszkaniem miłego spocznienia,
Nieznasz kłótni sąsiadów, zdrad i rozróżnienia,
W tobie gdy mieszkać pocznę ozdobię twe ściany,
Nie w lite złotogłowy nie w marmnr rzezany,
Ale w obicia z własnej przędzy wyrabiane,
W obrazki kształtnie własną ręką wystrzygane:
I chociaż się nie będzie ślniało w tobie złoto,
Sławnym się staniesz, moiej gospodyni cnotą,
I moiem obejściem się w domu niewykrętnem,
Bawieniem się wesołem bardziej niźli smętnem.
Nie będzie w tobie Bachus nigdy bywał czczony,
Iednak żaden z przychodniów nie wyjdzie spragniony,
Stół wymyślny nikogo w chorobę nie wprawi,
A w okrąg iego siedząc sąsiedzi łaskawi,
Przykładem gospodarza zapomną o chwilach,
Przy roztropnej rozmowie, częstych krotofilach;
I zawsze wyrok Bozki wielbiąc w moiej doli,
Oddam cząstkę dnia xiążkom, oddam cząstkę roli,
Przepędzę cząstkę z dziećmi, cząstkę z połowicą,
Boże, cnoto, mierności! wy szczęścia krynicą.!

UTĘSKNIENIE DO SWOICH

Do Xawerego G. (list z Włoch pisany).

Gorzką łzą przyiacielu zaleię się nie raz,
Myśląc czem był mój ojciec, czem ia iestem teraz;
On na ziemi swych przodków szczęśliwy, swobodny,
Nie miał prawda dostatków, ale nie był głodny,

Maiąc w zimie kominek a ogródek w lecie,
Wiatrów czyli nadziei nie gonił po świecie,
Niemaiąc do czynienia z Francuzem lub Niemcem,
Widział obcych, sam nigdy nie był cudzoziemcem,
Nie znał co passawany co są rewizory:
Nie darły go oberże, nie trzęsły komory.
Nie znał przykrych wędrówek czy to dniem czy nocą,
Nie tłukł się dyliżansem djabli wiedzą poco;
Pamiętam iak się srodze nie raz na to żalił,
Że się był raz od domu na miesiąc oddalił:
Niemasz mówił nieszczęścia iak przez dni trzydzieści,
Niemieć żadnej o naszych przyiaciołach wieści,
Zdały mu się bydź wiekiem, bez nich niedziel cztery,
Lubo on takich nie miał iak dla mnie Xawery.

DUMANIE.

Gdy polot skrzydlatej myśli,
Bozką postać mi twą skreśli,
Gdy z pośród lubych pamiątek,
Wygrzebię nadziei szczątek,
Luba, bez ciebie powiedz w czyiej sile,
Wrócić mi szczęścia i rozkoszy chwile?
Nieraz cień chmury czoło mi zakryie,
I myśl się plącze i ogień się żarzy,
I młotem serce zakrwawione biie,
Iskry mam w oczach i płomień na twarzy,
I widząc twoię postać w mamiącym uroku,
Wierzę ogniom uczucia — zaćmionemu oku..
Pytaią się czym zdrowy — Pytajcie czy żyię?
Precz głazy obumarłe, precz zimne posągi,
Wam wszystko, wszystko iedno: lodowate bryły,

Powiedzcie czyliż kiedy był ten cud nad cudy,
Czy kiedy w sercach waszych takie czucia żyły,
Za was świętej miłości wzruszyły pociągi,
Żeście się dla przyiaźni wyrzekli obłudy?
Głazy! i ia szaleniec, próżne moie trudy,
Chcieć abyście poznali Bozkich uczuć siły,
Gdy mroźne tak iak skrzepłe lody pod biegunem,
Serca wasze są śmierci okryte całunem...
Lecz cóż za głos czarowny przemawia mi skrycie,
Każe gardzić rozpaczą myśli słodkie klei,
Cożto za echo nowe wróżące mi życie?
Poznaię głos uroczy iest to głos nadziei!
Nadzieio zrządzeń twoich zakryta iest xięga,
Przecież twoia moc dzielna życie zemną sprzęga,
Gdy wszystko dla mnie znikło ty mię raczysz wspierać,
Ach! Luba moia wróci, nie pragnę umierać! —

Faustyn Chmieliński.

PARTACZ AMATOR KWIATÓW.

Pewien partacz w Hadze, wielki amator kwiatów oddawał ogródkowi swemu chwile wolne od głównej pracy; kwiaty i stare trzewiki dzieliły iego serce. Nie trzeba się pytać czyli uprawiał Iacynty i tulipany, nie przestawał ich polewać, sadzić, przesadzać, krzesać, szczepić. O szczęście niesłychane, wykwita mu tulipan czarny, dziwo które pierwszem w dzieiach botaniki bydź sądził.

Pewnego poranku przychodzi doń deputacja od towarzystwa tulipiarzy (*) Harlemskich. Sława uwiadomiła ich o szczęśliwym śmiertelniku posiadaczu tulipana

(*) *Trudniących się wyłącznie produkcją tulipanów.*

czarnego. Ile chce za niego? Odpowiada że iest ubogim ale że go nie sprzeda. Daią mu 200, 400, 800 złotych: odmawia; daią mu 1,200: ta go ilość zachwiewa, daią mu 1,500, zwyciężony, wydaie, cudownego, drogiego tulipana.

O zadziwienie, o boleści! zaledwie go deputowani maią w ręku, natychmiast ciskaią o ziemię i depczą. Iaka żałość dla ojca widzącego morderstwo swego dziecięcia? Obsypuie zabójców złorzeczeniami, rwie włosy, rwie się do przezacnych deputatów, którym zagraża szydłem i kopytem.

Nierozsądny, rzecze mu ieden z nich z szyderstwem; my takżeśmy otrzymali czarnego tulipana, lecz niechcieliśmy mieć współ zawodnika, a powodzenie i pielęgnowanie zjednoczone, drugiego nie urodzą: gdybyś był prosił 10,000 złotych dostałbyś ie niezawodnie.

Partacz umarł ze smutku sprawionego utratą tulipana i chybieniem nadspodzianego maiątku.

POIEDYNEK.

Niedźwiednik czyli iak pospoliciej zowią u nas Skamoroźnik, przechodził się w iednem z miasteczek Litwy z niedźwiedziem i małpą. Pewien rzeźnik zbliżył się doń i zaproiektował mu zapasy niedźwiedzia z ogromnym psem angielskicj rassy, którégo u siebie chował. Niedźwiednik nie odmówił a pies okazał w boiu wiele zaiadłości i odwagi. Małpa która była przytomną na ramieniu swego Pana, widząc przedłużoną walkę, chciała dopomódz towarzyszowi i wskoczyła na grzbiet niedźwiedzia iżby go bronić, alc Pan iej odwołał ią, i poiedynkuiących rozłączono. To wielka szkoda zawołał Rzeźnik zaklinaiąc się,

że Wasze małpę odświsnął, mój pies byłby ią we dwa kąski *schrupał*. Niedźwiednik ujmuiąc się za małpą — A chcecie Mospanie rzecze aby się sprobowali — Z małpą! Założę się dziesięć na iedno że w pięć minut iuż iej nie będzie. Zakład przyięty: rubel na dziesięć, pod warunkiem że małpa stanie z kiiem trzyćwierciowym.

Dzień i godzina ustanowione nazaiutrz: kilkuset ciekawych zgromadziło się na to rzadkie widowisko. Pies przybył najprzód z swoim panem i zaczynano iuż mówić że Skamoroźnik się zląkł, kiedy nadszedł, i niosąc małego rycerza postawił go na stołeczku w środku koła patrzących. Małpa nie była z wielkich gatunków a pies co do wielkości od trzech do czterech razy ią przenosił, tak iż zakłady były ośmiu do dziewięciu na iego stronę. Rzeźnik zapytał ieszcze czyli niebędzie wymaganą zapłata za zagryzioną małpę. Niedźwiednik oświadczywszy że nie wyciągnął z kieszeni trzyćwierciowy kiiaszek z twardego drzewa, który oddał małpie mówiąc: »Na Martiszku widzisz *hen sobakę*, ostróżnie mój ty chłopcze." Rzeźnik ledwo mógł utrzymać brytana który się pienił z niecierpliwości, wysworował go przeto poszczwawszy na małpę.

Nigdy wilk zaiadlej nie rzucił się na zdobycz, iak pies na tę nową puścił się zwierzynę. Małpa z nadzwyczajną zręcznością podskoczyła w górę i wpadaiąc na brytana w chwilę kiedy ią miał chwycić, uczepiła mu się na grzbiecie tak, iżby iej ukąsić nie mógł a chwyciwszy go za kark zębami, uięła się mocno iedną łapą lewego ucha, skręcaiąc psu głowę na iedną stronę i kantopiąc go tym czasem w mordę kiiaszkiem tak dzielnie, że pies na wszystkie tony zaskowyczał. Wreszcie po niedługim namyśle gdyby rzeźnik nie orędował za bryta-

nem ten by zginął pod batogiem i tak był zbity, że właściciel musiał go kazać zanieść, zapłaciwszy zakład i wycierpiawszy gminne szyderstwa.

S Z A R A D A.

Pospolicie pierwszego wiedy się używa,
Gdy kto w szczęście, rozkosze, dostatki opływa;
Drugie słowo iest wielce miłem dla żebraka,
Kiedy mu towarzyszy chapka iaka taka.
Lecz całość tych obudwóch z każdym wyznać muszę,
Daie czuć życia słodycz i zachwyca duszę. —

Pismo Perjodyczne Motyl wychodzić będzie nadal pod temi co i dotychczas warunkami: co Piątek wydanym będzie Numer z ryciną kolorowaną. Prenumerata w Stolicy wynosi zł. 10. po Woiewództwach zł. 12. — W Stolicy prenumerować można: u PP. *Brzeziny* Ulica Miodowa, *Magnusa* tamże, *Ciechanowskiego* Podwale, *Wemmera* Krakowskie-Przedmieście, *Szmit* naprzeciw S. Krzyża, *w Składzie papieru z Ieziornej* Ulica Wierzbowa, *Dal Trozza* Ulica Senatorska, *Ke-lichena* Ulica Długa. — Prenumerata *samych rycin* wynosi w Stolicy złp. 6. Ktoby sobie życzył nabydź exemplarzy kwartału poprzedzaiącego, może ie w którymkolwiek z kantorów zamówić, bądź z rycinami, bądź beznich. Text osóbno złp. 6, Ryciny osóbno złp. 6. — Czytelnicy po Woiewództwach zamieszkali, za opłatą ceny zwyczajnej, exemplarze kompletne bez zawodu przesłane mieć będą.

Explication de la gravure Nro: 25. *Chapeau de paill de riz orné de branches de Saule, Peignoir de mousseline brodée.*

Objaśnienie ryciny Nro. 25. Kapelusz ryżowy ozdobiony wierzbiną, Szlafroczek muślinowy haftowany.

Znaczenie przeszłej Zagadki — Całus

NUMER 26 KWARTAŁ II.
Dodatkowy.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 26. CZERWCA 1829.

KODEX TOWARZYSTWA GASTRONOMICZNEGO.

Towarzystwo zważaiąc że od lat kilku duch zamięszania ogarnął umysły iej członków i że przez ten nieporządek prawdziwe początki sztuki kuchennej zostały zarzucone i wywrócone:

Zważaiąc iż nieład panuie po stołach, że prawa amfitrjonów i biesiadników nie maią swych granic, że iedni chcą wszystko zagarnąć, gdy drudzy nie chcą niczego ustąpić:

Zważaiąc iż nagłą iest potrzebą uprzedzić skutki takiego porządku rzeczy, z którego wypływa nieład i zamieszanie w służbie, bezrząd i zamieszanie w sosach, zamęt niebezpieczny, szkodliwy w płynach, suchość i darcie w gardłach, czczość i niestrawności żołądka, duch rewolucyjny w kuchni i między biesiadnikami,

Postanowiło i stanowi co następuie:

Artykuł 1. Forma rządu przez towarzystwo przyswoiona iest demokracją czystą, poddaną codzień nowemu naczelnikowi.

Art. 2. Naczelnikiem dziennym iest ten, który wyprawia biesiadę. Iego władza trwa przez cały ciąg iej trwania i kończy się z iej końcem.

Art. 3. Towarzystwo dzieli się na Patrycjuszów i Plebeiuszów.

Art. 4. Patrycjusze są którzy iedzą. Plebeiusze którzy ieść gotuią.

Rozdział I. Prawa Patrycjuszów.

Następne prawa zawarowane są Patrycjuszom:

Art. 5. Każdy obiad na który są zaproszeni, dzieli się równo między nich i amfitrjona, który pod żadnym pozorem nie może ich pozbawiać przypadaiącej im części.

Art. 6. Każdy biesiadnik używa wolności ięzyka ulegaiąc atoli Cenzurze w razie nadużycia tej wolności.

Art. 7. Każdy wyraz wymówiony przed sztuką mięsa, uważany iest za nadużycie i ma przeto bydź ukarany krzywem spojrzeniem amfitrjona. Po sztukamięsie wolność mówienia iest dana, byleby rozmowa toczyła się o przedmiocie iakim gastronomicznym.

Art. 8. Wolność iest całkowita po pieczystem. Iednakże zagorzałe rozprawy polityczne, filozoficzne i literackie wyłączone są iako mogące szkodzić żuciu, i daiące umysłowi roztargnienia bezpotrzebne.

Art. 9. Wolność osobista biesiadników iest bez granic. Zabronionem iest im wszelako wstawać od stołu przed końcem pięciogodzinnego obiadu.

Art. 10. Cześć Bachusa i Komusa jest wyznaniem panuiącem, żadne inne cierpianym nie iest.

Rozdział II. Powinności Biesiadników.

Art. 11. Pierwszym obowiązkiem każdego biesiadnika iest stawić się akuratnie w godzinie przez amfitrjona wyznaczonej.

Art. 12. Drugim obowiązkiem biesiadnika iest aby iadł swoią część każdego półmiska.

Art. 13. Wzbronionem iest pod zaostrzeniem zostawiać pełnego kieliszka na stole.

Art. 14. Nie wolno nikomu źle mówić o amfitrjonie przez dwie godziny po obiedzie: wdzięczność póty najmniej trwać powinna póki strawność.

Art. 15. Kara wywołania iest ustanowiona na tego kto po sztuce mięsa wino wodą rozlewa.

Art. 16. Liczba butelek iakę ma wypić każdy biesiadnik nie powinna bydź mniejszą od trzech, a większą do sześciu.

Rozdział III. Prawa i obowiązki amfitrjona.

Art. 17. Amfitrjon dzienny iest naczelnikiem konstytucyjnym towarzystwa przez czas trwania obiadu, i służą mu prawa następuiące:

a). Do niego samego należy ustanowienie porządku którym biesiadnicy siedzieć maią.

b). On przepisuie porządek podawania potraw wedle godności każdego.

c). On wymierza oznaczone przeciwko wspomnionym w teraźniejszej kodexu wykroczeniom.

d). Ma prawo do iednego najmniej toastu wczasie obiadu.

Art. 18. Następne obowiązki są mu oznaczone.

a). Powinien każdemu bez różnicy przedstawiać dobre kawałki i porcja iego nie powina bydź większą od innych.

b). Powinien umieć kraiać i usłużyć.

c). Nalewa pić.

d). Nie wolno mu chwalić potraw iakie podaie, powinien z uniżonością czekać wolnej opinji biesiadników.

Rozdział IV. Urządzenia tyczące się artystów gotuiących iedzenie.

Art. 19. Naczelnik kuchni ma nad podrzędnymi władzę nieograniczoną, sam ślepo słucha amfitrjona. Ma prawo do korzyści następuiących:

a). Połowa *zdjątku* należy mu zupełną własnością.

b). Nie może nakręcać więcej pięciu procentów nad wartość rzeczywistę materjałów.

c). Może się upić codzień po służbie.

Art. 20. Obowiązki iego są następuiące:

a). Powinien dawać na ciepło pod karą degradacji.

b). Nie powinien wypiiać Madery przeznaczonej do sosow.

c). Zakazano mu kosztować preparatów palcami.

d). Nie wolno mu robić doświadczeń kuchennych chyba po obiedzie.

Art. 21. Pomocniki i pomocniczki kuchenne i kuchciki maią prawo do połowy zdjątku.

Art. 22. Każdy pomocnik, pomocniczka lub kuchta który się upiie w czasie służby, skazany będzie przez tydzień na chleb i wodę.

Rozdział V. i ostatni. Prawo Karne.

Art. 23. Zupełna dyeta będzie uważana iako kara główna i będzie tylko wymierzona w najważniejszych przypadkach.

Art. 24. Niniejszy kodex którego przepisy, moc prawa od tych miast uzyskuią, iest uchwalony i podpisany przez wszystkich członków towarzystwa.

(Następuią podpisy.)

ODA DO WINA

PRZY KOŃCU WIEKU XVIII. PISANA.

Winny trunku, serc ratunku,
Wzgardzony Turkom gatunku,
Chrześcianom zaś miły,
Ciebie piie szlachta z pany,
Dźga Burmistrz dzióbią mieszczany,
Czerni charłak oszarpany,
Gdyż niema w mieszku siły.

I król piie małmazyie,
Senat zdjąwszy ferezyie,
Likwor rzymski smakuie,
Nuż dworzanie, iako w Kanie,
Iedno flasza na stół stanie,
Każdy się częstuie.

Ani cię Hetman nie zgani,
Po zwycięztwie w srebrnej bani,
Pławiąc Marsa w Falernie,
I rycerstwo piie czerstwo,
Stroiąc sobie stąd szyderstwo,
Że skrzywdzone w Hibernie.

Czują w winie,
Smak w Lublinie,
I w Piotrkowie gardł nie minie,
Radzi się nim zabawią,
Choć zwątpiona iest spraweczka,
Darowna ią wesprze beczka,
Na nogach ią postawią.

Gdy na gody piszą Ody,
Rymotwórcy niechcą wody,
Z winem wiersz idzie ładnie,
Z winem gładko idzie wena.
Gdy ią wodna Hippokrena,
Sączy, nie tak iuż składnie.

Niech cię Bartole na stole,
Z Pandektami gryzą mole,
Nasz lud w prawie niebiegły.
Zdjąwszy czuby tną cekuby,
Kumki do rozumu zguby,
Aż na poduszcze legły.

I pedogrze choć nie dobrze,
Z Węgry iednak zgodna szczodrze,
Rada się winem chłodzi,
Choć nóg mocy pozbawiła,
Ręce, palce pokrzywiła,
Ale gardłu nie szkodzi.

Kto nie słyszy i kto chromie,
I kogo zły kołtun łomie,
Szukaj w winie lekarstwa,
Winny trunek iest ratunek,
Dalszy nad wszelki szacunek,
Iedno chroń się obżarstwa.

Piią chorzy, bo doktorzy,
Wiedzą iż to zdrowiu sporzy,
Wtrójnasob dziesiątka,
Piią starzy bo to darzy,
Wesołością cerą twarzy,
Energią żołądka.

I niewiastki też ie lubią,
I iagodki winne skubią,
Ale kształtnie i skrycie,
Bo iak skoro chłyśnie czarkę,
To przebrawszy dama miarkę,
Piiana należycie.

Zrzuci rogi Bachus srogi,
I fontazie z łba niebogi,
I te pyszne fryzury,
Skutku w głowie ani w mowie,
Nie masz w owej białogłowie,
Gdy się opiie lury.

Piią wdówki z półgarcówki,
Do zawrotu prawie główki,
Morząc skrytego mola,
W swym frasunku z tego trunku
Szukaią na czas ratunku,
Gdy serce trapi niedola.

Piią kupcy bo nie głupcy,
Powróciwszy z Lipska Słupcy,
Iak swe towary złożą,
Bracia mili co przepili,
To sobie wynagrodzili,
Gdy towary podrożą.

Niechce wina zła drużyna ,
Choć iej wielka oskomina ,
Na tę winną iagodę ,
Aryiani precz wygnani ,
Żydzi, Turcy i Cygani ,
Iak szkapy żłopią wodę.

Skąpa wygo, wodna figo ,
Dla mnie wina, podaj mi go ,
Trunek słodko korzenny:
Mnie ochłoda tobie woda ,
Iam przy pełnej woiewoda ,
Tyś iest osysek ziemny.

Syp Kanary , Cyment stary ,
Dodaj pieprzu wedle miary ,
Wino smaku nabędzie:
W kuchni wrzawa i zła sprawa ,
Ieżeli która potrawa ,
Bez wina zaprawna będzie.

Bachu stary coś Madżary ,
Uposażył twemi dary ,
Poszczęść i nam dla wygody :
My Polacy czy piiacy ,
Z twoich winnic iako ptacy ,
Będziem skubać iagody .
Gody , gody , gody , gody ,
Podaj wina , niechcę wody.

OBIADY U RZYMIAN.

Rzymianie raz tylko na dzień obiadowali zazwyczaj wieczorem. Kollacja miała miejsce po ukończeniu interessów: godzina iej przeto zbliżała się do naszej. Nim usiedli do stołu odbywali kąpiel, po której odziewali się przylżejszą szatą. Gospodarz dostarczał niekiedy takowych szat, które były przewytworne.

Sąla iadalna zwała się *triclinium*, ponieważ umeblowaną była trzema łóżami około stołu zastawionemi. Stoły były okrągłe, półokrągłe lub czworograniaste. Ostatnie były najpospolitsze. Łoża opatrzone poduszkami zostawiały iednę część stołu wolną do usługi. Przed układzeniem się zdejmowano sandały. Trzy osoby a niekiedy cztery albo pięć, mogło znaleśdź miejsce na każdem łóżu: kładziono się na nich tak zapewne iżby połowa ciała iednego biesiadnika zachodziła za grzbiet drugiemu, iedzono zaś prawą ręką.

W pierwszych czasach stół był goły i często ścierany; później zjawiły się obrusy: zaś serwety każdy z sobą przynosił.

Biesiada zaczynała się libacją do Bogów i pacierzami: kończyła się również. Obierano króla uczty. On określał prawa do zachowania i liczbę *pełnych*. Niekiedy piiąc za zdrowie czyie, trzeba było tyle razy połknąć ile głosek w imieniu iej. Zaczynano od iaj świeżych. Na desser zastawiano inne stoły. Wina rozliczne były zazwyczaj dobrze stare. W czasach rozpusty brano po stole na womity, aby drugi raz rozpoczynać. Takie wyrafinowanie w rozkoszy zostawia nas opodal tych gastronomów Rzym w swoim rodzaiu osławiaiących.

MYŚLI APOHTEGMATA I NOTATKI GASTRONOMICZNE.

Społeczność składa się z dwóch wielkich klass ludzi, z tych którzy maią więcej obiadów niż apetytu, i z tych którzy maią więcej apetytu niż obiadów.

U Rzymian, tych prawodowcow świata post był karą niesławiącą. Markus Marcellus chcąc ukarać przyładnie żołnierzy którzy się dali pobić w bitwie pod Kannami, zasadził ich na chleb i na wodę. Suet. cap. IV.

Egipcjanie mieli szczególny sposób gotowania iaiek, kładli ie do procy i obracali tak prędko że obrot rozgrzewał ie aż do ugotowania na miękko.

Wynalazca konfitur nas niedoszedł. Iaka szkoda wartby był pomnika z cukru kandyzowanego i smoktalibyśmy usta wysławiaiąc imie iego.

O gustach w ustach niema dysputy: ten w raku,
A ten w ostrydze morskiej upatruie smaku.

Cerevisia bene nutrit, moderate calefacit. — Viunm bonum leatificat cor hominis.

Vina bibunt homines, animalia caetera fontes.

Wy doktorowie którzy przepisuiecie bezustannie wodę ciepłą i piiawki, czytajcie, rozważajcie i podziwiajcie tę rozprawę osobliwą w Paryżu, do której szkoła lekarska podała materję w roku 1642. Czy wina Szampańskie lepsze są od Burgundzkich?

Pierwsze blaty serwisowe pokazały się we Francji za Ludwika XV. w r. 1725, zrobione były dla Marji Leszczyńskiej, która wychowana w zaciszu przeszła z Wissemberga na najpierwszy tron świata.

Likwory w Nancy winny były całą swą sławę Panu *Soldyni* będącemu przy dworze Króla Stanisława Leszczyńskiego w Lunewilu który ie robił wyśmienite, lecz ponieważ nie miał uczniów ani kommunikował sekretu, fabryka ta ze śmiercią iego ustała. Iednak likwory z Nancy nie przestały bydź poszukiwane w Paryżu i destyllatorowie korzystaiąc ze sławy porobili maiątki. Likwor znany we Francji pod nazwiskiem *parfait amour*, iakkolwiek w Paryżu robiony zowie się zawsze Lotaryńskim.

Za czasów Ludwika XIV sztuka kucharska była iuż wysoko udoskonalona. Nie tylko zastawiano suto, lecz zbytek w ubiorze stołów i wetów był posunięty do wspaniałości, która się od 1715 iuż zmniejszała. Czasem zbytek ten był drobiazgowy. Karbowanie serwet brało np. wiele czasu. W wielkiej xiędze drukowanej umyślnie 1662. dane są sposoby karbowania serwet formą konchy melona, koguta, gołębia, kuropatwy, formę pary kapłonów w pasztecie, zaiąca, dwóch królików, prosięcia, psa na obroży i t. d. Dzisiaj podobny rodzaj zbytku iest iuż zaniechanym.

Lew z masła. Wielka była biesiada w Willi włoskiej Faljeri: wszystkie szlachetne Wenety na nią się zebrały. Lecz ze strachem uręczył Stolnik, że brakowało przy zastawieniu desseru dekoracji stołowej odpowiedniej okazałości uczty. Zawołano na radę starego Pasino Rzeźbiarza, który ze swoim wnukiem Kanową przypadkowo

w pałacu się znajdował, ale starzec nie wiedział co zaproicktować. Na prędce tedy Kanowa swoią myśl podaie, każe dadź wielką ilość masła i sztuczną ręką kształci równie dobrze iak prędko lwa, który na stół przyniesiony podziwienie wszystkich biesiadników obudził. Dopytywano się o młodego artystę, żądano iżby się w gronie szlachetnem pokazał. Pomieszany, rumieniący się, trwożny Kanowa wszedł do sali po odebranie głośnego poklasku za dzieło, które chwilowo ze względu materjału, miało bydź poprzednikiem nieśmiertelnych prac dłótem iego z marmuru następnie wydanych.

KRONIKA WYPADKÓW

od dnia 9. *do* 19. *Czerwca włącznie.*

Rossja. Pozwolenie wolnego kursu biletom kassowym Polskim w Rossji. — Ustanowienie oddzielnych cenzorów xiąg w miastach Gubernjalnych. — Nadzwyczajne, pomyślnym skutkiem uwieńczone męztwo Kapitana Porucznika Kazarskiego.

Ameryka. W Brazylji młody człowiek kąpiący się w stawie, tak rozdrażnił łabędzia że ten uderzywszy go kilka razy silnie skrzydłami, wpadł nakoniec na piersi młodzieńca, który zmordowany passowaniem się utonął.

Austrja. Nieiaki Winter otrzymał patent swobody na kołnierzyki papierowe.

Francja. Pan George w Paryżu, wynalazł kasztę drukarską, którą nazwał *tacheotype*, za pomocą której oszczędza się przynajmniej trzecia część potrzebnego zwykle czasu. — Lekarz *Kuttero* w Paryżu wyleczył suchotnika gazem Chlorowym!! (mianym dotąd za szkodliwy na piersi). — w Paryżu iest teraz ośm rodzaiów poiazdów

do naięcia iakoto: Omnibus, Dames Blanches, Béarnaises, Tricycles, Ecossaises, Carolines, Diligentes i Service des Environs de Paris.

Polska. Rada Administracjina nadała miastu Zgierz prerogatywy miast Woiewódzkich. — Gdy w Ameryce łabędź utopił człowieka, w Warszawie w tych dniach, kogut wskoczył na kolebkę czteroletniego chłopczyny, dziecko chciało go odpędzić ręką, co tak rozgniewało ptaka, że powtórnie wskoczywszy na kolebkę zadał kilkanaście ran w głowę i twarz chłopczyny. — Nowa Komedja oryginalna *Uroienie* we trzech Aktach, wierszem. — Model Thorwaldsena na pomnik Xięcia Józefa Poniatowskiego przywieziony do Warszawy.— Kłótnie *dilettantów* muzycznych Warszawskich pobudzone znawczym artykułem Dziennika Powszechnego względem gry Paganiniego i Lipińskiego.— Bióro tłómaczeń i redagowania pism Administracyjnych handlowych przy ulicy Podwale Nro 482 pod przewodnictwem Pana Blondel.

Prussy. Obrzęd zaślubin Królewicza Pruskiego *Wilhelma* z Xiężniczką Wejmarską *Augustą* dnia iedenastego Czerwca.

NOWE DZIEŁA.

Kronika Chwalczewskiego dotąd nie drukowana.— Dzieie Polski przez Ioachima Lelewela potocznym sposobem opowiadane.— Opis gospodarstwa trzypolowego przez Elsnera przekład I. N. Kurowskiego zł. 6.— Wykład Elementarny starożytnej i nowej Geografji Pana Letronne w drukarni Węckiego. — Obraz piękności natury czyli Listy Władysława do Celestyny; w Krakowie, nabydź można w sklepie Dobroczynności.— Sztuka poznawania ludzi z paznokci, z powierzchowności i t. d. z Angielskie-

go z Edwarda Artura Siecksfield, przełożył S. N. Wrotkiewicz. — Prenumerata na przekład dzieła Fedon czyli o nieśmiertelności duszy zł. 6.

Noty. Nowy Mazur i galopada ułożone na fortepian przez Sołtyka zł. 1. — Wielki polonez przez I. Damse w składzie Klukowskiego zł. 1· gr. 15. — Tańce Polskie grane na balach, Dworskim i Giełdowym przez K. Kurpińskiego u Brzeziny zł. 1. i zł. 1. gr. 15. — Galopada z tematów koncertu Paganiniego zł. 1. — Szklaneczka z winem, mazurek do śpiewu przez Ig. Dobrzyńskiego zł. 1. — Mazur grany na balu u Dworu zł. 1. — Polonez z motywów Paganiniego. — Polonez grany na balu Ratuszowym przez F. Stefaniego zł. 1.

Litografje. Potok Xiążąt i Królów Polskich z litografji Kośmińskiego. — Widok uczty wydanej dla ludu w Warszawie. — Wizerunek N. Cesarza i Króla Mikołaia I. w ubiorze koronacyjnym u Dal-Trozza. — Portret Alexandra Wielkiego Xięcia Następcy Tronu u Klukowskiego.

ZAGADKA.

Dwa kawałki cztery boki,
W grób zawiodły święte zwłoki.
Kościół mię za dziesięć bierze,
A za nagrodę żołnierze.
Lecz kiedy nie żyią skromnie,
Nie mnie dostaią lecz po mnie,
Boląc wówczas materjalnie,
Dolegam częściej moralnie,
Tak, że kto mię ma i nosi,
O zdjęcie mię Boga prosi.

SPIS MATERJI MOTYLA

KWARTAŁU DRUGIEGO.

Gdy oprócz celu łączenia przyiemności z pożytkiem, Redakcja niniejszego pisma iezykowe udoskonalenie ma na celu, w następnym kwartale niektóre numera złoży z dwóch części: ze zwyczajnej, oraz Wykładu wyrazów mowy Polskiej z uwagami nad ich wartością i przykładami ich użycia, porządkiem Abecadłowym. Porządek ten zbliżaiący do siebie najodleglejsze w przyrodzeniu przedmioty, iest właśnie najkorzystniejszym nieładem, iakiego Motyl przy Bożej do wytrwania pomocy, chwycić się ma sposobność. — Dołącza się niemniej okładka i tytuł.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się upominkiem dla łaskawych Czytelników rycina litografowana *Finfa.* — Wyraz *Finfa* oznacza figiel dziecinny zapuszczania dymu w nosy ospalców, za pomocą zapalonej trąbki papieru z bawełną — po francuzku *Camouflet.*

Explication de la gravure Nro. 26. *Chapeau de paille d'Italie orné de Saule en plumes, Robe de batiste d'Ecosse brodée en Cachemire.*

Objaśnienie ryciny Nro. 26. Kapelusz ryżowy Włoski ozdobny piorami wierzbinowatemi, Suknia batystowa Szkocka wyszywana sposobem kaszmirów.

Znaczenie przeszłej Zagadki — Pan-na.